Pojedyńczy numer 15 groszy. Nakład 26300 egzemplarzy. Dzisiejszy numer obejmuje 24 stron

DZIENNIK BYDGOSKI

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. Drukiem i nakładem „Drukarni Bydgoskiej" Spółki Akc.

PRENUMERATA

w ekspedycji i agenturach w Bydgoszczy z dodatkiem tygodniowym „ORĘDOWNIKA MIEJSKIEGO" wynosi kwartalnie 6.00 zł, na pocztach, przez listowego w dom 7.08 zł. — Miesięcznie 2.00 zł, przez listowego w dom 2.36 zł, pod opaską w Polsce 4.00 zł, do Francji i Ameryki 6.00 złotych, do Gdańska 5.00 guldenów, do Niemiec 5.00 marek. — W razie przeszkód w zakładzie, spowodowanych wyższą siłą, strajków lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

Redaktor przyjmuje od 11—12 w południe oraz od 5—6 po południu. Ekspedycja otwarta od godziny 8 rano do godziny 6 wiecz. bez przerwy.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Budnik.

Adres redakcji i administracji ulica Poznańska 30.

OGŁOSZENIA

15 groszy od wiersza milim., szerokości 36 milim. Za reklamy od milim. na stronie przed ogłoszeniami 72 milim. 40 groszy, w tekście na drugiej lub dalszych stronach 50 groszy, na 1-ej stronie 1 złoty. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 20 gr., każde dalsze 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Przy częstem powtarzaniu udziela się rabatu. Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. Ogłoszenia zagraniczne 100% nadwyżki.

Rękopisy zostają w administracji. — Konta bankowe: Bank Bydgoski T. A. — Bank Ludowy. — Bank M. Stadthagen T. A. — Bank Dyskontowy. Konto czekowe: P. K. O. nr. 203713 — Poznań.

Aby uniknąć niedokładności, ogłoszeń telefonem nie przyjmuje się.

Telefon administracji 315. Telefon naczelnego redaktora nr. 316. Telefon redakcji 326.

Numer 85. BYDGOSZCZ, niedziela, dnia 12 kwietnia 1925 roku. Rok XIX.

Wesołego Alleluja!

życzy swoim czytelnikom, przyjaciołom i współpracownikom

Redakcja

„Dziennika Bydgoskiego"

Zmartwychwstanie.

Chrystus Pan, wstając z grobu, dał ludzkości dowód, że co nieśmiertelne, zabitem na zawsze być nie może. Nie może umrzeć dusza poszczególnego człowieka, ani też dusza zbiorowa narodu, która wyraża się w ideach i ideałach narodowych. Są ideje, tak ogólno-ludzkie, jak jednostek narodowych, których nikt i nic zabić nie jest zdolne.

Do takich należy wiara w posłannictwo narodów. My Polacy, choć 150 lat przywaleni byliśmy kamieniem grobowym niewoli i świat uznawał nas za umarłych, nigdy nie przestaliśmy wierzyć, że nadejdzie chwila zmartwychwstania narodowego. Jakoż wiara ta nas nie zawiodła. I jeżeli kiedy, to w święto Zmartwychwstania Pańskiego godzi się nam rozpamiętywać treść bytowania naszego, a z doświadczeń niewoli czerpać naukę na przyszłość.

Pamiętać nam trzeba zawsze, że niewolę na naród polski sprowadziła anarchja wewnętrzna, nierząd, który stał się przysłowiowym. Dalej bezwład państwowy, który sprawił, że sąsiedzi poczynali sobie w Polsce jak u siebie, bo nie było władzy silnej, nie było wojska, gdyż obywatele nie chcieli płacić na jego utrzymanie, nie było uczciwych polityków, ale raczej jurgieltnicy obcych państw. Chylącą się ku upadkowi Polskę monarchiczną, szlachecką, opromienił wysiłek szlachetnych jednostek, który znalazł swój wyraz w Konstytucji 3 Maja i był dla narodu jakoby wiatykiem na ciernistą drogę niewoli.

O tych przyczynach ówczesnego upadku zawsze pamiętać nam trzeba, abyśmy nie popadli w te same błędy, co ojcowie nasi i z własnej winy nie złożyli do grobu zmartwychwstałej Ojczyzny. Wiara w zmartwychwstanie, która przez 150 lat nas krzepiła i uzdalniała do znoszenia prześladowań, dziś zamienić się musi w wiarę w posłannictwo narodu polskiego, którą tak cudownie określił w Księgach Pielgrzymstwa nieśmiertelny wieszcz nasz Adam Mickiewicz.

Rola nasza w Europie, nasze posłannictwo, nie jest jeszcze czemś, coby było pojęciem ustalonem. My zgodni jesteśmy w tem, że chcemy być i rzeczywiście jesteśmy **czynnikiem pokoju i równowagi** europejskiej. Nietylko w to wierzymy, ale także odpowiednio postępujemy. Nikt nas — choćby z pozorem słuszności — posądzać nie może, że pragnęlibyśmy rozpętać widmo nowej wojny, aczkolwiek wielu doznaliśmy krzywd. Świadczy o tem fakt, że projekt układu gwarancyjnego, przygotowany przez Ligę Narodów, znalazł w delegacjie Polski najgoretszego poplecznika.

Pragniemy szczerze ciężko doświadczonej ostatnią wojną ludzkości oszczędzić nowych krwawych katastrof. I jeżeli naród cały zawrzał oburzeniem, gdy państwo niemieckie wysunęło myśl naruszenia naszych granic zachodnich, a dyplomacja angielska propozycje niemieckie poparła, to nie dla tego, abyśmy byli wojowniczo nastrojeni, lecz właśnie na skutek obaw przed nową pożogą wojenną. Nawet najspokojniejszy naród nie ma obowiązku pozwalać na to, aby go krzywdzono. I nie co innego, jak właśnie wiara w posłannictwo nasze każe nam podnieść żywiołowy protest przeciw zamysłom niemieckim i rachubom angielskim. Również i wiara w niespożytą siłę narodu i jego prawo do bytu niezależnego.

Polska dzisiejsza, to nie dawna monarchiczna, której jedyna rządząca warstwa straciła z oczu ideały narodowe, wiarę w siebie i naród, a ratunku szukała w opiece mocarstw ościennych. Polska dzisiejsza to w pełnem znaczeniu tego słowa rzecz pospolita, własność i dobro wszystkich jej prawych synów, wielkich i maluczkich. I dlatego właśnie na każdym tem większy ciąży obowiązek strzeżenia tego dobra.

A czy ten obowiązek wszyscy dobrze rozumiemy i spełniamy? Mogłyby pod tym względem budzić się w duszy każdego prawdziwego Polaka poważne wątpliwości. Jak dawniej szlachta pilnowała jedynie swoich przywilejów, swej „złotej wolności", tak również dziś są partje, ale już nie szlacheckie, które nie bacząc na całość — tylko własnych partyjnych i klasowych interesów pilnują. A politycy nie o dobro Ojczyzny się troskają, lecz wyłącznie o swoją popularność. Skutek oby nie był ten sam, jaki wywołało postępowanie jurgieltników w czasie upadku Polski monarchicznej! Pobudki postępowania te same: egoizm.

Ten to właśnie egoizm wstrząsa wciąż jeszcze podstawami Rzeczypospolitej. On wywołuje anarchję i pobudza do demagogji, która jest onej pomocnicą. On to sprawił, że pierwsze lata bytu naszego były tak ciężkie, bo na takim fundamencie oparte państwo normalnie rozwijać się nie może.

Rozwydrzona agitacja „Wyzwolenia" za zagrabieniem ziemi bez zapłaty, jest jednem z tych zjawisk. Strajk rolny, wywołany w celach demagogicznych, godnie stawa obok niego. Nie znaczy to jednak, aby zjawiska te pozbawione były głębszej przyczyny. Mają one swe źródło w **egoiźmie** warstw posiadających, które, gdyby okazywały więcej zrozumienia społecznej sprawiedliwości, a mniej egoizmu, mogłyby się walnie przyczynić do wprowadzenia naszego życia wewnętrznego na lepsze tory.

Jeżeli więc czego nam trzeba, to właśnie wytężonej pracy w tym kierunku, aby osłabić owe egoizmy klasowe, u dołu i u góry, a ostrość walk złagodzić. Gdyby nam się to udało, moglibyśmy być przekonani, że idziemy istotnie ku odrodzeniu, ku zmartwychwstaniu wewnętrznemu.

Są, dzięki Bogu, poszlaki, że idziemy w tym kierunku. Doczekaliśmy się uzdrowienia pieniądza dzięki wysiłkom i energji premjera Grabskiego, ale samo uzdrowienie pieniądza jeszcze nie zapewnia państwu pomyślności i siły wewnętrznej. Do tego potrzeba jeszcze wzmocnienia idealnych podstaw państwa. Każdy obywatel zrozumieć musi, że dobro osobiste podporządkować winien dobru Ojczyzny, że ona jedyna jest — prócz Boga — dobrem Najwyższem.

I w tym kierunku jest dziś w Polsce lepiej niż było w pierwszych latach niepodległości. W manifestacjach narodowych — prócz socjalistów — biorą udział zgodnie wszystkie partje i wszystkie stany. To już wiele, ale nie wszystko. Solidarność narodowa, nietylko w chwilach niebezpieczeństwa, ale **zawsze** i we wszystkich sprawach kraj cały obchodzących będzie dopiero zadatkiem odrodzenia, zapewniającym narodowi polskiemu tę pomyślność, jaką budować sobie dała mu sposobność Opatrzność, kiedy do życia niepodległego go powołała.

Odrodzenie wewnętrzne niech stanie się hasłem naczelnem całego narodu!

Bagno w kierownictwie marynarki wojennej.

Komandor Ratoszewicz aresztowany. — Przeciwko wiceadmirałowi Porębskiemu wdrożono śledztwo. — Oprócz tego 9 innych funkcjonarjuszy wmieszanych w nadużycia.

Warszawa, 10. 4. (Pat.) Gabinet ministra spraw wojsk. komunikuje: Z powodu nadużyć, stwierdzonych przez korpus kontrolerów w kierownictwie marynarki wojennej, zarządził p. minister spraw wojsk. przeprowadzenie energicznego śledztwa. Śledztwo prowadzi się przeciwko 9 osobom z kierownictwa marynarki wojennej, m. i. przeciwko komandorowi podp. Bartoszewiczowi i wiceadmirałowi Porębskiemu. Przeciwko komandorowi podp. Bartoszewiczowi zarządzono areszt śledczy. Wdrożenie śledztwa przeciwko wiceadmirałowi Porębskiemu nastąpiło nie na jego prośbę, co jest ustawowo niedopuszczalne, lecz na wniosek urzędu prokuratorskiego. Wiceadmirał Porębski oddał kierownictwo marynarki wojennej kontradmirałowi Kleczkowskiemu.

Dymisja rządu Herriota
z powodu votum nieufności w Senacie.

Paryż, 10. 4. (Pat.) Po odrzuceniu wniosku, wyrażającego rządowi zaufanie, senat większością 163 głosów uchwalił votum nieufności dla rządu. Natychmiast potem członkowie gabinetu zebrali się w ministerstwie spraw zagr. w celu zredagowania pisma z prośbą o dymisję całego gabinetu. Pismo to niezwłocznie zostanie doręczone prezydentowi republiki. W ministerstwie spraw zagr. oświadczono dziennikarzom, że Herriot w każdym razie dziś jeszcze wręczy prezydentowi republiki prośbę gabinetu o dymisję.

* * *

Dymisja gabinetu Herriota odbyła się niewątpliwie pod wpływem niepowodzenia jego polityki w stosunku do Niemiec. Trzeba sobie uprzytomnić, że przyjście do steru Herriota odbyło się także pod wpływem wypadków na terenie zagranicznym. Mianowicie objęcie rządu w styczniu 1924 r. przez Mac Donalda oraz ugodowa polityka tego ostatniego wobec Niemiec i Sowjetów spowodowały, że w maju wyborcy francuscy opowiedzieli się w większości za stronnictwami lewicowemi, co spowodowało upadek gabinetu Poincare'go i przesilenie na stanowisku prezydenta republiki.

U nas w Polsce rządy Mac Donalda i Herriota na łamach prasy prawicowej przyjęto z przerażeniem. Tymczasem właśnie rząd konserwatywny Baldwina-Chamberlaina patronował projektowi 4 rozbioru Polski. Herriot natomiast okazał wobec Polski całkiem popawne stanowisko. Po jego ustąpieniu we Francji nie znajdzie się chyba polityk, któryby więcej okazał wyrozumiałości dla Niemiec. Ustąpienie Herriota nie oznacza przyjście do steru prawicy, gdyż nie rozporządza ona większością głosów.

Jakikolwiek obrót weźmie sprawa rządu we Francji jasnem jest, że stronnictwa polskie w każdym rządzie, prawicowym czy lewicowym, widzieć będą pracowity rząd Francji, zagrożonej na równi z nami ze strony Niemiec Hindenburga.

Tajemnicza mafja dziennikarska niepokoi Watykan.

Wiadomość o rozbieganiu się koni z powozem papieskim jest tendencyjnym wymysłem.

Rzym, 10. 4. (Pat). Wobec zmyślonej wiadomości, podanej przez kilka dzienników, o wypadku, jakiemu rzekomo miał uledz papież, na skutek poniesienia powozu przez konie, należy stwierdzić, że ani jeden z 65 korespondentów w Rzymie tej zmyślonej wiadomości nie wysłał. Dziś w sekretarjacie watykańskim korespondent P. A. T. poruszył sprawę tej pogłoski, przyczem stwierdził, że przyjęto ją tam wręcz ze zdumieniem. Żadnego podobnego wypadku nie było. Ponieważ podobne sensacje na temat Watykanu w szczególności na temat rzekomych chorób papieża (naprzykład w dniu uroczystego otwarcia przezeń Świętych Wrót), powtarzają się przeto kategorycznie należy zaprzeczyć tego rodzaju plotkom. Co się tyczy ostatniego rzekomego wypadku, to należy zwrócić uwagę, że wystawa misjonarska, mieści się niemal u schodów papieskich i że aby się udać na wystawę, papież nie potrzebuje ani powozu, ani samochodu, i tylko ktoś zamiejscowy i zupełnie nieświadomy sytuacji, mógł całą tę historję wymyślić.



Wszechwładna protekcja i intryga.

Dowiadujemy się, że dyrektor bydgoskiego oddziału Banku Polskiego, p. **Mocek**, niebawem przeniesiony zostanie na inne stanowisko, mianowicie do Inowrocławia. Nie wiemy, jak on sam na to przeniesienie się zapatruje, ale powszechnie uważane jest ono za rodzaj zepchnięcia na niższy szczebel w hierarchji urzędniczej. Choćby i tak nie było, z faktu tego wysnuwane będą rozmaite wnioski, niekorzystne dla władz przełożonych.

O **intrygach** przeciw p. dyrektorowi Mockowi dochodziły nas już dawno słuchy, ale nie przypisywaliśmy im znaczenia, bo nie przypuszczaliśmy ani na chwilę, żeby mogły podkopać stanowisko człowieka tej miary, co p. dyrektor Mocek. Kwalifikacje jego fachowe uznawane są powszechnie i bez zastrzeżeń. Przytem cechuje go niezwykła sumienność w wykonywaniu obowiązków i prawdziwie obywatelskie zrozumienie potrzeb gospodarczych i interesów. Prawością charakteru zaś zjednał sobie p. Mocek szacunek wszystkich obywateli, którzy z nim mieli sposobność się zetknąć.

Co w takich okolicznościach mogło być przyczyną przeniesienia p. dyrektora Mocka? Na pytanie to odpowiedź jest tylko jedna: Chodzi widocznie o obsadzanie bydgoskiej placówki Banku Polskiego kimś, kto ma szerokie plecy, kto potrafił u odpowiednich władz znaleść protekcję.

Podobnie rzecz miała się swego czasu z przeniesieniem do Wyrzyska, a więc na gorsze stanowisko, zasłużonego naczelnika tutejszego Urzędu Skarbowego, p. Klappy — z uszczerbkiem dla jego osobistych interesów i z narażeniem skarbu państwa na niepotrzebne wydatki. Co do tego nie dziwimy się bardzo, bo polityka dzielnicowo-protekcyjna p. Schmidta, kierownika Wielkopolskiej Izby Skarbowej, jest już dostatecznie znana. Kto pochodzi z Wielkopolski lub Pomorza, musi iść na podrzędniejsze lub mniej wygodne stanowisko.

Znane nam są też zabiegi około przeniesienia innego wyższego urzędnika, pochodzenia wielkopolskiego, bo na stanowisko jego upatrzony jest inny kandydat — nie „Prusak".

Są to rzeczy przykre, bo pachną dzielnicowością, ale nie my ją wnosimy. Pisać zaś o nich musimy, gdyż polityka protekcyjna pewnych czynników urzędowych (w wypadku p. Mocka władz Banku Polskiego), zawsze na niekorzyść ludzi z b. zaboru pruskiego uprawiana, wywołuje wielkie rozgoryczenie i nastroje bardzo niepożądane.

Trzeba nareszcie zerwać z **systemem** protekcji i intryg. Rząd winien w te sprawy wejrzeć i dać rzetelnie po palcach tym, którzy wnoszą rozdźwięki i uprzedzenia dzielnicowe w wykonywaniu swej władzy. Jeżeli to czemprędzej nie nastąpi, wtedy skutki mogą być w wysokim stopniu niepożądane.

Czego Niemcy się boją — porozumienia Polski z Rosją.

Berlińska „Börsen Ztg." cytuje głos pewnej wybitnej osobistości z Rygi, obeznanej dobrze z polityką zagraniczną Łotwy.

Osobistość ta miała ogłosić swoje oświadczenie w łotewskim dzienniku „Latwias Kaleiwis".

Tajemnicza ta osobistość oświadczyła, że Polska chciałaby wejść w porozumienie z przyszłą Rosją bolszewicką i kosztem państw bałtyckich.

Autor tego artykułu twierdzi dalej, że w konszachtach tych jest wymieniany — obok Paderewskiego — również i poseł Korfanty i że obecny organ posła Korfantego, „Rzeczpospolita", ma dzisiaj ten sam kierunek, jak i za czasów Paderewskiego, czyli, że zdaniem tej osobistości, dąży się do porozumienia z Rosją kosztem jakiegoś trzeciego państwa.

Autor artykułu jest zaniepokojony wiadomością, jaką „Rzeczpospolita" przed kilku tygodniami przyniosła z Paryża, że w razie zmartwychwstania caratu wielki książę Mikołaj Mikołajewicz oświadczy gotowość utworzenia sojuszu rosyjsko-polsko-francuskiego i wówczas państwa bałtyckie miałyby być przyłączone do Rosji, zaś Prusy Wschodnie podzielone między Polskę i Rosję.

Planami temi są Niemcy bardzo zaniepokojone.

Muraszko nie żyje?

Wilno, 10. 4. Śledztwo w sprawie zabójstwa Wieczorkiewicza i Bagińskiego przez Muraszkę, prowadzi się w dalszym ciągu bardzo energicznie. Rozprawa jednak prawdopodobnie odbędzie się dopiero w maju, gdyż obrona zażądała przesłuchania około stu świadków. Z kół sądowych donoszą, że Muraszko działał w uniesieniu.

Późnym wieczorem rozeszły się tu pogłoski o śmierci Muraszki.

Praktyki bolszewickie.

Dzienniki sowieckie zapełniają całe szpalty szczegółami o rzekomej szpiegowskiej działalności konsula Karczewskiego. Dzienniki sowieckie wyliczają długie listy imienne agentów, którzy mieli jakoby zbierać informacje o armii czerwonej i z polecenia sędziego Łaszkiewicza dostarczali je ministerjum spraw zagranicznych w Warszawie. Przeciwko konsulowi Karczewskiemu ukuto całą wielką sprawę o szpiegostwo przyczem czerezwyczajka w Mińsku aresztowała kilka osób, które jakoby miały pomagać konsulowi w jego działalności wywiadowczej.

Władze sowieckie prowadzą dochodzenie w tej sprawie, która już w najbliższych dniach ma być rozpatrywana przez najwyższy sąd Białorusi sowieckiej.

W obronie republiki — za Marxem!

Związek mniejszości narodowych w Niemczech, do którego należą duńczycy, fryzyjczycy, litwini, serbo-łużyczanie i polacy, wydał odezwę do swoich członków, wzywając ich do głosowania w dniu 26 kwietnia na Wilhelma Marxa, wspólnego kandydata republikańskich partji (centrum, demokraci i socjaliści).

Z Ministerstwa Reform Rolnych.

W związku z wiadomościami, jakie pojawiły się w prasie warszawskiej zgłoszonej przez ministra Kopczyńskiego dymisji, w sferach sejmowych obiegają pogłoski o wysunięciu kandydatury na ministra reform rolnych p. Borszewskiego, obecnego prezesa okręgowego urzędu ziemskiego w Poznaniu.

Ekscesarzowa Zyta bawi się w „regentkę".

Pisma budapeszteńskie donoszą o ciekawej historji: Oto w swoim czasie cesarz Austrji Karol przybył do miasteczka Steinamanger. Wprowadzał go do miasta niejaki Schey, któremu król obiecał szlachectwo. Wkrótce potem wybuchła wojna światowa, a potem cesarz Karol umarł. Przed kilku dniami Schey otrzymał szlachectwo od ekscesarzowej Zyty dla siebie i wszystkich członków rodziny. Papier podpisała Zyta, jako „regentka" w imieniu „cesarza i króla Ottona".

Studenci polscy w Konstantynopolu

Studenci uniwersytetu lwowskiego, którzy od kilku dni bawią w Konstantynopolu, zwiedzili tamtejszy uniwersytet turecki i byli gorąco przyjmowani przez kolegów tureckich. Jeden z profesorów tureckich wygłosił przy tej okazji przemówienie, w którem serdecznie powitał studentów polskich.

List otwarty do J. E. ministra dróg żelaznych.

Panie Ministrze! Dnia 4 bm. o godz. 10-tej rano skorzystawszy z grzeczności podwładnego ci kasjera kolejowego, który mi uprzejmie sprzedał bilet z Krakowa do Poznania, znalazłem się 2½ godz. później w Katowicach, gdzie na dworcu dyżurny ruchu (tak się to pono nazywa) zaznaczył przerwę na moim bilecie. Zatrzymałem się w Katowicach nie dla t. zw. szmuglu, którego to miasto jest pono stolicą, nie dla uczynienia wywiadu politycznego z posłem Korfantym, gdyż bawił podówczas w Warszawie, nie dla badania starożytności miasta, ponieważ dopiero po kilku wiekach otworzy się tu pole działalności dla archeologów, nie dla interesów handlowych, ponieważ tych tak dalece nie prowadzę, że nawet nigdy (co rzadko komu się zdarza) nie handlowałem memi zasadami, nie dla tysiąca innych powodów, które mogą kogoś zmusić do stąpania po bruku katowickim, ale dla odwiedzenia swoich krewnych, których los zagnał do tej wielkiej wytwórni dymu i pieniędzy. Zawiadomili mnie oni, że mieszkają na ulicy Podgórnej, więc przedewszystkiem starałem się dowiedzieć w której stronie świata katowickiego leży ta ulica. Już w wagonie pytałem się kilku Katowiczan, ale ci nic nietylko pewnego, ale nawet zbliżonego do prawdy powiedzieć mi nie mogli. Usprawiedliwiali się tem, że tak świeżo poprzemieniano nazwy ulic, iż trudno mi się połapać. Po wyjściu ze dworca uprzejmie pytałem się przechodniów w którą stronę mam zwrócić swe kroki, ale wynik był również ujemny. Na szczęście, kiedy byłem już blisko rozpaczy, stojący przed dworcem jeden z przedstawicieli tej władzy, która niezadługo będzie chadzać w hełmach i piropuszach, objaśnił mnie, językiem zbliżonym do polskiego, że dość przejść tunel kolejowy, aby znaleść się na ulicy Podgórnej, dawniej Bergstrasse.

Poczuwam się w tem miejscu do obowiązku podziękowania p. ministrowi Ratajskiemu, że jeden z podwładnych mu organów wybawił mnie z kłopotu. Pan minister doznał w ostatnich czasach tyle od różnych stronnictw nieprzyjemności, że może niejakim balzamem będzie mu owo podziękowanie złożone przez bezpartyjnika, tem więcej, że ów bezpartyjnik posiadał nieraz poważne wątpliwości czy świat ma jaki pożytek z policji. Przekonałem się, że byłem w błędzie i spełniam **officium boni viri** błąd ten odwołując.

Ale powracam do rzeczy. Krewnych odznalazłem, wycałowałem się z nimi, nagadałem, napiłem, naspacerowałem. Byłem w kawiarni na koncercie wojskowym na rzecz „święconego dla żołnierzy", ale cel ten humanitarny nie doznał u Katowiczan zbyt gorącego poparcia — pustki były na sali. Natomiast miłe wrażenie uczyniły na mnie bułki katowickie i chleb katowicki — tak smacznem pieczywem Kraków poszczycić się nie może. Poczęstowano mnie też w Katowicach bardzo dobr. cygarami, oczywiście niemieckiemi — jedno z nich zamierzam przesłać w prezencie dyrektorowi naszego monopolu tytoniowego, aby się przekonał, że bywają na świecie wyroby tytoniowe, które przy paleniu nie obrażają narządów węchu i nie drapią gardła...

Wreszcie z wrażeń katowickich zanotuję poznanie (honny soit qui y pense) panny Tyldzi, ładnej, grzecznej czystej, pracowitej, miłej i zgrabnej pokojóweczki, którą należałoby sprowadzić do Krakowa, aby nasze „kocmołuchy" przekonały się, że i pokojówka może być pożytecznem, miłem Bogu i ludziom stworzeniem....

Widzę jak p. minister dróg żelaznych robi minę zdziwioną i pyta się: co mnie to wszystko obchodzi? czego do miljon fur beczek bataljonów konduktorów i kontrolerów chce odemnie ten zatracony feljetonista?

„Nur langsam" — jak mówi poeta, — dostojny władco i wielkorządco tysiąca parowozów, dziesięciutysięcy węglarek i stu tysięcy wagonów. Rzecz się przy końcu wyjaśni. Tylko odrobinę cierpliwości....

Z Katowic pojechałem do Poznania. W drodze do niego przekonałem się o pożytku z istnienia policji. W przeddzień wyjazdu dowiedziałem się z Kurjera Warszawskiego, że kochani nasi sąsiedzi podczas przejazdu polskich pociągów przez ich terytorjum (Bytom, Kluczbork) są bardzo ciekawi kto znajduje się w zamkniętych wagonach i z tego powodu pytają się o dowody osobiste, zatrzymując tych, co ich nie posiadają. Choć mi mówiono, że doniesienie Kurjera to kaczka dziennikarska, wolałem zachować ostróżność i dzięki prawdziwej uprzejmości dyrekcji policji krakowskiej dowód osobisty natychmiast otrzymałem. Mówiłem o tem towarzyszom podróży, którzy mnie zapewniali, że choć często jeżdżą przez terytorjum niemieckie i od wszelkiego wypadku posiadają dowody osobiste, nigdy się jednak z tą szykaną nie spotkali. Bo i do czego służyć by mogła? Nie byłaby ani celowa, ani logiczna wobec tego, że wagony są zamknięte (ba nawet okien otwierać nie wolno) a ludzi przewozi się transito jak towar. Tymczasem koło Kluczborka wszedł jakiś elegancki „cywil" i nieposzlakowanie czystym językiem i akcentem polskim zażądał pokazania dowodów osobistych...

Nie będę, zwyczajem niektórych dziennikarzy i literatów, opisujących swe wrażenia z podróży, dowodził, że Poznań istnieje, że leży nad Wartą, że ma wspaniały ratusz, okropny stylowy zamek wystawiony przez Wilhelma II. tego męża dziwnej skromności, prawdziwego miłośnika ludzkości i pokoju, że tenże Poznań jest miastem pięknem, posiadającem cenne gmachy i zbiory itd. Przypuszczam, że czytelnicy moi wraz z p. ministrem dróg żelaznych, wiedzą również iż Poznań jest miastem najwięcej polskiem. Ale nie wiedzą o tem, że dnia 5 bm. w gmachu uniwersytetu poznańskiego odbył się wiec pokrzywdzonych wierzycieli, że litościwe moje serce wzbierało bólem, a z okien mej duszy (tak poeci nazywają oczy) płynęły łzy rzęsiste na widok znęcania się wiecu nad p. ministrem Grabskim. Co mu tem nagadali p. marszałek wiecu pułkownik Niemojowski i prezes „Obrony wierzycieli" p. Słupski, jak świetnie p. mecenas Jeleński z Warszawy wykazywał całą niekonstytucyjność, nieprawność i szkodliwość rozporządzenia o przerachowaniu, jak fatalne jego skutki nietylko dla wierzycieli, dla zamożnych uczynionych biedakami i biedaków uczynionych nędzarzami, dla instytucyj kulturalnych i humanitarnych, ale i dla całego społeczeństwa, dla kredytu państwowego, przedstawiał obrazowo p. inż. Skotyszewski z Krakowa jak potem na wiecu i na obiedzie dla delegatów wydanym, różni mówcy ten sam temat omawiali i p. ministra Grabskiego na różnie rozpalonym w piecu ognistym obracali, jak darli z niego (moralnie) pasy niczem ukraińscy hajdamacy, jak robili z niego „krajankę w galarecie" (nazwa poznańska potrawy) — tego nie opowiem, trzeba bowiem conajmniej być futurystą, aby módz godnie i okropnie, kubiczno ekspresjonistycznie, odmalować okropny obraz tych okropnych okropności.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Dokończenie nastąpi).

Jak się Niemcom odmienił apetyt.

Ironiczne lecz trafne uwagi amerykańskiego dziennikarza.

M. Frank H. Simonds po powrocie swym z Niemiec i Polski zdawał sprawę ze swych wrażeń w klubie amerykańskim w Paryżu, w sposób pełen lekkiego humoru.

— Stawiałem sobie pytanie, jak wyglądają obecnie Niemcy? Odpowiedź była jasna: „Wyglądają tak, jakby prowadzili jeszcze wojnę. W każdym razie mają wygląd ludzi, którym świeżo po szkarlatynie łuszczy się skóra. Czują bezsprzecznie zmęczonymi i niezdecydowanymi. Być może, iż mają jeszcze armaty pochowane pod łóżkami, ale nie mają sił w danym momencie, wyciągnąć je stamtąd.

— Czy zachowają nadal swoją republikę?

— Tak, bezsprzecznie, gdyż chcą mieć pieniądze, a wiedzą, że ich mieć nie będą z chwilą powrotu monarchji. A potem — kogóż obrać królem? Kaizer lub kronprinc — to kandydatura zgoła nie serjo. Syn kronprinca — może, ale nie wiadomo nic pewnego.

— Czy myślą jeszcze o Alzacji?

— Nie, zupełnie nie. Odpowiadają iż aczkolwiek Alzacja jest niemiecką, ale, skoro woli być francuską — niechże zatem będzie.

— Czy zgadzają się na swe granice wschodnie?

— Nigdy. I przysięgają, iż nieprzystaną na nie nigdy. Korytarz gdański — to ich obecna Alzacja i Lotaryngja.

Naogół pragną oni pokoju, czując, iż nie są w stanie prowadzić wojny obecnie. Zresztą przewodzą im teraz wielcy przemysłowcy, a ci, od czasów Ruhry, zdają sobie znakomicie sprawę, że trzeba im pokoju dla utrzymania swojej supremacji.

Na pytanie, co myśli o Polsce, skąd świeżo powrócił, M. Frank H. Simonds odparł z naciskiem:

— Polska raczej odda na rzeź ostatniego swego żołnierza, aniżeli ustąpi choć cal swego terytorjum. Jak tylko jakaś trudność pojawi się w Europie, zawsze znajdzie się ktoś, który dla jej rozwiązania gotów jest sprzedać Polskę. Tymczasem Polska ma tego dość, a zresztą wie o tem, iż jeżeli ją zmuszą do wojny, to nie będzie się bić sama.

Specjalista od „wygranych".

Warszawa, 10 4. W sprawie niedoszłego zdobywcy fortuny, który chciał podjąć na fałszywą dolarówkę 8 tys dolarów, został wezwany z Lublina jeden z kolektorów, który wypłacił niedawno na sfałszowane losy 6 tys. złotych. W urzędzie śledczym kolektorowi owemu przedstawiono rozmaitych osobników, wśród których poznał Szczepanowskiego jako tego, który u niego podjął owe 6 tys. zł. Okazało się, że Szczepanowski jest specjalistą w tego rodzają czynnościach i już rok odsiadywał karę za sfałszowanie losów. Odstawiono go do więzienia.

Nowy minister oświaty.



Po kiepskiej pamięci Miklaszewskim, któremu powszechnie zarzucają zabagnienie szkolnictwa polskiego, i po długomiesięcznym wakansie tekę oświaty objął dr. Stanisław Grabski, profesor ekonomji na uniwersytecie lwowskim.

Wyrób materjałów przeciwgazowych w Polsce.

Jak donosi „Rzeczpospolita" grupa francuskich właścicieli Zakładów Żyrardowskich rozpoczęła rokowania z rządem w sprawie przekształcenia części zakładów na zakłady chemiczne, któreby wyrabiały materjały przeciwgazowe.

Miljonowe oszustwa przy dostawach dla naszej marynarki.

W sprawie nadużyć przy dostawach dla polskiej marynarki donoszą, że generalnymi dostawcami marynarki byli dwaj cudzoziemcy: Marchal i Erbstein, którzy utrzymywali żywy kontakt z pewnemi sferami rządowemi będącemi na usługach jednego z państw ościennych. Niektóre zamówienia nie były wcale wykonywane, przyczem fałszowano dokumenty dostaw i odbioru, a skarb płacił miljony.

Rozboje w Radomskiem.

W lesie Zacharzewskim pięciu uzbrojonych bandytów dokonało napaści na przejeżdżających do Radomia kupców i obdarli ich z posiadanej gotowizny. Tejże samej nocy a prawdopodobnie ciż sami bandyci napadli na dom kupca Nusyma we wsi Rogozin gminy Potworów i zabrali mu całą gotowiznę i biżuterję.

Święcone dla żołnierzy.

Komendant garnizonu warszawskiego, jenerał Suszyński — w związku z nadchodzącemi świętami — polecił — jak się dowiadujemy — by tradycyjne dzielenie się jajkiem święconem urządzone było w koszarach jaknajuroczyściej.

Dzień Zmartwychwstania Chrystusa w pojęciu żołnierza winien kojarzyć się z pojęciem Zmartwychwstałej Odrodzonej i Niepodległej Ojczyzny.

W dniu tym żołnierz nasz winien znaleźć w koszarach jaknajwięcej ciepła, dbałości i opieki — czego niewątpliwie doznałby na łonie swej rodziny.

Podatek od cudzoziemców da Paryżowi 22 miljony.

Rada miejska Paryża uchwaliła na ostatniem posiedzeniu nałożyć specjalny podatek na obcokrajowców, zamieszkałych w Paryżu. Podatek ten będzie jednorazowy i wynosić ma 50 franków od osoby. Wobec tego, że w Paryżu przebywa stale około 450 tysięcy obcokrajowców. do kasy miejskiej wpłynęłaby z tego źródła poważna kwota około 22 i pół mil. franków.

Uchwała wywołała duże rozgoryczenie wśród obcokrajowców, zwłaszcza zaś emigrantów rosyjskich.

Gdyby to tak i w Bydgoszczy dało się podobnę „operację" przeprowadzić!

Woda ze smakiem rumu.

Jak wiadomo w Ameryce południowej nie wolno sprzedawać alkoholu Wielu jednak obywateli nie może się obyć bez „wódeczki-pocieszycielki" to też wszelkiemi możliwemi sposobami starają się obejść zakaz.

Od pewnego czasu w zadziwiający sposób wzrósł dowóz świętej ziemi z Jerozolimy i wody z Jordanu. Kontrola tej wody wykazała, że jeżeli ona wogóle widziała rzekę Jordan, to w każdym razie zawiera znaczną domieszkę rumu. Tak samo pod importowaną „świętą ziemią" znaleziono ukryte galony whisky.

Obłęd religijny.

Niejaki Herman Schalow, przywódca sekty religijnej w Kalifornji, zmarł w sposób osobliwy. Padł on mianowicie ofiarą rytuału religijnego zalecanego przezeń adeptom sekty, a wypraktykowanego przedewszystkiem na sobie.

Znajdując się w mieszkaniu swego szwagra, w obecności licznych współwyznawców, Schalow kazał się rozebrać do naga i przywiązać do stołu. Następnie kobieta, która odgrywała rolę kapłanki, chwyciła rozpaloną głownię i wypalała mu krzyże na nogach, rękach i ramionach. Dobrowolny ten męczennik nie wydał w czasie tej operacji ani jednego jęku i zmarł wskutek doznanych oparzeń.

Papież o mało nie uległ wypadkowi.

W środę, kiedy Ojciec Św. udawał się powozem na wystawę misyjną, a orkiestra zaintonowała hymn papieski, spłoszyły się konie, zaprzężone do powozu i poniosły. Woźnica spadł i potłukł się dotkliwie. Konie niebawem zatrzymano i papież, który nie odniósł żadnego szwanku, udał się w dalszą drogę samochodem.

Rabin odstępca.

Wychodząca w Mińsku gazeta żydowska zamieszcza list otwarty rabina Manesa, który oświadcza, że doszedł do przekonania, iż religia jest największym wrogiem mas pracujących i że dlatego składa godność duchowną. Manes był rabinem w ciągu 20 lat. Prasa sowiecka tryumfuje z tego powodu, gdyż jest to pierwszy wypadek odstępstwa od wiary rabina za rządów bolszewickich.

Poincarè odgadł duszę Niemiec.

Co mówią o tem w Ameryce.

Waszyngton, 10. 4. (PAT). „United Presse" donosi, że wiadomość o przyjęciu przez Hindenburga kandydatury na prezydenta Rzeszy wywołała w kołach politycznych Ameryki wielkie wrażenie. Sądzą tutaj, że kandydatura Hindenburga musi doprowadzić do międzynarodowych komplikacji. Mimo, że Jarres oświadczył, iż blok prawicowy pragnie utrzymać ustrój republikański, postawienie kandydatury Hindenburga komentują tu jako dowód, że pewne koła niemieckie pragną wznowić monarchję. Wobec tych dążeń Stany Zjedn. zachowują się nieprzychylnie, albowiem monarchja — ich zdaniem — jest nierozdzielnie złączona **z duchem wojennym**, co wszyscy w Ameryce potępiają. Również pessymistycznie oceniają w Ameryce widoki przyjęcia przez Francję nowych propozycji, dotyczących **paktu gwarancyjnego.** Na podstawie pewnych informacji sądzą w Waszyngtonie, że wobec wysunięcia kandydatury Hindenburga **wykluczone jest nawet przyjęcie propozycji niemieckich** i że również Anglja zmieni zasadniczo swe poglądy na tę sprawę. Względy **gospodarcze** odgrywają tutaj także znaczną rolę. Jeden z wybitnych bankierów amerykańskich znany ze swej działalności na terenie międzynarodowym oświadczył, że ewentualny wybór Hindenburga na stanowisko prezydenta pociągnie za sobą spadek kursu pożyczki niemieckiej, albowiem sfery finansowe obawiać się będą nowych zawikłań. Zdaniem kół waszyngtońskich, reakcja przeciwko wyborowi Hindenburga ukaże się najpierw we Francji. **Nacjonaliści francuscy będą mieć utorowaną drogę do władzy.** Poincare zyska znów w opinji publicznej, ponieważ jego **oskarżenia,** skierowane przeciwko Niemcom **potwierdzają się.**

W republice San Marino.

(Minjaturowe państewko. — Malownicza panorama. — Uroczystość św. Marjusza. — Lilipucia armja. — Handel markami pocztowemi. — Pamiątka po polskim legioniście. — Co poczta w San Marino wie o Polsce?)

W drodze z Rawenny do Rzymu postanowiłem odwiedzić najmniejsze państewko, jakie istnieje w Europie: republikę San Marino. Jest to jakby mała wysepka pośród ziemi włoskiej, wznosząca się w pobliżu morza Adrjatyckiego ponad Rimini Na szczycie skały widać trzy oszańcowane wieże (stąd w herbie państewka trzy baszty) i małe, tak czarne, jak sama skała, kamienne miasto. składające się z dwóch placyków i kilku uliczek. Oto i całe San Marino.

Kolei żelaznej tu niema. Jechać najlepiej automobilem z Rimini, droga trwa przeszło dwie godziny.

W mieście San Marino wszystko, jak przystało na stolicę, lecz wszystko w formie minjaturowej. Rynek miasta, wyłożony marmurowemi płytami, ozdobiony pięknym ratuszem, z mozajkami na złotych tłach, ma kształt balkonu i w istocie spełnia rolę balkonu. Z trzech stron zabudowany pałacami patrycjatu, z czwartej posiada balustradę, skąd roztacza się widok — jak słusznie powiadają — jeden z najwspanialszych w świecie.

Panorama ogromna, przepyszna, czarodziejska. Zielone pola winogronowe, zagajniki palm i pomarańczy, dalej fjołkowe wzgórza, gdzie na szczytach pośród cyprysów białe i żółte klasztory sterczą iglicami wież o kolorze brzoskwiniowego kwiatu, a na horyzoncie kołysze się potężne, szafirowe morze, zlewające się z błękitem nieba w jedną całość.

Byłem tu świadkiem dorocznej uroczystości patrona i założyciela republiki. świętego Marjusza, od którego imienia państewko wzięło nazwę. Przed hotelem Gigante, w którym zamieszkałem. kroczył ku katedrze barwny pochód. W ulicy powiewały flagi zielono-białe (kolor republiki). W pochodzie brała udział cała armja państwa w pysznych mundurach i ogromnych pióropuszach, składająca się w komplecie z ośmdziesięciu żołnierzy, wliczając już w tę cyfrę żandarmerję i orkiestrę wojskową. Na końcu pochodu, okoleni członkami rządu, postępowali dwaj prezydenci republiki, mając na piersiach złote łańcuchy z orderem świętego Marjusza. Republika wybiera co pół roku dwóch prezydentów, jednego z kół patrycjatu, drugiego z ludu.

Właściciel hotelu Gigante z dumą wskazywał mi biorące udział w pochodzie znakomitości swej ojczyzny. Był tam jakiś sławny lekarz, miejscowy malarz, literat i właściciel sklepu, handlującego markami pocztowemi republiki. A trzeba wiedzieć, że handel ten przynosi państwu znaczne dochody. Rząd wprowadza wciąż nowe marki, wycofując poprzednie z obiegu i podnosząc przez to ich cenę na rynku filatelistycznym.

Odwiedziłem bibljotekę municypalną. Dużo książek w języku łacińskim i włoskim, mnóstwo papierów archiwalnych. W odpisach dyplomów honorowych, jakie republika kiedykolwiek wydała, znajduje się dyplom obywatelstwa dla oficera legjonów polskich z pod komendy Dąbrowskiego, Józefa Drzewieckiego.

Historję tego dokumentu podają zapiski municypalne. Oto gdy zwycięski Napoleon szedł przez ziemię włoską, posłał republice San Marino zboże i obiecał, że rozszerzy jej terytorjum. Otrzymał na to odpowiedź, iście republikańską: „Dziękujemy za zboże i płacimy za nie gotówką. Rozszerzenia granic nie chcemy. Jesteśmy szczęśliwi na własnem i nie łakomimy się na cudze". To też, gdy armja francuska wkroczyła do Rawenny, a legjony polskie do Rimi, zatrwożeni republikanie wysłali do Dąbrowskiego posłów, wyrażając nadzieję, że chyba Polacy, którzy krew przelewają o wolność, nie pokrzywdzą maleńkiej republiki, która także tak gorąco niepodległość umiłowała. W odpowiedzi wysłał Dąbrowski do San Marino Drzewieckiego z zapewnieniem braterstwa, za co rzeczpospolita wpisała nazwisko posła w poczet honorowych obywateli, a wojsku polskiemu posłała w darze ... stado baranów.

Dzisiejsi jednak mieszkańcy San Marino nie wiele wiedzą o Polsce. Gdy nadawałem na poczcie list do Polski, urzędnik tłómaczył mi, że „miasto to" nazywa się nie „Polonja", lecz „Bolonja". na uwagę zaś, że list wysyłam nie do włoskiej Bolonji, lecz „per republica polacca", nie wiedział, jak wielką ma policzyć opłatę pocztową. Sam poczmistrz, wezwany do rozstrzygnięcia sprawy, zapewniał mnie, że nikt jeszcze przedemną na poczcie w San Marino listu poleconego „per republica polacca" nie nadawał.

Jan Pietrzycki.

Koncert tchórzostwa.

Prasa amerykańska pisze z oburzeniem o niesłychanym fakcie zbiorowego tchórzostwa. Do biura kasy kompanji dorożek samochodowych weszło dwóch chuderlawych bandytów i z rewolwerami w rękach kazało obecnym podnieść ręce w górę. Była to chwila, w której 60-ciu szoferów składało do kasy zarobek dzienny. Obliczanie zbliżało się ku końcowi, a czterech kasjerów zaledwie zdążyło złożyć wpływy do kasy głównej. Wszyscy ci oficjaliści potruchleli tak dalece, iż jeden z bandytów, stojąc przy drzwiach, unieruchomił zgromadzonych, podczas. gdy drugi zabrał kasetkę, zawierającą 500 dolarów, pogroził kasjerowi i gwizdnął na towarzysza. Wyszli i na ulicy zniknęli w tłumie. Jak się później okazało, kilkunastu szoferów i kasjerzy mieli ukryte w kieszeniach rewolwery, lecz nie śmieli ich użyć.



Czarni Lilipuci nad Congo.

Któż interesujący się podróżami, nie czytał o szczepie Liliputów, osiedlonym w lasach dziewiczych nad górnym biegiem Congo? Mają to być ludkowie bardzo łagodni, trudniący się rybołóstwem i polowaniem, o dosyć okrzesanych obyczajach w sprzeciwieństwie do swych wielkich pobratymców ze środkowej Afryki. Europejczykom trudno się do nich zbliżać, bo są niezmiernie płochliwi, ale raz spoufaleni cieszą się niezmiernie towarzystwem białych i okazują im nadzwyczajną gościnność.

Rycina nasza przedstawia taką parę czarnych Liliputów obok normalnego wzrostu Europejczyka.

Nieznośna hołota!

Jak można wyrobić sobie posłuch w Sejmie?

W węgierskiem zgromadzeniu narodowem omawiano przed kilku dniami projekt reformy rolnej i kwestję kredytu dla rolników. Referent komisji, pos. Griger — broniący interesów rolników — nagle przerwał mowę i wrzasnął: „Nieznośna hołota!" poczem siadł zwijając swe notatki, jakby się zabierał do odejścia.

Przewodniczący i posłowie ze zdumieniem spoglądali na siebie, nie wiedząc, co o tem sądzić. Posiedzenie natychmiast przerwano. Zapytany w kuluarach Griger, co go skłoniło do takiego kroku, rzekł:

— Posłowie partji małorolnych zachowują się wprost oburzająco. Zwłaszcza ten Barla ciągle gada ze swoim sąsiadem. To szczególne, że właśnie wtedy, gdy się mówi o obronie ich żywotnych interesów, panowie ci urządzają sobie prywatne rozmowy I jak tu wobec tego nie wybuchnąć?"

Prezydjum wdrożyło rokowania z rozgniewanym referentem. Posła Barlę skłoniono, że zobowiązał się siedzieć cicho Dowcipny referent osiągnął to, że cały parlament uważnie słucha jego słów i cisza panuje, jakby makiem zasiał.

Casus paskudeus przewodniczącej Związku Dziewic.

Od lat kilku istniejący w Innsbrucku (w Tyrolu) związek dziewic (Jungfernbund) przebywa ciężkie przesilenie z powodu „zapomnienia się" swej przewodniczącej.

Na godność tę powołało ostatnie walne zgromadzenie związku niejaką Franciszkę Wucherer, 21-letnią córkę wyższego urzędnika.

Na pozór trudno było o lepszy wybór. Panna Frania bowiem rozwijała w interesie związku wiele energji i czuwała bardzo nad dobrą jego sławą. Zdaje się, że z tej ostatniej przyczyny nie miała już czasu poświęcić wiele troski własnej dobrej sławie. Co miało ten skutek, że pewnego pięknego poranku zaopiekowały się nią władze, a nieco później dzielna prezydentka stanęła przed kratkami sądowemi oskarżona o dzieciobójstwo.

W ciągu rozprawy przyznała się do zbrodni, a jako motyw jej podała obawę o utratę stanowiska przewodniczącej w związku dziewic.

Biedna przewodnicząca dziewic!

Nietylko straciła to stanowisko, lecz jeszcze skazana została na 14 miesięcy ciężkiego więzienia.

Miniatury.

Matka.

Siadłem na ławce w Parku Wolności, aby odpocząć — i byłem mimowolnym świadkiem dziwnej rozmowy.

— Czego beczysz?

— Matka mnie zbiła....

— Matka? A czy ty wiesz, co to jest matka?

— Moja matka jest praczka.

— Praczką? Hm, parzy się, poci, szuftuje. A ty lampartujesz się, więc zbiła. Matka! Ho! ho! Albo ty wiesz co to jest matka? — mówił więcej do siebie niż do chłopca, wiercąc kijem dziurę w piasku.

— Zbije bo zbije, gdy zasłużysz — prawił — ale któż cię ogrzeje, gdy ci zimno? Matka. Któż ci da jeść, gdyś głodny? Matka. Któż zawoła doktora, kto poleci do apteki, gdy zachorujesz? Matka. Ho! ho! jeszcze beczysz? A przecież nie kto inny zbił cię, jeno matka! Ta matka, co pierwsza cię otuli, gdy ci kto krzywdę wyrządzi, co pierwsza cię osłoni, gdyby ci kto groził.... Albo to niewiesz, chłopcze jak to przyjemnie, gdy ręka, ta dobra, ciepła matki, człowieka obejmie, gdy głowę pogładzi, gdy pobłogosławi ... I pójdzież z tem błogosławieństwem w świat, chłopcze, i zawsze czuć będzież, że jest ktoś, co ci rad nieba przychylić, co cię ostatnim groszem poratuje, co gorąco, z całego serca do Pana Boga za tobą westchnie.... A jeźlibyś zmarniał, chłopcze, a jeźliby tobą wzgardzili, to i wówczas jeszcze ona jedna nad twoim losem płakać będzie, ona jedna ciebie nie opuści, bo matka, rozumiesz chłopcze, twoja matka....

— A pan miał matkę?

— Ja? — odparł wyrwany z toku swych myśli — ja, widzisz, ja nie miałem matki, i dlatego,.... i dlatego.... widzisz....

Nie skończył, twarz wykrzywiła mu się jak do płaczu, wstał z ławki i szybko się oddalił.

Głosy czytelników.

W pięknie opisanym w nr. 71 „Dziennika Bydgoskiego" epizodzie z walk pod Kcynią między innemi wspomniano jak to sławetni kolejarze niemieccy na dworcu w Bydgoszczy nad bezbronnymi się pastwili. Tak pastwili się w okropny sposób, przy mrozie 16° obnażali jeńców powstańców — jak wiarogodni świadkowie opowiadają — do naga i bili, a biada temu, który się za niemi upomniał, ten życia był nie pewien. Jeden z kierowników lokomotywy został na parowozie podstępnie zastrzelony, ponieważ brał Polaków w obronę. — Teraz pytacie, jak się odwdzięczają Polacy tym niemcom-kolejarzom, którzy tu pozostali? Dam odpowiedź z własnego doświadczenia. Dają im stanowiska kierownicze, są jako przełożeni nad powstańcami, by mogli dalej dokuczać w sposób niemiecki, podstępny. Biada temu powstańcowi, który śmie na niego palcem pokazać. Na miejscowym dworcu osobowym pełni służbę jako przełożony wozomistrz, o którym już „Dz. Bydg." roku ubiegłego pisał. Zna go tu wielu jako gorliwego „grenzszuclera", który Niemcom doradzał, aby Polaków na Jachcice powyganiać i jak psów powystrzelać. — Wszystko minęło, jest dla nich amnestja, nie wolno im nic uczynić. Natomiast wolno „grencszuclerom" nadal powstańcom dokuczać i już to samo upokarzające, że mają człowieka, który brał czynny udział w bandach grenszuców, jako przełożonego. Nie wolno o tem myśleć i wspomnieć, bo to „denuncjacja". A powstańcowi, któremu się nie podoba to położenie, ten może sobie pójść, albo przenosi się go na małą stację, że szkoda dla niego i jego rodziny. — To są fakty smutne, ale prawdziwe.

W końcu dodam jeszcze jeden z przykładów zawziętości niemieckiej. Przy zdobywaniu Inowrocławia, w bitwie na dworcu, gdzie polegli z kompanji trzemeszeńskiej jedyni synowie Kazimierz Golus, syn robotnika i Zygmunt Kołodziejczak, syn woźnicy, został ciężko ranny w piers i Stanisław Ornatek. Niemcom nadchodziły bez przerwy posiłki z pobliżu położonych koszar, zaś powstańcy dworzec z powodu braku amunicji opuścić musieli, pozostawiając rannych. Grenzschutz pownosił wszystkich rannych do poczekalni. Restauratorka niemka, widząc ciężko rannego, podała mu szklankę wina, będąc pewną, że to Niemiec, ponieważ miał jeszcze guziki gefreitra na kołnierzu. W poczekalni było kilka osób cywilnych, których bitwa tam zastała. Parę kobiet zaczęło płakać i narzekać, że tak młodzi ludzie ginąć muszą. On mając jeszcze przytomność odezwał się do nich po polsku: **Nie płaczcie i nie narzekajcie, to wszystko dla odzyskania Ojczyzny!** Niemka słysząc, że on mówi po polsku, wydarła mu szklankę z winem zpowrotem. Stanisław Ornatek żył jeszcze dziewięć dni. Jest pochowany we wspólnym grobie poległych powstańców w Trzemesznie.

Powstaniec wielkopolski.

Radjoszał.

Powojenni ludzie przyzwyczajeni do rozmaitych silnych wstrząśnień podczas wojny i teraz zachłannie gonią za nowością.

Po wynalazkach podwodnych torpedowców, powietrznych samolotów, trujących gazów — zajęły miejsce szały — delikatnych i prędkich interesów, spekulacji bankowych, przewalutowań wszystkich walut i nareszcie po karnawałowej serji coraz to nowszych Shimmy, Jaw i Jazz-bandów — nawet najrozsądniejsze narody opętał szał — Radja.

Tu — radjo, tam radjo, zagranicą, czy w kraju, wojskowe lub przywatne. Co raz obijają się o uszy rozmowy o krótkości, lub długości fal powietrznych, o stacjach odbiorczych i nadawczych. Co i raz słyszy się o nowych wynalazkach, jak np. francuskiego inżyniera, dzięki któremu radjotelegramy stają się przy odbieraniu widoczne i możliwe odrazu do drukowania, a nie jak dotychczas odbierano je słuchem. Mówi się o olbrzymim, nowowybudowanym hotelu w mieście Miami w Florydzie o 350 numerach. W każdym pokoju jest głośnik, połączony z centralną hotelową stacją odbiorczą. Jakkolwiek nie są to owe prymitywne aparaty demonstrowane publicznie u nas, mimo to wrażenie, słyszanych jednocześnie 350 tych samych utworów muzycznych musi być kolosalne. W Ameryce i Anglji ciągną się debaty nad tem, czy nie należałoby umożliwić całemu narodowi dyskusji parlamentarnych. W ogrodzie zoologicznym w Berlinie nawet małpki raczą się dźwiękami radjo-koncertu z nałożonych im na uszy słuchawek i okazują nadzwyczajne zadowolenie.

W Niemczech wogóle radjoszał przybrał wprost zastraszające rozmiary. Niema wystawy, dancyngu, five'u, salonu mód, pokazów sztuki kucharskiej, gdzieby się nie umilało publiczności czas radjo-koncertem, czy radjo-wykładem ze sztuki kulinarnej, krawieckiej itp.

Radjoszał w Berlinie już nabrał takich praw obywatelstw, że firma wydawnicza Ullsteina urządziła z wielkiem powodzeniem lekcję języka angielskiego. Setki zdań i wyrazów angielskich wychodzi w zeszytach, a wymawiać uczy abonentów — radjo.

Z większości drugorzędnych barów i czasowych banków, porobiono przybytki radjo, mające na celu, czy to sprzedaż, czy propagandę — radjo.

Ów radjoszał stał się równocześnie i nowem źródłem dochodu. Większość bowiem przedsiębiorstw technicznych, zmuszonych zastojem do bezrobocia, zajęło się z całym entuzjazmem tą dziedziną, konstruując i ulepszając radjoaparaty.

Dzisiaj w Berlinie coraz więcej mnoży się legalnych radjoabonentów, a prócz tego każdy mechanik, mający jakie takie pojęcie o technice, urządza sobie stację domową i z niej korzysta, jakkolwiek takie ekscesy są surowo karane.

Piśmiennictwo zbogaciło się również w cały szereg książek, pism i broszur treści radjowej.

Sztuka sceniczna znów szczyci się operetką „Das Radiomädel", ekran wyświetla „Die Radiobraut".

Dziś już nikogo nie nęcą przedpotopowe „Titiny", czy „Banany" — bo najnowsza piosenka, śpiewana w Variete, nucona przez panny sklepowe i chłopaków na ulicy brzmi: „Bubi! Ich habe eine Radiostation" i uzyskała sobie najżywszą popularność. Czyż to nie radjoszał prawdziwy?

I nas też już dotknęły zarazki radjoszału. Wprawdzie Polska posiada tymczasem dopiero 3000 odbiorczych aparatów radjowych, liczba ich jednak wzrośnie w prędkiem tempie, wobec wielkiej zniżki cen aparatów zagranicą. W Poznaniu mamy wojskową radjostację na Winiarach. W Bydgoszczy doskonała stacja odbiorcza znajduje się w Państw. Szkole Przemysłowej, pozatem znajduje się masa aparatów w posiadaniu prywatnem i kilka gimnazjalnych. Przedsiębiorstw radjotechnicznych w Bydgoszczy będzie z osiem.

Każde już z pism codziennych dostarcza radjoprogramów z innych środowisk.

I nasi polscy radjomarzyciele z niecierpliwością wyczekują pewnie tych błogich czasów, kiedy i u nas radjo dojdzie do tych praw obywatelstwa, że np. wzorowa gospodyni domu będzie mogła informować się co rano o cenach artykułów spożywczych przez radjo; mąż adwokat gorączkowo śledzić będzie przebieg podanego iskrowo ciekawego procesu z Barcelony; syn-student będzie miał możność wysłuchania całego wykładu w „College de France"; rozpieszczona jedynaczka przy misternie skonstruowanej lampie, z ukrytą niewidocznie tubą radjoaparatu — będzie mogła rano, leżąc w łóżku wysłuchać nabożeństwa i kazania z Rzymu, popołudniu, batikując jednocześnie szal, dowie się najnowszych Shimmy, Javach i Jazz-bandach, a wieczorem, gryząc czekoladki, (jak w loży przystało) zachwycać się będzie operetką z Amsterdamu, Eugenjuszem Onieginem z bolszewickiego Leningradu, lub gościnnemi występami sławnej, bawarskiej trupy z Monachjum. Czteroletnia zaś Bubusia dla dodania sobie apetytu przy nielubianej kaszce z mleczkiem, przysłuchiwać się będzie ze Sztokholmu „Bajeczkom dla dzieci".

Zaiste, czyż nie będzie to istnem błogosławieństwem radjoszału, zsyłanem szczodrą ręką na swych radjowyznawców!

Z. D. D.

Z Inowrocławia.

Nieuzasadnione obawy rolników o stan zasiewów w pow. inowrocławskim. — O racjonalne zarządzenia gospodarcze w roku bieżącym. — Przemysł Inowrocławia. — Skutki wiecu przeciwko pornografji i szerzącej się niemoralności. — Wiec przeciwko zakusom niemieckim. — Wiec Eucharystyczny. — Uroczysta akademja papieska. — Poświęcenie sztandaru Związku Podoficerów Rezerwy, oddziału Inowrocław. — Teatr wegetuje. — Czasem i ojcowie miasta się wykoleją. Kilka słów pod adresem inowrocl. Magistratu. — Zamaskowani żydzi. Skutki pijaństwa.

Ostatnie mrozy po łagodnej zimie napełniły rolników obawą o los zasiewów i o pracę w roli. Powietrze niezbyt sprzyjające niecierpliwiło rolników, a gotowe już plany nie znalazły zastosowania, bo jakby poruszona do głębi, przebudziła się zima, wydając walkę nadchodzącej wiośnie. Myślałem już, że tego roku „gwiazdka będzie w maju". Obawy te jednakowoż były przedwczesne, bo wiosna zwyciężyła straszącą zimę, poczem śpiesznie wyruszono w pole i zabrano się do rzetelnej roboty. Uprawa roli nie sprawia tych trudności, jakie przynosi zwykle ze sobą żniwo obfite w opady śnieżne. To też ziemia nieprzemarznięta jest pulchną i ułatwia pracę samą.

Stan zasiewów w powiecie inowrocławskim przedstawia się znakomicie. Oziminy rokują dobre zbiory, zwłaszcza zboża chlebowego, oczywiście o ile rozwój ozimin tak postępować będzie nadal.

Rok ubiegły przyprawił rolników o poważne straty wskutek sprzecznych z ich interesami zarządzeń władz. Należałoby sprawę wywozu tak ustalić, by nie krzywdzono ani rolnika ani państwa i rolnictwa. Te dwie tezy winny być należycie uwzględnione przez czynniki miarodajne.

Inowrocław starający się o przyznanie mu patentu jako Uzdrowiska, przedstawia pozatem placówkę poważną naszego przemysłu. Powstały tu w ostatnich czterech latach dwie huty szklane, fabryki noży i widelcy „Ariston", nowa kopalnia soli, fabryka kafli i garbarnia skór. Jedna z tych instytucji, fabryka „Ariston", zawiesiła swą działalność od kilku miesięcy z braku poparcia w kraju. Produkcja niemiecka wypiera coraz bardziej wyroby polskie, a my natomiast tak krótkowzroczni, popierając ją, zapominamy, że po mału się cofamy ze szkodą dla całości. Popierajmy nasz własny przemysł, bo czas najwyższy uniezależnić się od szwabów!

Starania i ruchliwość o umoralnienie naszej młodzieży płci obojga uwieńczone zostało pewnemi rezultatami. Wiec poskutkował. Jednostkami, uprawiającemi swój niecny proceder, zajęła się policja, wysyłając je do przymusowych robót do Bojanowa, resztę ptaszków wysłano drogą na Toruń — Łódź do rodzinnych miejsc. Dużo z bojaźni zajęło się uczciwą pracą, dziękując inicjatorom wiecu za tak radykalny i skuteczny sposób nawracania. Pozatem i Tow. „Ruch" i pismo pornograficzne „Bocian" zrehabilitowały się stosownemi przyrzeczeniami.

W drugie święto wielkanocne odbędzie się na Rynku wiec protestujący przeciw zachłanności krzyżackiej. Na wiecu tym wysunięte będą postulaty o zwrot reszty G. Śląska, Gdańska, Prus Wschodnich i Warmji.

Staraniem prob. N. M. Panny odbędzie się po świętach wiec eucharystyczny celem podniesienia kultu religijnego i przyciągnięcia tych mas, które zobojętniały dla wiary ojców naszych.

Uroczysta akademja papieska odbyła się w niedzielę palmową w sali hotelu Basta. Zagaił ją ks. radca Kubski, poczem nastąpiły popisy śpiewacze chóru kość. św. Mikołaja pod batutą p. prof. Sobieskiego. Wykład o stosunkach i węzłach ścisłych, Papieży panujących, w okresie istnienia Polski w stosunku do niej wygłosił p. rektor Majewski. Zobrazował on dobitnie wiarę i przywiązanie ludu polsk. w Stolicy Apost. i na odwrót wpływ Stolicy Apost. na całokształt stosunków polit. naszej ojczyzny. Pięknie wykonane starożytne utwory muzyczne zakończyły całość akademji.

Poświęcenie sztandaru Zw. Podof. R. oddziału Inowrocław odbyło się w niedzielę palmową w kościele N. S. P. Jezusa. Po uroczystej Mszy św. celebrowanej przez ks. Rożka, dokonał ks. radca Kubski aktu poświęcenia, wskazując uprzednio na ważność organizacji wojskowych, w których się łączyć winni wszyscy wysłużeni żołnierze, bo od tej siły, która broniła granic naszej ojczyzny, jest też znów zależny dalszy jej byt. Następnie odbyło się uroczyste posiedzenie w Parku Miejskim, gdzie przedstawiciele władz wojsk. i cywilnych oraz delegaci towarzystw wypowiadali swe życzenia.

Teatr inowrocławski przechodzi krytyczne czasy. Z braku należytego poparcia społeczeństwa i ewtl. miasta, wiedzie on wprost suchotniczy żywot, wyczerpując resztę swych sił napróżno! Jeżeli się zważy przykry los artystów, to z pewnem zastanowieniem należałoby bądź cobądź coś dla nich zrobić. Lecz zdaje się, że tego rodzaju inicjatywa idzie na wiatr, nie znajdując należytego posłuchu u osób miarodajnych. Dla czego? Bo jedni by chcieli mieć stały teatr a drudzy nie. Zagadnienie to poruszono kilkakrotnie bez konkretnego wyniku. Zdanie przeważa, że Inowrocław, liczący około 30 tys. mieszkańców, nie byłby w stanie utrzymać stałego teatru. To prawda. Ale bez racji jest twierdzenie, jakoby Inowrocław nie był wstanie choć częściowo popierać materjalnie zabiegi teatru, który przecież tu być winien ze względu na miejsce kuracyjne.

Niepiękny to przykład — jeżeli nawet „ojcowie miasta" zapominają o swej godności. Zdarzyło się niedawno temu panom ojcom z obozu „opozycyjnego", że trzeba się było kłócić, lecz o co, to niewiem. Nadmiar „wody uzdrawiającej" popchnął ich aż do ekscesów wobec urzędnika, zajmującego w miejskiej instytucji wyższe stanowisko. Ten naturalnie zaskoczony tą czułością ojcowską, krzyknął: „nie tędy droga!" no i fizycznie dość silnie zbudowany, wyciągnął prawicę, pod której ciężarem „nóżki ojcowskie" się zgięły tak dalece, że „ojczulkowie legli na płaszczyźnie całując ją niechcąco. „Tak to bywa, gdy rozum ponad włosy wyrasta!"

Sezon wiosenny nadszedł, a stare i niedobre praktyki wracają, które przecież wreszcie zmienić należy ze względów zdrowotnych. Miasto Inowrocław jest uzdrowiskiem, to też wszelkie zasady hygieny winny znaleźć zastosowanie. Przypatrzmy się naprzykład temu banalnemu czyszczeniu chodników z rana o pięknym słonecznym dniu: „Jakeś mi na nie nakurzył, takem cię też wykurzył!" śpiewa sobie chłopek, zmiatając tumany kurzu z różnorodnymi bakcylami na sucho! Weźmy przykład z innych miast, gdzie się kropi chodniki, zanim się rozpocznie zmiatanie. Czy tego sposobu nie można w Inowrocławiu z rozkazu policji przeprowadzić.

Druga rzecz, którą poruszyć trzeba, to nadzór nad zamiatającymi ulicę i wogóle czyszczenie ulicy centralnej Dworcowej. Tyle tam brudu, tyle śmieciwa, że auta kilka razy dziennie na niej kursujące najlepiej wskazują, że łatwiej na ulicy centralnej wzniecić chmurę kurzu i pyłu niż na szosie, bo doprawdy, każdy mieszkaniec ul. Dworcowej i innej temu nie zaprzeczy, że zatykanie nosa i ócz przed tego rodzaju delikatnościami przyprawiło go już o niejedną boleść reumatyczną.

Jak dalece sięga buta krzyżacka, świadczy najlepiej to, że wojażerowie z Niemiec ignorują sobie polską klientelę, jeżeli ona zwróci się do nich w polskim języku. Pewien wojażer z Niemiec na obrazy i ramy zapytany po polsku dlaczego nie zwraca się do polskiej klienteli po polsku, wyśmiał się i odchodząc rzekł: „Ach was, wenn nicht, denn nicht wir werden doch nicht polnisch bedienen". Zdaje się, że Niemcy znaleźli drzwi otwarte do Polski i teraz do niej lecą jak pszczoły po cukier. Każdy się szanujący Polak, załatwiający jakiekolwiek transakcje z niemieck. firmami, ma prawo żądać obligu w polskim języku. Widzimy, że jeżeli się sami szanować nie będziemy, to lada niemczak nas lekceważyć będzie.

Chcą mieć poparcie u Polaków, niech zaangażują polskich wojażerów lub też niech się nauczą po polsku.

Wyznawcy palestyńskiej filozofji maskują się, by naiwnych chwytać jak ryby na wędkę. Takiego ucharakteryzowanego żydka przychwycono, jak uprawiał proceder swój bez patentu, bo na co jemu trzeba płacić podatki, jeżeli go je zapłacą!

Fatalnych skutków opilstwa doznał na sobie pewien robotnik z Orłowa. Przyszedłszy do miasta użył rozkoszy bachusowych, bo miał nadmierne pragnienie. Niedługo się jednakowoż raczył tym „orzeźwiającym" nektarem, bo już na drugi dzień z rana znaleziono go martwego w chlewie. Kto marnie żyje, marnie kończy! **(O)**

Wiadomości z Chełmży.

Przedstawienie teatralne i zabawa Tow. Powstańców i Wojaków. — Odświeżanie tumu. — Prace w parku miejskim. — Brak łaźni miejskiej. — Przemysł zaczyna się ożywiać.

W drugie święto Wielkiejnocy odbędzie się zabawa miejscowego Towarzystwa Powstańców i Wojaków połączona z przedstawieniem amatorskiem. Odegrane zostaną 2 sztuczki p. t. „Nasi jadą" i „Szpital warjatów". Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna, na odbycie której potrzebna była, jako że to w drugie święto Wielkiejnocy, a więc czas przez kościół zakazany do zabaw, specjalna dyspensa, która też łaskawie udzielić raczyły miejscowe władze duchowne. Generalna próba z sztuk już się odbyła w ubiegłą sobotę, która uprawnia nas do pewności, że zabawa sama a przedewszystkiem przedstawienie teatralne udadzą się znakomicie, które odbędą się, jak chyba inaczej nie można się było spodziewać w polskiej sali hotelu „Konkordja". Bowiem hasło „swój do swego", powinno i tutaj być przestrzegane, boć ci panowie, którzy w tym wypadku grzeszą, oburzają się, gdy ktoś poza nawiasem stojący, nie u nich lecz „mniejszości" w towary się zaopatruje.

Głównym aranżerem powyższej zabawy jest członek magistratu p. Romański z Chełmży, rozsprzedaniem zaś biletów, zajęli się łaskawie pp. pułkownik rez. Ziegler i właściciel apteki Maliszewski z Chełmży. Przez wzgląd na to, że czysty dochód z przedstawienia jest przeznaczony na cele kulturalne i humanitarne zalecałoby się, aby obywatelstwo nasze licznie się stawiło do Konkordji w drugie święto Wielkanocne i zadokumentowało swojem przybyciem, że solidaryzuje się z tem sympatycznem Towarzystwem, którego członkowie są ci, którzy na rubieżach naszej ojczyzny krew przelewali. Zwłaszcza nasza inteligencja miejscowa, która dotąd ostentacyjnie trzymała się zdala od uczęszczania na podobne widowiska, powinna licznie wziąść udział w świątecznem tem przedstawieniu. A może są między nami jeszcze i tacy, którzy nic nie wiedzą o ist-

Listy z Pomorza.

Co słychać w Jabłonowie. — Sławne jarmarki. — Żyd-pośrednik. — Jak jest u nas a jak u nich. — Co więcej podziwiać. „Szczęśliwa ręka". — Kto zbiera śmietanę. — O czystość naszego życia społecznego.

(Od własnego korespondenta.)

Jabłonowo, w kwietniu.

Potoczne życie małego Jabłonowa nie płynie tak sennie, jakby się na pozór zdawało. Jabłonowo a ściślej mówiąc Sadlinek jest wioską gdzie życie przemysłowo-handlowe, jak i życie społeczne toczy się stosownie do miejscowych warunków nader ożywienie. — Wyrazem życia handlowego są znane tu i na okolicę jarmarki. Niedawno odbył się tu jarmark, popularnie zwykle zwany wszędzie bydlęcym, to znaczy, że przedmiotem transakcyj handlowych są konie, bydło, świnie itp. Ze wszystkich stron ściągnęli tu handlarze bydło, a nawet z dalekich kresów wschodnich i z Kongresówki. Ten napływ handlarzy i gospodarzy tłomaczy się tem, że w b. Kongresówce panuje zaraza płucna na bydło. Z pod Warszawy przyjechało tu kilkunastu gospodarzy. Rzecz charakterystyczna, że w towarzystwie ich znalazł się **żyd-pośrednik,** bez którego oni nie ruszyli się ani kroku. Taki żydek przyjechał na ich koszt i jest niby ekspertem w rzeczach bydlęcych. Bez niego niema mowy, aby się mogła dokonać jaka transakcja. Ci gospodarze polegają na jego zdaniu, opinji i jeśli taki żydek wyrazi swoją zgodę na kupno konia lub krowy, to gospodarz z całym spokojem wyjmuje pieniądze i płaci. Taka to już przemożna siła tkwi w sugestji i przyzwyczajeniu do żydów. Mam wrażenie, że posiadanie takiego pośrednika Machabeusza stało się już w b. Kongresówce modne, że to należy do dobrego tonu, przyjętego przez naszych włościan od panów dziedziców. Nie mogą sobie nasi chłopkowie indywidualnie posiadać takiego domowego doradcę, przeto zbiorowo posługują się wspólnym faktorem, który oczywiście ludzką głupotę śmietanę zbiera dla siebie. To jest jest przykre, smutne, że u nas hasło „swój do swego" częściej przybiera postać „do żyda, u żyda i przez żyda". Przypatrzmy się, jak jest u nich, u tych żydów. Podziwiamy ich organizację, ich plemienną solidarność. Przyjechał na jarmark taki pośrednik-żyd. Sądzicie może, że co kupił u chrześćjanina? Przecież w takim Jabłonowie żydów prawie że niema i że siłą rzeczy taki żyd-pośrednik będzie musiał czy to zjeść obiad, czy się przespać w jakim hotelu. Nic z tego. Taki żydek jadąc do danej miejscowości na Pomorzu dokładnie jest zaopatrzony w adresy firm żydowskich, dokładnie jest poinformowany, gdzie mieszka jego współwyznawca. Nie gdzieindziej tylko pod wskazanym adresem uda się przyjezdny żydek. Jest tu w Jabłonowie jeden tylko „od naszych z plemienia Judy", do do niego właśnie żyd czy to z Kongresówki, czy z dalekich kresów zajedzie jakby do jakiego starego znajomego. Odrazu się zwąchają i dobrze. Co więcej w nich podziwiać, solidarność rasową, czy dyscyplinę organizacyjną? Te dwie zalety rozwinięte są wśród nich do wyżyn dla nas narazie niedościgłych. Ale wracam do tego pośrednictwa żydowskiego. Pytam takiego jegomościa, gospodarza, wyglądającego z waszecia.

— Powiedźcie mi, mój drogi panie — na co wam się zda taki żyd-faktor, nie znacie się to sami na krowach, koniach.?

— Toć znać się, znam — rzecze interpelowany — ale z tym chałaciarzem to jest pewniej, on ma szczęśliwą rękę.

Otóż ten przesąd „szczęśliwej ręki", tak typowy dla warstw mało kulturalnych, ma być usprawiedliwieniem z korzystania z usług żydowskich. Ten chłop wieśniak gospodarz nienawidzi takiego żyda, wymyśla mu co wlezie, żyd bynajmniej nie czuje się obrażony, a naszemu gospodarzowi to imponuje i zdaje mu się że całe zagadnienie walki z żydowstwem polego tylko na wymyślaniu a może nawet i biciu żydów.

Z rozmowy dowiedziałem się, że przyjechała tu do Jabłonowa z pod Warszawy grupa coś około 20 gospodarzy, od każdej dokonanej transakcji dostaje żydek 10 zł. Obok tego taki pośrednik jest handlarzem, skupuje bydło na własną rękę.

Obrazek tu naszkicowany rzuca snop niekorzystnego światła na praktyki naszych braci włościan z innych dzielnic. Jeśli piszemy o tem, to gwoli nauce, i powodując się troską o czystość naszego życia społecznego. Bo czem dla bydła jest zaraza płucna, tem dla społeczeństwa naszego jest zaraza żydowska, która stopniowo płuca naszego organizmu społecznego ogarnia. Bijemy już dziś w dzwon na trwogę, bo jutro może być zapóźno. **(—ski).**

nieniu podobnego towarzystwa. Bliższe szczegóły przyniosą afisze.

Nareszcie zawitała do nas wiosna na dobre i choć noce mamy jeszcze zimne i mroźne to we dnie za to słoneczko dosyć dopieka. To też nie dziw, że rolnik wyjechał całą siłą w pole, aby rzucić ziemi—matce ziarno na nowy plon; a natura cała po raz już niewiadomo który się odnawia. I nasz stary tum, świątynia nasza wiekowa, duma i ukochanie wszystkich chełmżyniaków, poczyna się odnawiać po długoletniem zaniedbaniu. Nowy nasz proboszcz ks. radca Szydzik zabrał się z energją i zapałem do tej zbożnej pracy i daje oczyszczać wnętrze domu Bożego z wiekowego brudu. Pozatem upiększa podobno na własny koszt ogród proboszczowski i daje przez to niejednemu w tych ciężkich czasach pracę i zarobek.

Do odnowienia ulicy kolejowej przy parku Weldego zabrał się znów magistrat. Przestawia płoty, ścina stare drzewa, sadzi świeże choć już nie zu_nie młode. A służy mu do tego fundusz przeznaczony dla bezrobotnych. Szkoda tylko, że nie na produktywniejsze cele połączone może też z upiększeniem okolicy zużywane będą te w postaci podarków składane przez ogół obywatelstwa fundusze. Bo dosyć już stare drzewa, zupełnie w niefachowy sposób przesadzane pousychają, tych które już stały miasto się pozbyło — pozostanie tylko w głąb parku przesunięty płot. Także zatrudnia się bezrobotnych przy zwożeniu ziemi, którą zdaje się podarował miastu na ten cel p. R. z placu mającego być przez miasto od niego kupionym pod budowę koszar, bagna nad jeziorem za gazownią, które swego czasu miasto od tut. fabryki win owocowych „Pomowin" otrzymało w darze. Na tych zasypanych bagnach mają powstać plany tym. burmistrza Kurzętkowskiego. Wszystkie te prace są ładne, tylko pytanie jest wielkie czy nie trochę przedwczesne w okresie ogólnej biedy i zastoju. Bo z tych całych robót pozostanie tylko to, że panu R. splantuje się podwórze, pieniądze się rozleżą bezpowrotnie i... tyle. Jeżeli to się nazywa dobrą gospodarką — to niech mi kto złą pokaże.

A może wreszcie pan R. teraz wybuduje tak długo oczekiwany pomnik za poległych w walkach z Rossbachem, na który to cel przybrał sobie już darmo kawał ziemi przy ulicy 21 stycznia. Podobnoć też był jakiś fundusz na ten cel w magistracie złożony jeno nie wiadomo gdzie się zadział. A byłoby tak ładnie, gdyby 3 Maja w święto narodowe można było taki pomnik poświęcić. No ale obejdzie się pewno bez tego jak i nasz park na święta obejdzie się pewnie bez ogrodzenia albo raczej zadowolić się będzie musiał rozwalonym płotem, bo watpić należy, czy prace, tak doskonale rozłożone, wykończone zostaną do tego czasu.

Dotkliwie daje się odczuwać w naszem mieście brak łaźni zimowej. O ile bowiem mamy, naturalnie jeszcze z czasów pikielhauby pruskiej, bardzo ładnie wybudowane w pięknem naszem jeziorze łazienki letnie, o tyle jest publiczność nasza skazana na wieczny zimowy brud, jeżeli nie może przywatnie się z niego oczyszczać.

Miasto liczące 12 tysięcy mieszkańców powinno już było dawno o tem pomyśleć, aby urządzić w swoich murach kapielnię. Bo zdaje mi się, że na taki racjonalny cel znalazły by się przy dobrej woli pieniądze, a z opłat przedsiębiorstwo by się też oprocentowało i z czasem zamortyzowało. Niekorzystnie o poczuciu... czystości przemawia fakt, że dotąd żaden z naszych ojców miasta nie wniósł podobnego projektu i że wogóle takiego projektu nie zrealizowano dotąd. Wszak do funduszy dla bezrobotnych przeznaczonych dodałoby się jeszcze cośkolwiek potrzebnych pieniędzy i na razie choć w skromnych rozmiarach dałoby się plan taki urzeczywistnić.

Pomaleńku i u nas zdaje się ożywiać ruch w przemyśle. Z wielkiem zadowoleniem i radością zauważyliśmy, że dużo przedsiębiorstwo Weldego, które przez cały ten czas dotąd w głębokim śnie pogrążone sp wało, zbudziło się do nowej pracy. Na jego placu leżą znów olbrzymy naszych puszcz i kniej, których ostre zęby pił tartakowych przerabiają na deski i deseczki. Praca tam wre w dzień i w nocy, a niejeden bezrobotny znajdzie zarobek. Oby te przedsiębiorstwo, które w dawniejszych czasach więcej jak 50 robotników zatrudniało, jaknajprędzej znów do dawnej wróciło wytwórczości.

W mieście naszem daje się dotkliwie odczuwać brak adwokatów i lekarzy. Wprawdzie osiedlił się tutaj dawniejszy naczelnik sądu powiatowego Dr. Wyszkowski, lecz jeden nie wystarcza dla potrzeb miejscowej i okolicznej ludności. Byłoby zatem pożądanem, aby do miasta naszego sprowadzić się zechciał takí pan, a liczyć może z pewnością na doskonałe powodzenie. Tak samo brak lekarzy. Sprowadził się do nas Dr. Dekowski, który objął tutejszą lecznicę powiatową.

Nieubłagana śmierć znów wyciągnęła swe ramiona po młode i bujne życie. Zmarł w 27 roku życia śp. Józef Sawicki po długich i ciężkich cierpieniach. Był on podporą matki-wdowy i żywicielem licznego a małoletniego jeszcze rodzeństwa. Niech mu ziemia lekką będzie, którą tak ukochał i za którą walczył. Rodzinie zmarłego zasyłamy wyrazy serdecznego współczucia.

Wypadki i kradzieże w Chełmży.

Pani Gogowej, zamieszkałej na ul. Paderewskiego 3 skradła służąca dużo bielizny i sukien. Dzięki interwencji miejscowej policji państwowej poszkodowana otrzymała wszystkie swe rzeczy z powrotem.

Niejakiemu Jarzębowskiemu z Biskupiego Papowa skradli nieznani dotąd złoczyńcy krowę. Policja jest już na tropie złodziei.

Policja państw. aresztowała w tych dniach agitatora P. P. S., który namawiał niestrejkujących robotników rolnych do strejku. Aresztowany odgrażał się urzędnikom, za co został odstawiony do Sądu Powiatowego w miejscu. Tak sobie postępuje „polska" partia socjalistyczna szerząc ferment w społeczeństwie w tych przełomowych i dla Polski w wypadki tak ciężarnych czasach.

W fabryce wyrobów drzewnych Teofil Perschke położonej poza miastem wybuchł z niewiadomych przyczyn ogień który mieszkańcy sąsiedni stłumili, tak że nie było potrzeby wzywać straży pożarnej.

U kupca tutejszego p. Tomasza Ślezickiego skradli dotąd niewyśledzeni złoczyńcy rower z kantoru, lecz i w tym wypadku policja jest na tropie przestępców.

Niejaki Bernad Żołędowski z Dembin pod Chełmżą skradł w składzie mistrza szewskiego Jedrzejewskiego w Chełmży przy ul. Chełmińskiej 1 parę trzewików. Amatora cudzej własności zdaktyloskopowano, ponieważ wydawał się podejrzanym policji a święta wielkanocne będzie on mógł przepędzić w więzieniu tut. Sądu Powiatowego, dokąd go odstawiono.

Spryt szmuglera żyda.

Lotna brygada wywozowa skonfiskowała trzy wagony najprzedniejszego tytoniu, który widocznie z Niemiec nadany był przez Gdańsk do Warszawy i Łodzi. Nie aki Jakób Tennenbaum, żyd wysłał z Gdańska na nazwisko Franciszka Kaczały, robotnika w Warszawie, tytoń ten jako naczynia kuchenne.

Trzeci zaś wagon, nadany w Gdańsku znaczony był do cła jako „Schreibmaterial".

Skonfiskowany towar oddano do magazynów monopolowych. Znam enna jest rzeczą, że urząd celny w Tczewie oclił te trzy wagony, jako zawierające naczynia kuchenne i materjały piśmienne. Tennenbauma i Kaczałę osadzono w aresztach.

Ogłoszenia z Chełmży.

Polsko-francuskie braterstwo broni.

Francja i Polska pozostaną siostrami. — Oba narody przelały krew swoją dla wolności. — Francuz gdy da serce, to gotów jest dać i życie.

Bydgoszcz, 10 kwietnia.

Gdy zeszłego miesiąca prezydent francuskiej Ligi Narodowej Wojaków, poseł Karol Bertraud z entuzjazmem wyraził się w prasie o polsko-francuskiem braterstwie broni, prezydent Bydgoszczy Dr. Śliwinski, jako prezes Związku Towarzystwa powstańców i wojaków, a wiceprezes takiegoż Towarzystwa we Francji, zwrócił się do dep. Bertraud, zapewniając go o wzajemności tych uczuć.

Na to dep. Bertraud przysłał na ręce prez. Śliwińskiego następującą odpowiedź:

Tylko co otrzymałem list Pański z dnia 20 marca br., który jest mi nadzwyczaj miłym, i za który z całego serca dziękuję.

Nadmieniam jednak, że nie zasługuję na pochwałę Pańską za słowa, które wypowiedziałem. Jestto obowiązkiem dla każdego Francuza myśleć tak o Pańskiej Ojczyźnie, jak ja o niej myślę. Jakie by nie były drobne chmurki, które zaciemniały horyzonty dyplomatyczne, Francja i Polska są i pozostaną narodowościami siostrzanemi.

Francja kocha polską tradycjonalność, ponieważ od wieków synowie Francji jako i synowie Polski, przelewali krew swoją dla wspólnych świętych celów, tj. dla wolności. Francja kocha Polskę, ponieważ podziwia cnoty polskiej rasy, tj. patrjotyzm, zaparcie się siebie i wiarę niczem nie zachwianą w jej wieczyste posłannictwo i przeznaczenie.

Proszę nieustannie powtarzać towarzyszom swoim, że cała opinja Francji spoczywa na głębokiej przyjaźni dla Polski, że byli wojacy francuscy żywią w sercach gorącą bratnią należność dla towarzyszy polskich, i że kiedy wojak francuski ofiaruje swoje serce, to jest gotów i życie swoje ofiarować.

Bratni uścisk kochany Panie Prezydencie i drogi przyjacielu

(—) Karol Bertraúd,
Poseł do parlamentu — prezydent założyciel Fidacu.

Z raju bolszewickiego.

Walka z nauką i demoralizacja młodzieży.

Od chwili zajęcia steru rządów przez komunistów rozpoczęto systematyczną walkę z istotną nauką. Stojący na czele komisarjatu oświaty zdeklarowany komunista Łunaczarski wpadł formalnie w jakiś szał tępiąc na wsze strony wiedzę jako przeżytek burżuazyjny. Wprost usuwa się każdą specjalność o ile ta nie posiada ścisłego związku z komunizmem. Na wydziale medycznym usunięto z wykładów mineralogję, botanikę i zoologję, w miejsce których wprowadzono nowe obowiązujące przedmioty: „Politsroj" (o ustroju politycznym), „Historja rewolucji niemieckiej", „Kurs agitacji komunistycznej" i ponadto krótki kurs wojskowo-techniczne-go przygotowania, obejmujący specjalnie dla medyków dział fabrykacji bomb, gazów trujących i obchodzenia się z różnorodnymi systemami broni palnej. Jedno z pism rosyjskiej emigracji, krytykując nowowprowadzone działy, ironicznie zauważa, iż szkoda że nie wprowadzono jeszcze oficjalnego oddziału „fałszowania pieniędzy".

Na wydziale medycznym w Moskwie prof Nadson w wykładach o „drożdżach" zupełnie poważnie traktuje specjalny dział o pędzeniu okowity (samogonki), demonstrując sposoby produkowania na odnośnym aparacie. Szczytem jednak że nowoczesnych reform wiedzy według recepty komunistycznej to sprawa usunięcia z wykładów działu, traktującego o chorobach nerwowych. Zdaniem bowiem komunistów nerwy to „spadek po carskich burżujach".

Organizacja gospodarcza w uniwersytetach sowieckich też postawiona wspaniale. Zgodnie z ostatnim dekretem komisarjatu „oświecenia" do zarządu każdej wyższej uczelni wchodzą: jeden przedstawiciel personelu wyższego (profesor), jeden średniego (asystent), dwóch niższego (przeważnie stróż i portjer) i dwóch studentów obowiązkowo zdeklarowanych komunistów. Zarząd ten kieruje nie tylko sprawami gospodarczemi uczelni, ale ponadto „opracowywa" program zajęć naukowych na każdy rok szkolny. Czyż można więc dziwić się, iż tam, gdzie większością głosów stróżów, portjerów i niedoważonych zdemoralizowanych studencików, usuwane są poważne gałęzie wiedzy jak botanika, zoologja, wreszcie nauka chorób nerwowych, wprowadza się studja nad okowitą? Walka komunistów z prawdziwą wiedzą musi kiedyś się pomścić na samym ich ustroju komunistycznym.

W parze z obniżeniem stopnia istotnej wiedzy idzie również i obniżenie poziomu etyki i moralności wśród wychowańców szkół wyższych. Po za komunistami, wogóle jest trudny dostęp do uniwersytetów. Student-komunista korzysta z bezpłatnej nauki i utrzymania w internacie. Wzamian za to obowiązani są do pracy agitacyjnej w mieście i na wsi jak niemniej do służby wywiadowczej wśród kolegów. By wykazać się gorliwością w dziedzinie szpiegostwa niektórzy studenci — komuniści nie cofają się nawet przed prowokacją, którą narówni z władzą rządową uprawiają. Oto próbka prowokacji rządowej: W lutym w uniwersytecie moskiewskim wywieszono ogłoszenie, iż Włochy, pragnąc przyjść z pomocą usuniętej z uniwersytetów za nieprawomyślność polityczną młodzieży, zaproponowały rządowi sowieckiemu dla dwóch tysięcy studentów miejsce w uniwersytetach swoich z bezpłatnym utrzymaniem.

Naiwnych a żądnych wiedzy młodzieńców znalazło się dość. Wszystkich zapisanych rząd sowiecki wysłał ale... na Syberję. Po za prowokacją z szpiegostwem wśród własnego otoczenia studenci-komuniści praktykują to również i przy wyjazdach na prowincję. Zamożniejsi włościanie i kupcy w celach zabezpieczenia się przed denuncjacją okupują się mąką, masłem lub drobiem, które po przywiezieniu do Moskwy lub Piotrogrodu studenci-komuniści sprzedają za dobrą cenę. Przy podobnych studjach praktycznych sowiety zdobywają sobie nietylko wykwalifikowanych szpiegów ale i dobrych łapowników, od których roi się dziś we wszystkich instytucjach rządowych.

Masowy pogrom noworodków.

Do jakich absurdów dojść może w praktyce teorja komunistyczna „o walce z nędzą" świadczyć może wydany dekret o zezwoleniu abortów (poronień). Na motywy zezwalające na poronienie służą: choroby weneryczne i zaraźliwe rodziców, okres karmienia i złe warunki materjalne lub bezrobocie.

Rozpustne i wyuzdane życie ludności w państwie sowieckiem doprowadza do nadużyć w tej dziedzinie i grozi państwu wielką katastrofą. Dość zajrzeć do statystyki, by przekonać się, iż z roku na rok zwiększa się liczba unicestwiań życia ludzkiego. Oto w jednej tylko Moskwie w pierwszej połowie roku 1923 dokonano 2030 poronień, a w tymże okresie 1924 roku 3261. W drugiej połowie bezmała tyleż. W Piotrogrodzie dokonywa ciętych operacji przecietnie po 1500 miesięcznie i w tym celu zdecydowano przy zakładach położniczych zwiększyć liczbę łóżek ze 115 na 460. Do czego prowadzi podobna polityka wielkorządców bolszewickich łatwo przewidzieć. Oczyszcz. państwa z żywiołu rosyjskiego i nasycenie go żywiołem semickim, który, jak wskazuje statystyka prawie wcale nie korzysta z tego błogiego wynalazku kultury sowieckiej.

S. S-ki.

KRONIKA.

Bydgoszcz sobota dnia 11. kwietnia 1925. r.

KALENDARZYK.

Dziś Wielka Sobota Leona Wielk.
Jutro niedziela Wielkanoc. Zenona.
W poniedziałek Hermenegilda.
Wschód słońca o godzinie 5.15.
Zachód słońca o godzinie 6. 49.

DYŻURY NOCNE APTEK.

Dyżur nocny w aptekach podczas świąt:
1 święto: 1) Apteka pod koroną, Dworcowa, 2) Apteka pod Niedźwiedziem, Niedźwiedzia.
2 święto: 1) Apteka Centralna, Gdańska 2) Apteko pod Lwem, Okole.
Od wtorku 14 do poniedziałku 20 bm.:
1) Apteka Piastowska, Plac Piastowski.
2) Apteka pod Złotym Orłem, Stary Rynek.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W pierwsze święto Wielkanocy wieczorem: **„Najpiękniejsza z kobiet“**, — operetka.
W drugie święto po południu: **„Dzierżawca z Olesiowa“**; wieczorem: **„Najpiękniejsza z kobiet“**.
We wtorek **„Tancerka z miłości“** — operetka.

Program koncertów radjofonicznych P. T. R.

Od wtorku 14 bm. będą się odbywać koncerty jak dotychczas normalnie od godz. 18—19.

—:-:—

— Naczelnym redaktorem „Dziennika Poznańskiego“ został p. dr. Brzeg- — po ustąpieniu p. dr. Przemysława Mączewskiego. — Dr. A. Brzeg-Piskozub pisywał dawniej do pism lewicowych („Kurjer Poranny“), a od pewnego czasu przeszedł politycznie do prawicy.

—Ruch budowlany w Bydgoszczy w r. 1924. „Wiadomości Statystyczne“ zamieszczają kilka dat z ruchu budowlanego w miastach powyżej 50 000 mieszkańców. Według tej publikacji rozpoczęto i ukończono w roku 1924 w Bydgoszczy 86 nowych budowli, z których tylko 2 domy mieszkalne. Bydgoszcz w tym spisie zajmuje bardzo nieświetne miejsce, jeżeli chodzi o przeciwdziałanie biedzie mieszkaniowej. Niema bowiem w całej Polsce miasta, któreby mniej budowało domów mieszkalnych.

— Odda'cie magistratowi, co jest magistrackiego! Podręcznik dyr. Werki, jakie podatki komunalne obowiązują w Bydgoszczy, jest już na wyczerpaniu. Szkoda, że dyr. Werka nie pomyślał o większym nakładzie tej książki która za rok, podobnie jak i dziś, każdemu płatnikowi komunalnemu będzie gwałtownie potrzebną, o ile chce się kto orjentować w swoich obowiązkach względem gminy. Dość powiedzieć, że tak hałaśliwa do niedawna psia kwestja, ucichła od razu, gdyśmy wskazali, że podręcznik dyr. Werki podaje najdokładniejsze przepisy, które psy i jakiemu opodatkowaniu podlegają. Podręcznik ten, zredagowany w bardzo przystępnej i każdemu zrozumiałej formie, jest jeszcze do nabycia po cenie 1 złoty (ew. z 20 gr. opustem) w Urzędzie podatkowym, Nowy Rynek 1, pokój 14.

Ze Związku niższych urzędników pocztowych.

W czwartek odbyło się w Bydgoszczy posiedzenie zarządu głównego Związku ni szych urzędników P. T. i T. na które przybył również p. poseł Bigoński. Cel posiedzenia był ściśle informacyjny.

Dla stworzenia sobie pojęcia o rozwoju tej nowopowstałej organizacji, prezes p. Szulc zdał krótkie sprawozdanie z przebiegu zjazdu kręgowego który przed dwoma tygodniami odbył się w Poznaniu przy licznym udziale delegatów.

Jak przedstawił p. Szulc, okręg poznański bardzo dobrze się rozwija, pomiędzy członkami panuje zupełna zgoda; wszyscy są zadowoleni z osoby posła p. Bigońskiego.który — jak wiadomo — został obrany rzecznikiem Związku niższych urzędników pocztowych na terenie sejmowym i przyrzekali solidarnie współpracować nad rozwojem nowej organizacji.

Niemniej interesujące było sprawozdanie sekretarza p. Stanisławskiego, ze zjazdu okręgowego w Katowicach, a później w Mysłowicach na Górnym Śląsku. I tam nowy związek rozwijać się zaczyna jaknajlepiej. Chociaż Powszechny Związek stara się na każdym kroku szkodzić rozszerzaniu się ruchu wyodrębnienia w sferach niższych, to jednak wszędzie, szczególnie w b. Kongresówce i Małopolsce jest wielkie zainteresowanie się nowym ruchem. Po wypowiedzeniu różnych uwag, w jaki nieuczciwy sposób Powszechny Związek pracuje na szkodę niższych pocztowców (przykł. — Chełmża) zabrał głos p. poseł Bigoński. Najpierw wyraził zdziwienie, jak Powszechny Związek mógł w swojem pisemku w tak czelny sposób zełgać, że wszystkie uchwały ze zjazdów, wieców i t. p. zostały na jego ręce przesłane, gdy tymczasem dopiero po ukazaniu się w naszem piśmie znanego oświadczenia, zarząd okręgowy tego związku raczył przesłać mu po raz pierwszy uchwały z ostatniego wieca. A więc nieprawdą jest, że Powszechny Związek Urzędnków P. T. i T.przesyłał p. posłowi Bigońskiemu wszystkie rezolucje i uchwały, — jak to zarząd okręgowy tegoż związku mówi.

Od najdawniejszych czasów, niższy urzędnik pocztowy był wyzyskiwany, i dla niego nigdy nic nie robiono. Prawda zawsze wyjdzie na wierzch. Tak też i obecnie się stało. Ponieważ już na skutek starań p. posła Bigońskiego wyszły zarządzenia Centralnej Dyrekcji, uwidaczniające w przybliżeniu prawne stanowisko niższego urzędnika pocztowego, to też Powsz. Zw. U. P. T. i T. stara się wmówić, że dzieje się to z jego przyczyny. Nic to nie pomoże. Każdy rozumny niższy pocztowiec, napewno w takie brednie nie uwierzy, i będzie trwale stał w szeregach tej organizacji, która pracuje jedynie dla jego dobra.

— Na doraźną pomoc „Dziennika Bydgoskiego“ p. Dr. Sągajłło złożył w naszej redakcji dziesięc złotych, za które składamy serdeczne podziękowanie.

— Wieczornica z przedstawieniem. Towarzystwo Robotników Polsko-Katolickich parafji Serca Jezusa urządza w drugie święto Wielkiejnocy 13 bm. o godz. 7-ej wieczorem w „Ognisku“ wieczornicę urozmaiconą przedstawieniem. Po południu o godz 4-tej odbędzie się tamże przedstawienie dla dzieci. O liczny udział obywatelstwa miejscowego prosi Zarząd

— Koenigsmark w kinie „Nowości“. Dotychczas klasycznym typem dramatu sensacyjnego była „Hrabina Paryża“. Teraz zbliżył się do niego film Leonce'a Perret'a — „Koenigsmark“, którego scenarjusz wyłuskany z jednej z najlepszych powieści Benoit'a, jest bardzo sprytny. To znaczy przy pomocy szybko następujących po sobie wypadków zatrzymuje uwagę widza, zaciekawia, podnieca, stwarza pewien rodzaj tajemnicy która emocjonuje zagadką trudną do rozwiązania. Realizacja doskonałego scenarjusza nie ustępuje robocie Joe May'a w „Hrabinie Paryża“.

Sceny zbiorowe pyszne, perspektywiczne głębokie, natura świetnie dobrana, dekoracyjność wnętrza z cechującym ją zwykłym smakiem francuskim — oto atuty „Koenigsmarku“. Szykiem, blaskiem, elegancją, prawdziwym paryskim gustem artystycznym w inscenizacji i w szczegółach zdobniczych „Koenigsmark“ bije na głowę wszystkie wystawne filmy tego rodzaju, osnute na intrygach i dramatach pałaców królewskich, czy książęcych.

Huguette Duflos, olśniewa urodą, grą i przepysznemi toaletami zaś jej partner Jacque Catelain, młodzieńczą i szlachetną swą pięknością spędzi napewno sen z powiek licznej rzeszy bydgoszczanek.

— Kino Kristal dla swoich melomanów i gości świątecznych przygotowało program, który pozwoli człowiekowi zapomnieć o tem ile przeszedł kłopotów do ostatniej chwili i utwierdzi w mniemaniu, że święta istnieją po to, aby się rozerwać i uśmiać, ubawić i odpocząć. Receptę na tę przyjemności można będzie znaleźć właśnie w Kristalu, gdzie podczas świąt na ekranie będzie demonstrowany niezwykle humorystyczny obraz, z śmiesznemi scenami, pełnem przygód i strasznych momentów jakie przeżywa najsłynniejszy komik w Ameryce Harold Lloyd, jedyny człowiek który może z łatwością rozchmurzyć czoło najposępniej usposobionego osobnika.

Harold aby zdobyć pieniądze na ożenek z kochaną Betty, uroczą narzeczoną, decyduje się wdrapać, dla reklamy pewnego przedsiębiorstwa, po froncie domu 24-o piętrowego na sam szczyt. Po wielu przygodach komicznych i momentach przerażających wprost widza — osiąga swój cel i żeni się ze swą ukochaną.

Obraz zdjęty został na tle New Jorku i Great Bend i zawiera 7 olbrzymich aktów.

— Artystyczna wytwórnia instrumentów muzycznych w Bydgoszczy. W skromnym lokalu przy ul. Gdańskiej 147 rozbił swe namioty polski Stradivarius — Stanisław Niewczyk, fabrykant instrumentów muzycznych, a przedewszystkiem specjalista instrumentów smyczkowych.

Mało to jeszcze znana i uznana firma, w stosunku do swej wytwórczości i wartości artystycznej. P. Niewczyk w kole już zdobytych klientów uzyskał więcej serjo niż żartem przydomek polskiego Stradivariusa, na który może kiedyś w zupełności zasłuży. Bo nie tylko wykonuje artystycznie naprawy starych, bezcennych skrzypiec włoskich ale wyrabia mistrzowskie skrzypce solowe, według starych wzorów jak Stradivarius, Ananerius, Amati i inni.

To też swą fachową, a wysoce artystyczną pracą i znawstwem klasycznych instrumentów zdobył sobie uznanie w bardzo poważnych kołach muzycznych, których jest dostawcą, jak np. orkiestry opery poznańskiej, i wielu wybitnych muzyków i profesorów konserwatoryjnych.

— Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy Antoni Bleja — Długa 15 która zawsze kieruje się dewizą „wielki obrót — mały zysk“. Polecamy firmę tę jako rzetelną i solidną. Towar swój nabywa p. Bleja z pierwszych rąk i posiada stale na składzie olbrzymi wybór a ceny są bez konkurencji. U Bleji można nabyć bardzo tanio łóżka, łóżeczka, wózki dziecinne, naczynia kuchenne oraz wszelkie inne w gospodarstwie potrzebne sprzęty.

— Letnisko kąpielowe Brzoza. Jedna z uroczych miejscowości niezbyt oddalonych od Bydgoszczy jest niezaprzeczenie Brzoza, dokąd corocznie wiele osób udaje się do kąpieli w tamtejszym jeziorze i dla wypoczynku na łone natury. Do Brzozy obecnie można się dostać co dwie godziny i z powrotem w tych samych odstępach czasu.

Otwarcie sezonu — w pierwsze święto Wielkanocy.

— Listy akredytujące dla pątników do Rzymu. Wobec często zachodzących kradzieży, powinni pątnicy do Włoch dla własnego bezpieczeństwa zaopatrzyć się w listy akredytuące. Listy takie, to rodzaj przekazów bankowych. Tym sposobem unikną pątnicy konieczności zabierania większych sum gotówkowych ze sobą. Listy akredytujące wydaje w Bydgoszczy bank M. Stadthagena na wszystkie większe banki włoskie.

Feljeton tygodniowy.

(Niektórym trudno uwierzyć, że to już Wielkanoc. — Jakie osobn'ki do tych należą i jak się ich strzec należy? — Pan Kalasanty idzie do kościoła. — Wszystko inne nie na czasie. — Chodźmy także na święcone!)

Zastęp niewiernych Tomaszów powiększa się z dnia na dzień, tylko że niewierzący w zmartwychwstanie Pana apostoł chciał Jego ujrzeć na własne oczy i ręką dotknąć ran Zwycięzcy piekieł, nam zaś chodzi o tak błahą rzecz, jak o szynkę, kiełbasę i jaja — wszystko uwieńczone bukszpanem i postawione w towarzystwie karbowanych babek, lukrowanych placków i innych przeróżnych ozdób, których przeznaczeniem jest zginąć w czeluściach żołądka.

Ten i ów zapytany, czy oczyścił duszę w spowiedzi wielkanocnej, obruszy się:

— Alboż to już Wielkanoc? Dopóki nie ujrzę szynki na półmisku, nie powącham kiełbasy i nie połknę jajka posypanego solą i pieprzem, nie uwierzę.

Wstyd doprawdy, że takie jednostki wałęsają się pomiędzy szczęśliwcami, którzy będą mieli w bród świątecznego jadła i napitków. Należałoby uśmiercić malkontentów ze spuszczoną głową, z oczyma zazdrośnie utkwionemi w kieszeń bogatszego, boć to wszystko zarodki najniebezpieczniejszych indywiduów, czyhających na cudze dobro.

Jedni zowią się bezrobotni i ci stanowią warstwę najmniej niebezpieczną; nic nie robią, a ojciec miejski żywi ich. Siedzą tedy cicho i oblizują się po zupie z kuchni ludowej. Drudzy — to robotnicy, element wybuchowy, ale łatwy do poskromienia; jeden pyskaty demagog jednym palcem i jednem słowem zdoła opanować zwulkanizowaną rzeszę. Chodzi tylko o to, by demagog miał pełny żołądek i kieszeń.

Najniesforniejsza rzesza, ale zato najniezaradniejsza — to społeczeństwo urzędnicze. Mógłby ktoś dodać owych najbardziej upośledzonych emerytów do tego kompletu, lecz rząd uważa te chude brzuchy za istoty napółumarłe, więc udziela im z kasy taką drobną wydzielinę złotych, by im na porządną gromnicę starczyło.

Jeśli ostrzegam przed wspomnianymi osobnikami, to dla wielu powodów. Przedewszystkiem marszałek kościelny—czy jak się zowie mąż z purpurową szarfą i buławą parafjalną — winien nie dopuścić tych smutnych twarzy do wnętrza świątyni, albowiem mogą popsuć radosny hejnał: Alleluja! Hymn wielkanocny należy nietylko śpiewać, ale i odczuć, a urzędnicy i emeryci — bo tych najbardziej lękać się trzeba — zbyt długo karmili się gorzkiemi żalami i śledziami, więc ich Alleluja zanadto trąciłoby cebulą, towarzyszką śledzia.

Wszystkie drogi wiodące za miasto powinny być obsadzone strażą, której obowiązkiem jest baczyć, aby paschalne słońce nie ujrzało na zielonej murawie wychudzonego pracownika biurowego, gdyż się zlęknie i schowa za chmury z obawy przed zarażeniem się suchotami.

Po tych i wielu innych przygotowaniach do należytego uczczenia świątecznej chwili mogą prawdziwi ludzie użyć prawdziwie wesołego dnia Zmartwychwstania.

Naturalnie musi się rozpocząć z Bogiem, a więc książeczka w kieszonce przy małej koronce dla przypomnienia sobie w stanowczej chwili, że jesteśmy na nabożeństwie, a nie przed stołem zastawionym mięsiwem, które więcej uciechy sprawia niż myśl o odkupieniu świata i zwycięzeniu czarta.

Bogu wszystko co najlepsze! Dlatego pan Kalasanty spieszy na Mszę św. w nowiutkiem ubraniu i lakierach; pod brodą świeci się jedwabny krawat z koralową szpilką, a w prawicy laska lakierowana ze srebrną rączką.

O jakże miły Panu Bogu pan Kalasanty!

Pobożność pana Kalasantego rozciąga się na panią Kalasantową, albowiem powiedziano: Miłuj bliźniego twego, jako siebie samego.

Pan Kalasanty przesadza w miłości ku swej żonie. Sam ma krawat jedwabny, a jej sprawił całą jedwabną suknię, sam ma drobny koral w krawacie, a jej kupił duże koralowe zausznice, sam ma lakiery, a żonie postarał się o cieniutkie pończochy, tak cieniutkie i tak jedwabne, że mało o nich powiedzieć: pończoszeczki.

O jakże miła Panu Bogu pani Kalasantowa!

Tem ci milsza ona, że dba o to, by i Kalasanciątka elegancko wyglądały w obliczu.....

Chyba sam przesiąkłem wielkopostnym śledziem, że tak zgryźliwie zapatruję się na ludzi, którzy bodaj pięknym strojem chcą się podobać niebiosom. Przepraszam bardzo i obiecuję poprawę.

Zbyt często wypada mi kroczyć obok zakładu dla ociemniałych i widocznie ich stan pożałowania godny nastraja moje pióro inaczej, niż tego radosna niedziela wymaga. Przyznam się też, że mi się wszystko w głowie miesza, gdyż nie mogę nadążyć życiu naszego globu ziemskiego. Ledwie zdołasz, człowiecze (do siebie tak mówię), posłyszeć najnowszą wiadomość, że masło znów podrożało, a już gazety każą się martwić losem Wieczorkiewicza i Bagińskiego; jeszcze nie ostygnie to wrażenie, a do mózgu pakuje się piękne marzenie o automobilach, potem na wiścigi lecą koncerty, konkordaty, procesy toruńskie, zachcianki berlińskie i mnóstwo innych delikatesów, a przecież głowa to nie żołądek, który potrafi pogodzić groch z kapustą, szynkę z jajem i wódkę z czekoladą.

Zdaje mi się, że zamiast mózgu mam we łbie długi, 15 kilometrowy film napstrzony takiemi oto furamuszkami z całego świata. Ważne to rzeczy, ale ważniejsze to, co na czasie, a raczej na stole, i kto wie, czy to nie najważniejsze. Tak przynajmniej twierdzi pan Kalasanty, któregośmy poprzednio zostawili na drodze do kościoła.

Zanim doszedłem w pisaniu do tego miejsca, pan Kalasanty miał sposobność wysłuchać nabożeństwa, aby tem godniej spożywać święcone i właśnie słyszy, jak kapłan głosi:

Ite missa est!

Głodnemu Kalasantemu przypominają te słowa:

Idźcie mięso jeść!

Trzeba i mnie spieszyć, bo mnie zaprosił na święcone poczciwy pan Kalasanty, którego wiecznie będę wspominać, ilokroć zaśpiewają: Alleluja!

Bydgoszcz, 11. IV. 25.

Kr. Stasicki.

— **Groby** w tutejszych kościołach jak rokrocznie były i tym razem formalnie oblężone wiernymi. Wszędzie przygotowano je najstaranniej. W Farze przy grobie pełniło straż wojsko (16 p. ułanów). Mnóstwem zieleni i kwiatów odznaczał się grób w kościele Pojezuickim Mniejsze wrażenie wywierały groby w kościele Serca Jezusowego, oraz Św. Trójcy. W kapliczce na Szwederowie natomiast jak w roku ubiegłym tak i tym razem nad grobem, niemniej jak w innych kościołach w zieleń i kwiaty udekorowanym rozlegał się przemiły głos kanarka. Straż pełnili tam parafjanie.

W kościele ganizonowym urządzono w tym roku poraz pierwszy grób Pana Jezusa. Wykonanie grobu powierzono artyście-malarzowi p. Czaplickiemu, który z swego zadania wywiązał się nazwyczajnie, a to przedewszystkiem dlatego że całość została ujęta oryginalnie. Grób okolony krzakami cierni i dzikich szkarłatnych róż, jako symbolu męczeńskiej krwi. Ze skał bocznych zwieszają gałęzie płaczące wierzby. Na dalszym planie — w perspektywie — biegnie droga do Jerozolimy i na górę Kalwaryjską. Nad tem niebo gwiaździste a w pomieniach Hostia — Bóg. Należy się p. Czaplickiemu uznanie za tak piękne, symboliczne wykonanie grobu w kościele garnizonowym.

— **Teatrzyk dla dzieci.** Na święta wielkanocne w niedzielę i poniedziałek o 5-tej po poł. teatr dla dzieci i młodzieży w sali Resursu Kupieckiej pzygotowuje nową przecudną baśń ze śpiewami i tańcami **„Zaczarowany flet na dworze króla gwoździka“.** W przedstawieniu bierze udział 35 osób. Baśń ta o przemiłej treści, urozmaicona będzie baletem dzieci. **Menuet** odtańczony będzie przez 6 dziewczynek w stylowych kostjumach i perukach. Oślniewający przepych i bogactwo kostjumów i dekoracji dopełnią całości. Reżyseruje p. **Stanisław Milski,** art. dram., kierownik teatru. Chcąc uprzystępnić naiszerszym warstwom naszych milusińskich godziwą i artystyczną rozrywkę świąteczną, pomimo olbrzymich kosztów ceny miejsc nie podwyższono. Bilety w księgarni Braci Bażańskich, a w dzień przedstawienia przy kasie teatru od godz. 12-tej w południe do godz. 5-tej po południu.

— **„Szalone dziewczęta“.** Pod powyższym tytułem kino „Liberty“ wprowadza na ekran pierwszorzędny, świąteczny, obyczajowy współczesny dramat. Rolę główną kreuje Glorja Swanson. Przytem w naturalnych kolorach dalszy ciąg mód paryskich.

— **Radio-koncerty.** Koło Kulturalno-oświatowe pracowników kolejowych okręgu bydgoskiego podaje do wiadomości, że codziennie począwszy od niedzieli wielkanocnej odbywają się radio-koncerty w gmachu Dyrekcji kolejowej Początek punktualnie o godz. 8.30 wieczór. Członkowie Koła mają wstęp wolny.

— **Bracia Starzyńscy** otworzyli na Targowni cy rzeźni bydgoskiej skład maszyn i przyrządów rzeźnickich Nowe to przedsiębiorstwo posiada na składzie zapasowe części do maszyn jak również dokonywa reperacji i szlifuje. Nowej placówce handlu i przemysłu polskiego „Szczęść Boże“!

— **Zbiór autografów i manuskryptów Biblioteki Miejskiej** powiększył się znacznie w ostatnich czasach. Między innemi przybyli Kazimierz Bartoszewicz, prof. Ossendowski, Dr. Ernest Łuniński, i poseł Dr. St. Głąbiński.

— **Co robić przez święta?** W dzień, o ile pogoda dopisze, pójść na spacer. Gdzie, to już obojętne, byle na świeże powietrze i do tej zieleni, co tak nieśmiało pod tchnieniem wiosny pierwsze pąki wypuszcza. Ale gdy nastanie chłodny wieczór, to ponad inne rozrywki i lokale wysuwa się na pierwszy plan Bi-Ba-Bo ze swoim wspaniałym świątecznym programem, gdzie wstęp nic nie kosztuje, a ceny potraw i napojów zniżone do połowy. Więc nawet ci świątkowicze, którym żony wyłuskały kieszenie na wielkanocne zakupy, mogą niewielkim sumptem czas przyjemnie tam spędzić.

— **Główny Urząd pocztowy 1** w pierwszy dzień Wielkanocy utrzymywać będzie służbę zewnętrzną dla publiczności ograniczoną do wydawania przesyłek pośpiesznych wszelkiego rodzaju oraz gazet adresatom zgłaszającym się po ich odbiór. Drugiego dnia świąt służba zewnętrzna dla publiczności od godz. 8—10, oraz jednorazowe doręczenie przesyłek. Urzęda filjalne przez oba dni zamknięte.

— **Bydgoskie Tow. Cyklistów.** W II. święto wycieczka. Zbiórka wszystkich członków o godz. 9.30 przed lokalem Patzera.



U golibrody.

— Wi pan redaktor, co Ford powinien zrobić? Teraz to on naprawdę powinien dać dla Magistratu auto. Jeżeli mu żal dać osobowego, to niech da choć takie rzeźnickie, na czelęta, na owcy i barany. Jak nie pan prezydent to kto inny bedzi z nim robił parady. Może do Bydgoszczy przyjedzie jaki minister albo inny wysoki komisarz do lichwy i drożyzny, to mu sze go posadzi w to auto i zawiezie do magistratu, do rzeźni i do inny czekawy instytucji. Do nas byłoby przyjechać więcy ministry, gdyby oni byli bydgoski ludzie Ale jak taki minister urodział sobi w Krakowie, we Lwowie albo w Poznaniu, to on woli tam pojechać, bo on tam ma swoi znajomy albo swoi kuzynki, albo jakiego wspólnik do swojego ministerjalnego interesu. Czy to nie wstyd dla taki duży miasto, że my niemieli od nas jeszcze żadnego ministru? Co pan redaktor mówi, że u nas nima ludzi? Pan sze myli. Pan ma do Bydgoszczy nieuzasadnionego obrzydzenie... pardon, ja chciał powiedzić uprzedzenie. Ja panu zapewnam, że z bydgoskie ludzie można zrobić całego gabinetu My tu mamy taki figury, że można ich pokazać nietylko w Warszawy i w Genewy, ale nawet na ty wielki wystawy w Wembley. Z pana Sliwinskiego byłby szwietny premier, bo choć on nim nie jest, to jemu i tak sze zdaje, co on jest premier na cały szwiat. I ja jemu na szwięta życze tego jajka, o którym sze mówi, że ono jest mądrzejsze od kury. I jaby go też zrobiał ministrem odbudowy kraju On by nic nie odbudował, ale on by cały Polski pokrajał na parcele i potem by sze pitał, kto chce sobi na nich chałupy postawić. A ten reporter z Dżennika — to on by sze nadawał na minister marynarki i na komisarza oszczędnościowy, bo on by pokazał urzędnikom i emerytom, że można żyć bez pobory i bez emerytury.

A czytał pan redaktor o tym rumuński ministru, co on wymiszlał różne podatki, a gdy sam je miał zapłacić, to go na miejscu szlag trafił? Jaby też dlatego w naszy konstytucji zrobił takiego paragrafu: żadnemu minister nie jest wolno czytać jego własne rozporządzenie ani szę do nich stósować. Ino mnie sze zdaje, co i bez takiego paragrafu oni sze boją czytać to, co napisali. Inaczy oni by tak długo nie żyli i nie byli takie zdrowe i wyczymały. Najlepszy konstytucji muszą mieć pan Thugutt i pan Ratajski, bo jak oni byliby tylko trochy wrażliwi na atmosfery, to oni oba już by poszli na jaki cięźki choroby.

Z sali sądowej.

Rehabilitacja p. Koczorowskiego.

W styczniu 1920 r. Urząd Walki z Lichwą i Spekulacją w Bydgoszczy spowodował aresztowanie kilku kupców naszego miasta pod zarzutem uprawiania lichwy towarowej.

Między innemi, p. **Wincentego Koczorowskiego,** kupca, posiadającego sklep bławatów i obuwia.

Powyższa sprawa znalazła epilog w uchwale V. Izby Karnej Sądu Okręgowego w Bydszczy mocą której sąd prawomocnie odmówił żądaniu prokuratury o wyznaczenie terminu do rozprawy głównej, albowiem 4 rzeczoznawców zgodnie orzekło, że p. **Koczorowski kalkulował ceny za obuwie zupełnie prawidłowo według zasad kupieckich, że normy uczciwego zysku w żadnym wypadku nie przekroczył.** Izba karna w uchwale zaznacza, że zarzut lichwy przedstawia się jako nieuzasadniony pod względem faktycznym i prawnym, oraz, że do wywodów rzeczoznawców w zupełności się przychyla.

Kronika policyjna.

— **Ujęto** w dniu wczorajszym: 1 osobę za włóczęgostwo i 5 kobiet za wykroczenia obyczajowe.

— **Napad rabunkowy.** Jakiś nieznajomy osobnik napadł onegdaj na powracające z zakupami z Bydgoszczy do Białychbłot niejakie Zofję Pocisko i Wiktorię Leisner, zabierając im cały zapas towaru. Wypadek miał miejsce na szosie szubińskiej tuż za mostem kolejowym w samo południe. Na szczęście, zakupione artykuły nie przedstawiały większej wartości.

— **Amator skarbonek kościelnych** niejaki Kazimierz Silski zamieszkały przy ul. Sienkiewicza 36 został ujęty na gorącym uczynku kradzieży w kościele Serca Jezusa. Pozwolił on zamknąć się na noc w kościele w celu opróżnienia skarbonek.

— **Dalszą ilość manufaktury skradzionej z wagonu kolejowego** na tutejszym dworcu odnalazły władze policyjne na polach w pobliżu dworca przetokowego

KORONOWO. (Bosko przyjeżdża). Nielada rozrywkę będziemy tu mieli w II święto. Bowiem jak afisze zapowiadają, wystąpi na sali w „Grabinie“ mistrz — czarnoksiężnik „Bosko“. O jego ciekawych sztuczkach czarodziejskich pisał już „Dziennik“ w czwartkowym numerze to też całe Koronowo i okolica z przyjemnością podąży na odnośne występy które w naszem miasteczku tylko bardzo rzadko mamy sposobność podziwiać.

Z ostatniej chwili.

Proces toruński.

Toruń, 11 kwietnia (Tel. wł.) Rozprawa przeciw Komitetowi Rodzicielskiemu przerwana została wczoraj w południe o godz. 2 i odroczona do wtorku po świętach wielkanocnych. W pierwszym dniu przewidziano tylko 1 godzinę rozpraw. Proces skończy się przypuszczalnie dopiero w przyszłą sobotę.

W czwartek i piątek postępowanie dowodowe przyniosło wiele ciekawych momentów, które w sprawozdaniu „Dziennika“ znajdą uwzględnienie.

Z przesłuchów świadków zasługuje na wzmiankę tymczasową zeznanie nauczycielki Taterówny, że **dzieciom Pomorzan działa się istotnie krzywda w gimnazjum żeńskiem.**

Dwaj świadkowie zeznali, że p. dyrektor Kaczor oświadczył na konferencji, **iż** na Pomorzu niema inteligencji.

Inne zeznania są ciekawe tem, co mówią wprost lub tem, co zamilczają dzięki — tajemnicy urzędowej. Szczegółowe sprawozdanie z ostatnich rozpraw ukaże się w „Dzienniku“ we wtorek.

— **Zjazd delegatów Stowarzyszenia Chrześc. Narod. Nauczycielstwa szkół powszechnych w Polsce** odbędzie się 16 i 17 kwietnia br. w Katowicach na sali teatru miejskiego, popoł. na sali Powstańców. Poza sprawami natury czysto organizacyjnej rozpatrywać się będzie „Podstawy wychowania w szkole powszechnej“, Uzgodnienie programu szkoły powszechnej i gimnazjum niższego“. W 3 dniu zjazdu odbędą się wycieczki krajoznawcze w grupach (kopalnie, huty, fabryki). Ze względu na ważność spraw i ich celowe załatwienie przez powzięcie odpowiednich uchwał obowiązujących cały ogół nauczycielstwa, zrzeszonego w tej organizaccji, konieczne jest, aby bezwarunkowo wszyscy delegaci Okręgu poznańskiego wzięli udział w zjeździe. Wielce pożądanem jest również, aby w celu bezpośredniego zapoznania szerokiego ogółu członków z rozwojem oganizacji jej pracami i najbliższemi zamierzeniami wzięła udział w zjeździe jaknajwieksza liczba członków w charakterze gości. Wszelkich wskazówek udziela biuro informacyjne Zjazdu na dworcu w Katowicach. Wszelkie karty wstepu — do teatru, na wieczornicę — wydawać będzie na miejscu Komisja Gospodarcza. Należy zaopatrzyć się w koce i jaśki. Projektuje się wspólny wyjazd dnia 15. kwietnia br. kurjerem o godzinie 1-szej w nocy z Poznania, przyjazd do Katowic o godzinie 8-mej. Reflektujący na miejsca zarezerwowane, zechce się zgłosić do włącznie 14 bm. do prezesa p. Sobolewskiego,

Cegiełki na pomnik Sienkiewicza.

Zdaje się, że p. St. Nostitz-Jackowski, starosta szubiński, chce naszemu miastu sprawić niezwykłą niespodziankę w tej zbiórce na pomnik Sienkiewiczowski, bo zażądał dla swego urzędu dalszych 5 puszek, czyli że razem pobrał ich już 10. Ano, ludzie różnie odc uwają te chwile duchowej rozkoszy, jakie nam daje lektura dzieł Sienkiewicza. Jeden odkłada książkę i zapomni co czytał, a drugi przejmuje się nią, zostaje pod jej potężnem wrażeniem, myśli często o wielkim twórcy tych arcydzieł i niepomija sposobności, aby uczcić pamięć narodowego gieniusza.

W dalszym ciągu rozebrano puszki składkowe jak następuje:

Nr. 97. Centrala Rolników, Gdańska 19.
Nr. 98. Oddział Egzekucyjny przy Magistracie.
Nr. 99. Czarnowski i Lewandowski, ul. Długa 30.
Nr. 100. Salon Mód, Maryla Ittnerowa, Długa 47.
Nr. 101. Bank Kredytowy Ziemski, Jagiellońska.
Nr. 102—106. Starosta Stefan Nostitz-Jackowski, Szubin (razem 10 puszek).
Nr. 107. Chrześcijańska Demokracja, ul. Poznańska 4.
Nr. 108. Franciszek Górski, Dworcowa 91.
Nr. 109. „Czesanka“, Gdańska 157.
Nr. 110. Hotel Francuski.
Nr. 111. Spółdzielnia 15 pułku artylerji polnej.
Nr. 112. Bank Bydgoski, Mostowa 6.
Nr. 113. St. Zakaszewski, Centrala optyczna, Gdańska 7.
Nr. 114. Grand Cafe, Jagiellońska 12.
Nr. 115. Firma Kaszubowski, Długa.
Nr. 116. Fr. Kalkstein & Osłowski, Jagiellońska 65 66.
Nr. 117. Fr. Białecki, Plac Teatralny róg Gdańskiej
Nr. 118. Juljusz Skrzywanek, skład papieru, Gdańska 160.

Jak przetrzymać dzisiejszą stagnację?

(Wypróbowany ze znakomitym skutkiem sposób angielski.

Spróbujmy się pocieszyć...

Stagnacja minie, albo nie minie, — są tylko dwie ewentualności. Jeżeli nie minie, to nas djabli wezmą i oni a nie my mają się o co martwić.

Ale gdy minie, to są tylko dwie ewentualności: albo odrazu, albo potrochu.

Jeżeli odrazu, to nie mamy się czego trapić, gdyż wkroczymy w stan wszelkiej pomyślności.

Ale jeżeli potrochu — to są tylko dwie ewentualności: albo ceny spadną i małe pieniądze uzyskają wielką siłę kupna, albo każdy z nas zdobędzie dużo pieniędzy, że nas ceny nie będą wcale wzruszać.

Jeżeli ceny spadną, to nie mamy się martwić, gdyż nam na wszystko starczy. Ale gdy zdobędziemy pieniądze — to są tylko dwie ewentualności. Albo lepiej zrobimy zaraz je wydając na różne sprawunki, albo lepiej będzie je schować.

Jeżel odrazu wydamy wszystko, to nie mamy się czego martwić, bo uczynią one obrót i zawsze nam coś przyniosą, choćby wspomnienia, ale gdy schowamy? To są dwie ewentualności: że możemy to uczynić albo źle, albo dobrze.

Jeżeli źle — to nie mamy się czem martwić, bo się i tak nie wróci. Ale jeżeli dobrze — to są dwie ewentualności: albo w gotówce, albo w t. zw. efektach.

Jeżeli w gotówce — to nie mamy się czem martwić, bo zawsze je możemy podjąć i wydać. Ale jeżeli w efektach — to są dwie ewentualności: albo zrobimy na tem kokosowy interes i nie mamy się czem martwić, albo nie zrobimy go i stracimy wszystko.

I tutaj zachodzą takie ewentualności: albo się rzucimy do Brdy, albo pod tramwaj — ale wówczas już wogóle martwić się nie potrzebujemy.

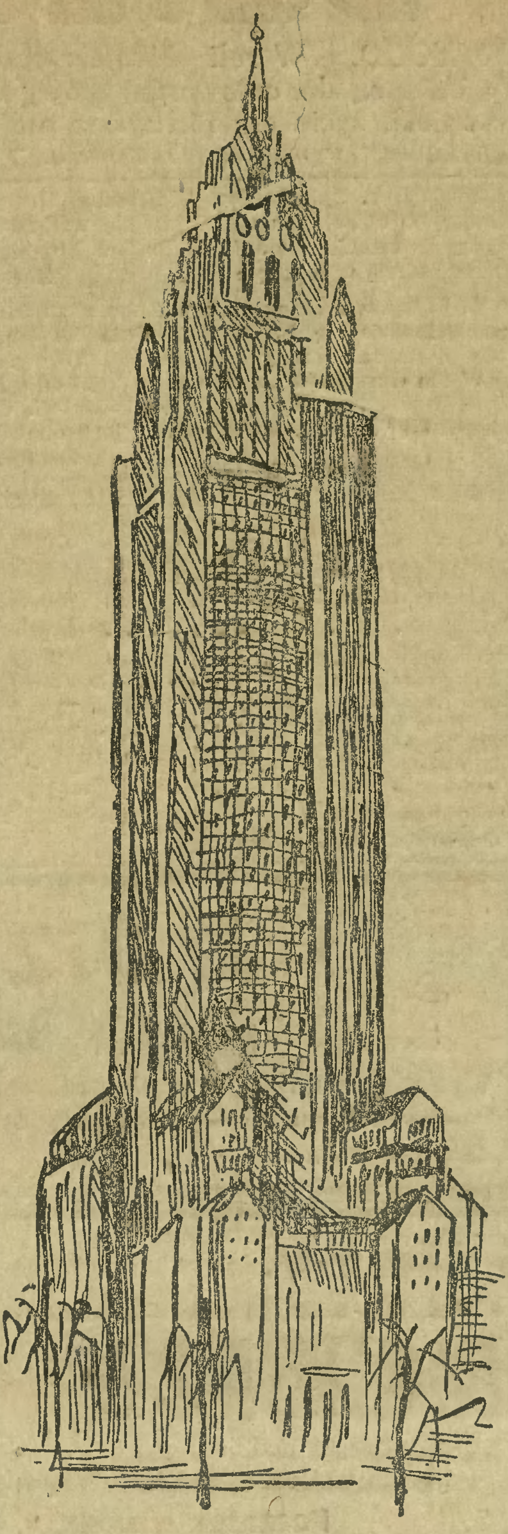
St. Nowiński.

Koncert na dochód „Kuchni biednej inteligencji kresowej".

Wszelkie imprezy podejmywane u nas przez komitet opiekujący się kuchnią biednej inteligencji cieszą się zazwyczaj powodzeniem. Tak było i na koncercie urządzonym na cel tej instytucji w środę ub. tygodnia pod Orłem, sala bowiem wypełniła się do ostatniego stołka. Sprawozdanie z tej imprezy z powodu olbrzymiego nawału materjału zamieszczamy dziś dopiero. W pierwszej części tego koncertu, znane tut. siły artystyczne wykonały kilka produkcji wokalnych a m[illegible]owicie: p. Wojnicz-Opęchowska swym prze[illegible]ym sopranem odśpiewała parę piosnek polskich i francuskich, za co jej burzliwemi oklaskami dziękowano. P. Majewska imponowała koloraturą i wysokimi tonami, które miała sposobność pokazać na arji z „Nietoperza" tudzież na efektownym walczyku „Il baccio" Arditego. U p. Majewskiej zauważyć można było od czasu ostatniego występu w zeszłym roku duży postęp. P. Klein-Mierzyńska i p. Dziedzicki, to już siły zbyt znane i uznane, by coś innego można o nich napisać jak to, że się i tym razem podobali. Miłą atrakcją programu był duet Mendelsohna odśpiewany przepięknie przez p. Stulgińską i Klein-Mierzyńską. Akompanjament fortepjanowy spoczywał tym razem w rączkach aż trzech pań a to p. Jezierskiej, Deppischówny i Święcickiej. i artystycznie doskonale się dostrajał do ogólnego poziomu całego koncertu. W części kabaretowej odznaczył się jako doskonały conferencier miły gawędziarz p. Morozowicz Stefan, a obok niego duży sukces odniosła świetna para baletowa pp. Pawłowski i Lutówna. Żywioł komiczny reprezentował p. Morozowicz i p. Wigura. P. Morozowicz ubawił wszystkich swoim przez siebie ułożonym monologiem, a raczej sceną rodzajową p. t. „Posiedzenie sejmowe". Pan Wigura tym razem swoimi żydowskimi monologami dzielnie się spisał, bo salwy serdecznego śmiechu co chwila się na sali rozlegały. Piosnki ludowe, odśpiewane przez p. Kokurewiczową w efektownym stroju ludowym podobały się bardzo i były również gorąco oklaskiwane. Doskonały sketch odegrany koncertowo przez p. Dr. Baumanowa i p. Zacharskiego był uzupełnieniem kabaretowej części. O ile program koncertowej części programu mimo wysokiego artystycznego poziomu był zanadto monotonny i mdły (sam tylko śpiew), o tyle część kabaretowa była rzeczywiście zajmująca i ożywiona humorem. Tak więc fundusze kuchni inteligencji kresowej zasiliły się nieco i będzie można znów jakiś czas jako tako gospodarzyć spokojnie.

Z. G. Urbanyi.

Olbrzym na chwałę Bożą.



Projektowany przez Hugh Jerrisa, kościół centralny w New Yorku.



77.

Miasto, którego nazwa składa się z przysłówka i czasownika,
Sławne jest ono w Polsce z cudów i mężnego za konnika.
Sprawił on Szwedom lanie, a armaty potopił im w Warcie.
Znajdziecie tem gród napewno wśród wielu miast na karcie.

T.

78.

Przez „j" człowiek bez tego się nigdy nie obchodzi.
Przez „s" przepracowany umysł od złych wpływów się oswobodzi.
Przez „d" kieruje w każdym pojedyńczo i ludźmi razem.
Przez „w" w sensie moralnym — jest ogromnym głazem.

T.

Rozwiązanie szarad z ostatniej niedzieli: nr. 75: Kalisz — liszka, nr. 76: rzymskie dwanaście (XII) podzielone kreską na dwie połowy.

Trafne rozwiązanie szarad nadesłali:

Z Bydgoszczy:

Kwiatkowski, K. Orchowski, **W. Szałkowska** J. Stenclówna, Z. Stencel, I. Szejnówna, Z. Kwiatkowski, F. Pakulski, J. Stanek, St. Wichrzycki, M. Czerwiecki, Z. Papierowska, Z. Grochecka, W. Langerówna, A. Gierszewska, L. Kudlicki, A. Hęciakówna, W. Langer, M. Langerówna, B. Langer, B. Stryszykówna, L. Podlińska, J. Szpakowski, St. Walicki, W. Kaniewski, B. Podliński, E. Szpakowski, L. Papierowska, M. Białasikówna, J. Kaniewski, W. Tindlerówna, C. Szczechowska, L. Łożanka, C. Begierówna, J. Grzybowska, Montewski, A. Timler St. Romanowska, M. Rudowska, H. Begierówna, M. Górska, I. Kasprowiczówna, F. Płochocką, B Bukowska, P. Bukowski, W. Bukowska, St. Pronobis, J Kialka, J. Rożalski, M. Krośnicka, W. Lewandowska, L. Papierowska, **H. Hoffmannówna,** W. Szałkowska, J. Bilicka, P. Hoffmannówna, K i M. Siarkowscy, Ł. Siarkowska T. Krawczyńska, A. Gbiorczyk, A. i S. Nowakowskie, B. Siarkowski, J. Kuczkowska, J. Płoszyńska, J. Olszewska, J. Gorczyńska, Ł. Szczechowska, J. Jakubowski, L. Jarocka, S. Hędzikowski, Ł. Welkówna, K. Śmierzchalski, H. Mierzejewska, H. Januszewski, J. **E. Bedernik,** Br. Szczechowski, J. Dobrzański, J. Dorżyńska T Brzozowski, E. Lubaszewska, Fr. Kryszak, E. J Urbanyi, J. Brocka, Z. Kostujakówna, Wacław Zakrzewski, J. Stryszowska.

Z prowincji:

H. Przedpełska — Leśnictwo Zacisze, A. Szrajberówna — Fordon, St. Laskowski — Kruszwica, J. Śmigierski — Osie (Pomorze). A. **Janicki — Szubin,** J. Gordon — Kasprowo, Cz. Mikołajewski — Miasteczko, J. Smolińska — Morzewo, H. Wachholcówna — Wyrzysk, B. Malicki — Przyłęki, G. Winterówna — Fordon, P. Winter — Fordon, H. Brossówna — Fordon, S. Śledzikowskj — Kłębowska — Pama, Adela Ziółecka — Gąsawa, H. Wędówna — Wyrzysk, Lech Kowalski — Skulsk, Zygmunt Lisiecki — Borowo.

* * *

Nagrody w drodze losowania otrzymali:

1) Helena Hoffmannówna, Bydgoszcz, ul. Łokietka 14 (Wł. Nałęcz „Wędrówki artystyczne").

2) Walentyna Szałkowska, Bydgoszcz ulica Promenada 15, (Stefan Żeromski „Sen o szpadzie i sen o chlebie").

3) Edwad Bedernik, Bydgoszcz — (K. Krasińkiewicz „Hultaj").

4) Andrzej Janicki, Szubin, ul. Kilińskiego 3 (Wisława „Gdy zagrzmiał złoty róg..")

Odpowiedzi Redakcji.

Pani J. Łempickiej. Artykuł zamieścimy w przyszłym tygodniu.

Rej, Trzemeszno. Zamieścimy w numerze poświątecznym.

J. P. P. Dobrze pomyślane, ale nieudolnie zrymowane. Poszło do redakcyjnego krematorjum.

Greczynka, Koronowo. Reporter dziękuje za współczucie i za garderobę.

O. Wiersz zbyt nieforemny.

Nr. 100. B. W. Reporter serdecznie dziękuje za tak gorące uznanie. Księżyc już kaput. W przyszłym tygodniu ukaże się nowa, bardzo interesująca powieść z bydgoskich kronik kryminalnych. O części nowelistycznej sami ciągle myślimy, i do lata i ten dział należycie zorganizujemy.

Bolsz. Motyw ładny, ale taki motyw wymaga też odpowiednio ładnego opracowania.

„Wolność reportera". Cacany wiersz, ale możemy go wydrukować tylko z Pańskim podpisem.

A. P. Więcbork. Prosimy wymienić nam panienki, które doznały już tego rodzaju niespodzianek ze strony odnośnego pana. Bez dowodów sprawy nie poruszamy.

A. M. w Kamieniu. Co inne pisma mylnie podają, my z zasady nie prostujemy.

„Odważny" w Chełmży. Gdzież Pańska odwaga? Racz Pan w pierwszym rzędzie korespondencję podpisać pełnem nazwiskiem, podpis dać uwierzytelnić przez znanego obywatela i dopiero nam przesłać. Redakcja musi znać swych informatorów.

J. M. Pisaliśmy do znużenia, że porad w sprawach zobowiązań prywatno-prawnych naszym miejscowym Czytelnikom, udzielamy tylko ustnie w redakcji. Wyjątków niestety robić nie możemy.

„Ojciec". „Szkoła budowy maszyn" w Poznaniu — Wilda.

F. W. Kaczanowo. Może Pan żądać zwaloryzowanie tylko na 18¾% § 33. 5 tys. mkp. z 1. 1921 r. w pełnej wartości wynosi 2555 zł. Spłacić należy w wyższym stosunku jak zwykłą pożyczkę t. zn. 25% = 63,75 zł.

Trzemeszno 100. Firma ta ma do żądania według § 2. 74,46 zł., bez procentów, ponieważ takich przy kupnie nie zawierano.

B. R. Nakło. Za 350 mkn. dzierżawy należy się 430.50 zł.

W. F. Fabryka maszyn Mogilno. Spłacić według § 33. t. zn. 18¾ %.

S. Michalak, Lubin. Równa wartość 6000 mkn. jest 10,80 zł. Przy notarjalnem załatwianiu sprawy powyższe przerachowanie może uledz zmianie stosownie do spadku wartości obciążonego majątku.

St. Cyw. Chojnice. Firmy takiej w Bydgoszczy nie znamy.

K. N. 100. 35.000 mkp. = 350 zł. procent 17.50 zł który można od czasu zapisu żądać. 3.000 mkn. = 553.50 zł. 6.000 mkn. = 892 zł. 1000 mkn. = 440 zł. Od powyższych kwot należy odliczyć 5 zł. od sta. Petent ma prawo żądać pełną wartość, ale musi uwzględnić spadek wartości majątku obciążonego.

R. R. 2000 Bdg. Pofatyguj się Pan do nas osobiście.

B. K. 75 mkn. = 92,25 zł., Musi spłacić pełną wartość.

B. W. Zul. 102. Jeżeli była umowa, w przeciwnym razie — nie.

„Sypniewo?" Żądać za odpowiedniem wypowiedzeniem pełną wartość 611.50 zł.

„Enskol" Łabiszyn. Zwróć się Pan do wydziałów informacyjnych przy województwach.

F. C. sekr. leśny Dąbrowa. Nabyć można w Gł. Zarządzie Loterji Państwowej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście. Cały bilet kosztuje 34—36 zł.

A Der... Janówiec. 1) Ma prawo, ale musi uwzględnić przez ścisłe obliczenie według skali § 2. tych kwot amortyzacyjnych. 2) Giełda Drzewna, Bydgoszcz, Nowy Rynek 8.

P. M. Chełmno. 10.000 mkn. pożyczki hipotecznej = 165 zł. Za zaległe lata może Pan żądać spłaty zaraz.

J. K. J. 3000 mkp. = 207 zł. Roczny procent wynosi 8.28 zł. Dziesięć marek = 90 groszy.

R. R. Gniezno. Spłata nastąpi po zwaloryzowaniu na 18¾% w oznaczonym terminie. 4180 mkn. = 1992 zł. procent = 9960 zł. Drugie pytanie jst niejasne.

K. z Suchej. Powinien był Pan spłacić 2310 zł. a spłacił tylko 6 zł. Powyższa kwota przedstawia pełną wrtość. Przy waloryzacji należy koniecznie uwzględniać spadek wartości majątku obciążonego. Kupioną posiadłość nie można w taki sposób zwracać. 8000 mkn. = 6160 zł.

Z. Obsz., Świecie. Jeżeli przy zawieraniu kontraktu nie było zastrzeżenia, to zmuszony on jest wówczas zdeponowaną kwotę u adwokata przyjąć. Kwotę tę przeliczyć nie możemy, ponieważ nie podał Pan ścisłych dat (miesiąc) i jakie marki polskie czy niemieckie.

Józef R. Osieczno. Pełna wartość 600 mkn. z 1908 r. wynosi 738 zł. Przy waloryzacji należy się koniecznie brać pod uwagę spadek wartości majątku obciążonego. Skali procentowej Pan nie podaje.

Fr. Siąk... Rojewo. Niech Pan zwróci się do Zarządu Okręgowego Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Bydgoszczy.

Kubik W. Jeżewo. Pełna wartość, czyli 100 mkp. = 22 grosze. Tak samo dotyczy to spadkowych pieniędzy.

A. H. K. 1) Bank ten może żądać nie więcej jak 10.500 zł. Oprócz tego, przy tem obliczaniu należy się koniecznie uwzględnić spadek wartości tej części obciążonej. 2) Nie można uważać za resztę ceny kupna, ale za zwykłą pożyczkę hipoteczną. 10000 mk = 1845 zł. Procent ten sam, jaki jest wyznaczony przy zawieraniu umowy notarjalnej.

Czytelnik J. z Chełmna i inni. Dwutygodnik „Rekord" czyli „Świat kobiecy" można otrzymać w księgarni p. Idzikowskiego, Bydgoszcz, Gdańska nr. 16—17.

L. L. 6. 1000 mkn. równowartość = 1230 zł.

Szymon W. Barcin. Poseł Bigoński, Bydgoszcz, ul Św. Trójcy 15 II. p.

M. Fordon albo X. X. 2000 mkn. z 1913 r. pożyczki hipotecznej = 354 zł. Stopa procentowa oznaczona przy notarjalnem zawieraniu kupną obowiązuje i podnosić jej nie wolno.

K. K. Wysoka. Pisaliśmy, że banki zwracają wszelkie wkłady według swego majątku posiadania, każdy inaczej.

„Melanja". Informacji udzielamy tylko ustnie.

M. B. Kruszwica. Wszystkich naszych Czytelników traktujemy na równi. Odpowiedź daliśmy już 5 tygodni temu. Dziwi nas to, że Pan nie dopatrzył tej sprawy na łamach naszego pisma. Kalendarz został przekazany.

Taszyca, Tempez. Należało się obligacje państwowe wymienić w Banku Polskim na kwit konwersyjny, w którym wyznaczone jest, jaką kwotę w złotych by Pan otrzymał. Termin wymiany minął dnia 1. 1. 1925 r. o czem bardzo obszernie swego czasu pisaliśmy.

P. W. R. w Mroczy. Ratyfikowanie traktatu oznacza przyjęcie układu międzynarodowego przez izby ustawodawcze we formie ustawy. Konferecje międzynarodowe nie ratyfikują, tem mniej Liga Narodów. Traktat Ryski Polska podała do Ligi Narodów w myśl przepisów statutu Ligi. Konferencja Ambasadorów odmówiła na wniosek polski o zatwierdzenie Traktatu Ryskiego, ponieważ jeden z kontrahentów t. j. rząd sowiecki nie posiadał uznania rządu cywilizowanego.

Natomiast Konferencja Ambasadorów uznała granicę polsko-rosyjską ustaloną przez Traktat Ryski.

P. Gramkowi. Za egzemplarz dziękujemy, tylko nie możemy zadośćuczynić Pańskiej prośbie. Polecamy Panu zwrócić się do „Prawdy" w Poznaniu.

J. L. Nowydwór. 44000 mkn. = 2310 zł. 240000 mkn. = 1200 zł. 100000 mkp. = 1000 zł.

B. W. 100. Za życzliwe rady dziękujemy i w przyszłości je uwzględnimy.

Panu K. Z. „Dziennik Poznański" Poznań.

Tabela wygranych loterji państwowej.

W drugim dniu ciągnienia pierwszej klasy XI-ej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

1,500 złotych na Nr. 36988

Po 400 złotych na Nr.Nr.: 15266 i 31455.

250 złotych na Nr. 15128.

200 złotych na Nr. 12007.

Po 150 złotych na Nr.Nr.: 16852 36514 47028 i 49718.

Po 125 złotych na Nr.Nr.: 7734 21575 23704 26914 33949 37980 43267 46112.

Po 100 złotych na Nr.Nr.: 862 1800 3544 3658 4321 5568 9270 10218 10434 12853 16203 16527 16942 17059 19282 22183 22243 22684 23155 23339 23594 23859 225908 23919 25889 29576 30389 32976 33480 34659 35025 35312 39150 40667 44000 45615 46199 47022 47036 48411.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW.

Baczność członkowie Chrześc. Z .Z.! Wzywa się wszystkich członków do udziału w pogrzebie śp. dha. Wojciecha Leśniewskiego, członka filji metalowców. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, dnia 12 bm. po poł. o godz. 4-tej z domu żałoby ul. Szczecińska 7.

Sekretarjat Okręgowy Chrześć. Zjedn. Zawod.
Antoni Gołąbek.

9004a) **K. S. „Gwiazda“. St. M. P. przy parafji** Św. Trójcy. W sobotę, dnia 11 bm. o godz. 8 wieczorem schadzka w Domu Katolickim. Z powodu bardzo ważnych spraw uprasza się o przybycie wszystkich członków. Goście i nowi kandydaci mile widziani. **Zast. kierownika.**

Tow. Głuchoniemych donosi swoim członkom że w drugie święto wielkanocne odbędzie się w zakładzie św. Florjana nabożeństwo z kazaniem i liczy na udział wszystkich członków.
Zarząd.

9020a) **Stow. Młodych Polek „Promyk“.** Zebranie plenarne w drugie święto wielkanocne o godz. 4 na salce parafjalnej przy kościele Św. Trójcy. Komplet niezbędny dla załatwienia ważnych spraw. Goście mile widziani. **Zarząd.**

Sokół Bydgoszcz I. Nadzwyczajne walne zebranie w sprawie budowy Sokolni w Bydgoszczy odbędzie się w czwartek, dnia 16. kwietnia br. o godz. 7.30 wiecz. w lokalu p. Baeckera przy ul. Św. Trójcy 8—9. Na to zebranie zaprasza się prezesów wszystkich gniazd sokolich. miasta Bydgoszczy. Komplet członków pożądany, Goście mile widziani. **Czołem! Zarząd.**

9008) **Polski Zbór Ewangelicki-Augsburski w Bydgoszczy** podaje do ogólnej wiadomości, iż w niedzielę dnia 12 kwietnia o godz. 12. odbędzie się nabożeństwo w kościele staro-luterskim przy ul. Poznańskiej 13, które odprawi ks. Mamica z Poznania. Dnia 15 kwietnia odbędzie się wstępne nabożeństwo dla konfirmandów i ich rodziców o godz 7 wiecz.

90?4a) **Towarzystwo Kupców.** Zgodnie z naszym wnioskiem zgodził się Prezydent miasta na otwarcie sklepów w dniu 9. i 10 bm. do g. 19-tej, w dniu 11 bm. do godz. 20-tej.

9066) **Baczność Krawcy!** Nadzwyczajne zebranie filji krawców i pracowników fabryki Cyrus, odbędzie się we wtorek 14 bm. wieczorem o godz. 7-mej w lokalu p. Jornatha ul. Jana Kazimierza. Z powodu ważnych spraw uprasza się o liczny udział członków, oraz kolegów niezorganizowanych. **Zarząd.**

9033) **Tow. Śpiewu Św. Wojciecha.** Przypominamy o obowiązku stawienia się wszystkich czynnych członków punktualnie i w komplecie na resurekcję w sobotę o godz. 6¼. **Zarząd.**

Tow. Śpiewu „Moniuszko“. Zebranie miesięczne odbędzie się we wtorek, dnia 14. bm. o godz. 8 na salce przy kościele Św. Trójcy.

W ten sam dzień popoł. o godz. 5-tej odbędzie się ślub druhny Słomskiej i drh. Mateji. Stawienie się wszystkich członków jest obowiązkiem. **Zarząd.**

Z GIEŁDY.

Warszawa, 9. 4.

Dolary		5,18½ zł.
Funty szterlingów		24 85 zł
Franki francuskie	za 100	26 80 zł
Frank belgijskie	„ „	— 26 25 zł
Korona austrjacka	„ „	— 73 18 zł
Korona czeska	„ „	— 15 43½ zł.
Frank szwajcarski	„ „	— 100 39 zł
Włoskie liry	„ „	— 21 37 zł.
Marka niemiecka		124½—123½ zł.

Tendencja naogół mocniejsza.

✝

Dnia 9 bm. zasnął w Bogu rażony atakiem serca nasz nieodżałowany członek założyciel ś. p.

Artur Lamprecht

W zmarłym tracimy zacnego, nieskazitelnego charakteru Kolegę.

Cześć Jego pamięci!

Zjednoczenie Rodaków Byłego Zaboru Rosyjskiego.

Członków wzywamy do gremjalnego udziału w uroczystości pogrzebowej w dniu pierwszego święta Wielkanocnego o godz 3-ciej popołudniu na cmentarz Staro-luterański przy szosie szubińskiej. (9057

Bank M. STADTHAGEN Tow. Akc. Bydgoszcz

ZAŁATWIA WSZELKIE TRANZAKCJE BANKOWE.

Inkaso — Dyskonto — Lombardowanie papierów wartościowych — Dewizy — Bezprowizyjne rachunki czekowe.

Udzielanie kredytów. Przyjmowanie depozytów.

Oddział w Berlinie

4743

Fortepjany — Pianina

„Bechstein"
„Blüthner"
„Steinwey & Sons"
„Feurich" i t. d.

Harmonje

„Manborg"
„Hofberg"

poleca w wielkim wyborze także na odpłaty do 12 miesięcy. — Zamiana używanych instrumentów. (7110

Br. Sommerfeld

Fabryka i hurtownia fortepjanów
BYDGOSZCZ, ulica Śniadeckich 56
GRUDZIĄDZ, ul. Groblowa 4.



Wielki wybór

w żelaznych łóżkach dziecięcych i dla dorosłych, w materacach oraz postumentach dla umywalni znaleść można w naszym specjalnym oddziale po uznanych **nizkich cenach.**

F. KRESKI Gdańska 7
Rok założenia 1868
14055

Polecamy

wagonowo i **w drobnych ilościach** loco śpichrz **ul. Hermanna Frankego 10, telefon 13-24**

Oryg. saletrę chilijską
sól potasową 40%
superfosfat 16%
tomasówkę cyfrat. 16½%

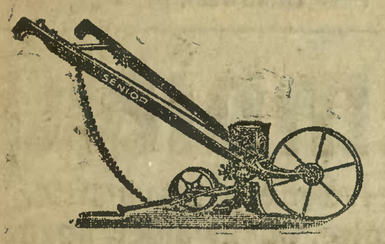
Do siewu:

owies „Deinert" i „Ligowo"
jęczmień „Hanna"
wykę, peluszkę, groch, łubin żółty i niebieski, seradelę

i wszelkie **artykuły pastewne.**

Centrala Rolników Tow. Akc.
Filja w Bydgoszczy
Telefony 336, 1336 i 1337.
Telegr. „Centrum". 8928

Siewniki ręczne



specjal. dla ogrodników, do wysiewu wszelk. rodzaju ziarna i warzywa można nabyć w firmie

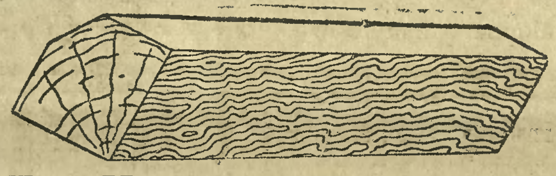
Bracia Ramme

BYDGOSZCZ, św. Trójcy 14 b. 8035

Wolta Specjalne Biuro Elektrotechniczne
Bydgoszcz
Piotra Skargi 4. Telefon 462.
Właścic. **E. Ritt.**

Wykonuje urządzenia do światła i siły elektrycznej.
Utrzymuje w dobrym stanie i reperuje urządzenia elektryczne i motory. 7614
Buduje anteny i stacje odbiorcze dla radjo.
Dostarcza materjał instalacyjny, motory, żarówki i przybory do oświetlania oraz aparaty elektryczne dla lekarzy.

Wygodne warunki spłaty.





Podkłady Kolejowe
Szyny Kolejowe wązkotorowe

dostarcza

SMOSCHEWER i S-ka T. z o. p.

BYDGOSZCZ Dworcowa 31b. **KATOWICE** Jagiellońska 11.

Specjalność: 5579
Urządzenia przetokowe (Rangieranlagen).

Baczność — Darmo!

w składzie papieru
L. Pigłowskiego
ul. Pomorska 2. (6620

Każdy kupujący dostaje bon na sumę zakupionego towaru, a przy zwrocie takowych otrzyma **darmo** towar według własnego życzenia w wysokości 10%.

Przemysł Polski, Chrześcijański

Najlepsza Domieszka do Kawy

„Gleba"

prawdziwa tylko z podkową.

Reprezentacja i skład: (5360

DOM HANDLOWO-KOMISOWY M. GÓRECKI
Bydgoszcz, ul. Pomorska 8. Telefon 43.

Baterje kieszonkowe

ogniwa, latarki baterje anodowe
Marki „TYTAN"

dostarczają najtaniej zastępcy na Poznańskie i Pomorze (8403

BIAŁOBORSKI i GOSTKOWSKI,
BYDGOSZCZ, Jagiellońska 22

Rabaty i kredyty dla odsprzedawców!!!

Na eksport kupujemy każdą ilość

ziemniaków

jadalnych i fabrycznych.

Mając zawsze osobny zbyt na

wełnę i jęczmień browarowy

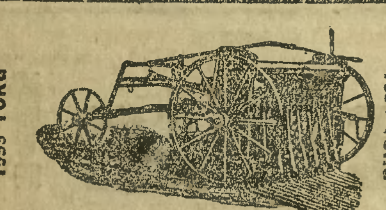
interesują nas stale w tych artykułach wszelkie oferty.

Pardon i Kurzawa, Grudziądz

Hurt ziemiopłodów i wełny 8692

Telefony 52 i 858. Adr. telegr. „Parkurz".

Założony 1899 roku

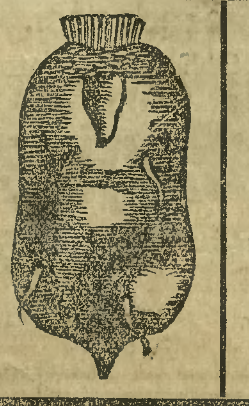


Założony 1899 roku

Dołowniki — — — — **Kultywatory**
Siewniki rzędowe
Siewniki ręczne do saletry
Pługi, Brony
Parowniki
Młocarnie — — — — **Sieczkarnie**
Opełacze do buraków
Wirówki — orygin. **„Alfa-Laval"**
Części zapasowe. 7544

Warsztat reparacyjny

Franciszek Kłoss i syn
BYDGOSZCZ, Gdańska 97, tel. 1683



Nasiona

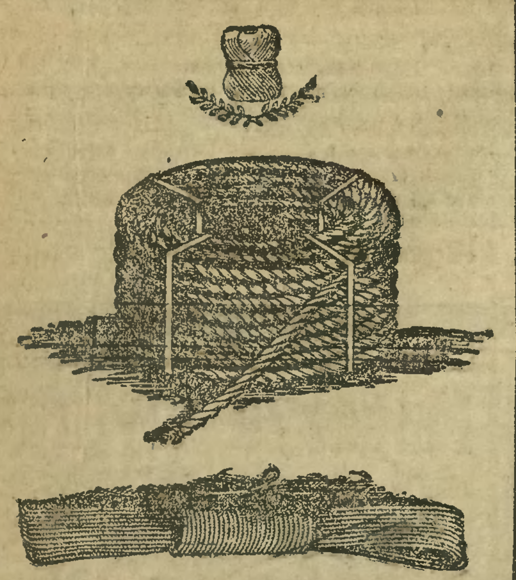
warzywne, kwiatowe, leśne oraz polne polecam w wyborowych gatunkach

Antoni Marchel
Specjalny skład nasion
Bydgoszcz, ul. Jezuicka 12 (przy Farze)

Cennik wysyłam na żądanie. 7645

Czytajcie „Dziennik Bydgoski"!

Czytelnicy! Popierajcie firmy ogłaszające się w „Dzienniku Bydgoskim" i przy zakupach swych powołujcie się na pismo nasze.



„KONOPIE"

Właściciel: **Edmund Narzyński**

Telefon 1944 **Bydgoszcz** Garbary 10.

Fabryka planów nieprzemakalnych, wagonowych, namiotów i płacht żniwnych.

Zamówienia wykonuje sie odwrotnie i starannie.

Worki — Sienniki — Tkaniny jutowe i lniane — Gobeliny
Powrozy — Szpagaty — Przędze rymarskie i szewskie,
Baty i biczyska — Wszelkie przybory tapicerskie. 8980

Proszę żądać opróbkowaną ofertę. Proszę żądać opróbkowaną ofertę.





Sprzedaż hurtowa i detaliczna. **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

Przetarg.

Dnia 20 kwietnia br. o godz. 10-ej odbędzie się w Rejonowym Zakładzie Żywnościowym Bydgoszcz, ulica Jagiellońska przetarg na sprzedaż:

77 000 kg. ospy żytniej,
4 200 kg. ospy pszennej,
2 000 kg. ospy jęczmiennej,
396 kg. zmiotków,
16 kg. cykorji,
724 kg. szmat z worków,
1 500 sztuk skrzyń różnej wielkości,
100 sztuk beczek drewnianych,
2 wialnie,
500 000 pud. zapałek.

Pisemne oferty zapieczętowane w kopertach należy składać do Rej. Kierownictwa Intendantury Bydgoszcz, najdalej do wyżej wskazanego dnia i godziny z napisem na ofercie: „Oferta do l. dz. 2755 25".

Do oferty należy dołączyć dowód złożenia wadjum w ref. rach.-budż. Kier. Intend. Bydgoszcz w wysokości 3% wartości zakupywanego towaru.

W wypadku niedojścia do skutku przetargu ofertowego nastąpi przetarg ustny. — Wszelkich informacyj udziela Rej. Zakł. Żywn. w Bydgoszczy, gdzie również powyższe artykuły oglądać można.

Warunki kupna, które stanowią integralną część niniejszego ogłoszenia, są wyłożone do wglądu reflektantów w Rej. Zakł. Żywn.

Rejonowe Kierownictwo Int. Bydgoszcz.

L. dz. 2755 25. 8637

WALNE ZEBRANIE

podpisanej spółki odbędzie się w poniedziałek, dnia 27 kwietnia 1925 r. o godz. 3 popołudniu na salce p. Szkopka w Więcborku.

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej.
2. Przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
3. Podział kwoty do dyspozycji W. Zgr.
4. Wybór członków Rady Nadzorczej.
5. Renumeracja Rady Nadzorczej.
6. Zmiana § 10—11 Statutu.
7. Uchwały wynikające z § 46 ustawy o spółdzielniach.
8. Wnioski bez uchwał. (9043

Bank Ludowy w Więcborku Sp. z z nieogr. odp.
Rada Nadzorcza (—) Jan Kabat, przewodniczący

Papa dachowa, Smoła Lepnik, Karbolineum Cement, Wapno Trzcina, Gips, Gonty, Papiaki, Trzciniaki itd.

wszystko w wyborowych gatunkach **hurtownie i detalicznie** franko **Bydgoszcz, Fordon i Nakło**

„Impregnacja" T. z o. p. Bydgoszcz,
Jagiellońska 17 (Plac Teatralny)
Tel. 1214 i 1215. (9070

SZOFER

mechanik z dobremi długoletniemi poleceniami,

kotlarze i ślusarze

na roboty przy lokomobilach i młocarniach parowych zecha się zgłosić. **Głogowski i Syn** T. z o. p. **Właśc. L. Czarliński. Inowrocław.** (8804

NAWOZÓW SZTUCZNYCH: superfosfat, tomasynę, azotniak, saletrę, wapno etc

za gotówkę lub na kredyt, ewentl. w zamian

za produkty rolne **dostarcza**

Spółka Przemysłowo-Górnicza

KATOWICE Adr. telegr.: „Górnik" pl. Wolności 4

Zastępca poszukiwany. 6909

Baczność!!! Amatorzy fotografji!

Wywoływanie płyt, filmów etc i kopjowanie wykonuje się szybko i starannie w Magazynie aparatów i przyborów fotograficznych

T. Cyikowskiego, dawn. Gebauer & Co. **Bydgoszcz, Jagiellońska nr. 13.** 8942

Pianina dobre nowe od zł. **1.500.—**

fortepjany światowych firm zł. **4.000.—**

harmonje od złotych **400.—** poleca w wielkim wyborze z gwarancją na od płaty do 12 miesięcy. Za miana używanych instrumentów. 6970

B. Sommerfeld, Fabryka i hurtownia fortepjanów, Bydgoszcz, ulica Śniadeckich 56. Grudziądz, ulica Groblowa nr. 4.

⚒ Węgiel ⚒ Drzewo, Koks i brykiety

towar pierwszej klasy **węgiel górnośląski** w dom a **zł. 2,35 za ctr.** z dostawą do domu poleca (9036

Firma Ramieński i Ska., Sienkiewicza 22-23. Zamówienia przyjmuje się i telefonicznie. **Tel. 63. Tel. 63**

Wysoki zarobek poboczny mogą osiągnąć panie i panowie każdego stanu bez kapitału i trudu w krótkim czasie przez przejęcie naszego za stępstwa. Zapytan a zwrócić do 9064 **Haake, Berlin nr. 4, Chausseestr. 40.**

10 bednarzy na piwne beczki m gą się zaraz zgłosić na stałe zatrudnienie, od sztuki lub na godzinną płacę **M. Idzikowski,** mistrz bednarski. **Browary Chełmińskie, Chełmno Pomorze.** (8925

Na wiosnę!

Kapelusze	od	6.50	do	25.00	zł.
Czapki	„	2.50	„	12.00	zł.
Koszule	„	8.75	„	18.00	zł.
Krawatki	„	1.50	„	12.00	zł.
Skarpetki	„	1.50	„	6.50	zł.
Szelki	„	1.50	„	6.50	zł.
Kołnierzyki	„	0.70	„	1.60	zł.

W każdym dziale wielki wybór!

Ceny są bardzo przystępne :-: Usługa szybka i rzetelna.
Powołując się na długoletnią praktykę i doświadczenie prosimy o łaskawe zwiedzenie i poparcie. (8561

W. Dziurla i Ska. Bydgoszcz

Zał. 1903 r. **Plac Teatralny 3.** Telef. 390.

Gotowe pierzyny i poduszki. Pierze i puch Śląskie inleta pod gwarancją. Wyprawy ślubne.

Mechaniczna przyrządzalnia pierza i kwapu. Czyszczenie w każdą sobotę. Ceny konkurencyjne. (8984

KAROL KURTZ nast.

Zał. 1839 Poznańska 32 Tel. 1210.

Komunikacja autobusowa Koronowo—Bydgoszcz!

Odjazd z Koronowa, Rynek:	Odjazd z Bydgoszczy Plac teatr.:
o godz. 8 rano	o godz. 930 rano
„ „ 11 w poł.	„ „ 1230 w poł.
„ „ 14 p. p.	„ „ 1530 p. p.
„ „ 17 p. p. *	„ „ 1845 p. p. +

Za przejazd od osoby:	Za przejazd od osoby:
z Koronowa do G śceradza 0.50 zł	z Bydgoszczy do O ława 0.50 zł
„ „ do Trysczczyna wieś 1 — „	„ „ do Trysz. zyna wieś 1 — „
„ „ do Osława 1.50 „	„ „ do G ścieradza 1.50 „
„ „ Bydgoszczy 2 — „	„ „ Koronowa 2 — „

+ W sobotę i dni przedświąteczne: ostatni odjazd z Bydgoszczy z Placu teatralnego o godz. 1930 p. p.

+ W niedziele i święta: ostatni odjazd z Bydgoszczy z Placu teatralnego po ukończeniu przedstawienia w teatrze.

Od dnia 26 kwietnia 1925 r. w niedziele i święta, komunikacja autobusowa co godzina z Bydgoszczy do Osława i Smukały, po czawszy od godz. 9 rano.

* W niedziele i święta: ostatni odjazd z Koronowa zamiast o godz. 17 p. p. odbędzie się o godz. 20 p. p. (8746

Zygmunt Preiss, Koronowo.

W drugie święto Wielkanocne urządza **zabawę familijną restauracja ul. Toruńska 184** na którą uprzejmie szanowną Klientelę zaprasza **Spychalski** **Wstęp wolny.** (8794) gosp.

Sale Patzera

Właśc.: E Bäcker ul. Św. Trójcy

W 2-gie i 3-cie Święto Wielkiej Nocy wielka zabawa wiosenna

Wstęp dla Pań 1 zł. Dla Panów 2 zł.
na którą zaprasza
8974) **GOSPODARZ.**

Restauracja Patzera

ul. Św Trójcy 8-9

75 gr. MENU 75 gr.

o godz. 12—3 popołudniu

I święto: Zupa bulion. Pieczeń zrazy, albo Pieczeń wieprzowa. Kompot czerwona kapusta.

II święto: Zupa pomidorowa. Pieczeń kotlet albo Pieczeń cielęca. Kompot korbol.

(8973)

Restauracja Stara Bydgoszcz

Grodzka 12 — Tel. 75.

W drugie święto

Menu: 1,50 zł

Zupa Oxtail, szynka z różną jarzyną lub potrawka z kurczęcia, pieczeń cielęca, kompot lub legumina. **Bogaty wybór potraw podług karty.** 9139

Letnisko kurac. kąpielowe BRZOZA

Tel. Brzoza nr. 2. Właśc. **R. Besler.**

Szanownym Gościom podaję do wiadomości, iż z dniem dzisiejszym

otwieram mój lokal na sezon letni.

W pierwsze i drugie święto wielkan. polecam **obficie zaopatrzony bufet warszawski.** Przoduje w rzetelnej szczerej usłudze

Letnisko Brzoza.

Odjazd autobusu z Bydgoszczy, Kościół Ka... ski od nia 12 4 25 850, 1050, 1230, 1430, 1650, 1830, 2030. **Odjazd z Letniska Brzozy do Bydgoszczy,** 950, 1130, 1330, 1530, 1730, 1930, 2130, 2330. (8960

Napisowy wiersz tłusty 20 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. 5 cyfr = 1 słowo, t. w. z. a = każde stanow. 1 słowo.

DROBNE OGŁOSZENIA

Ogłoszenia większe pod niniejszą rubryką oblicza się na mm. o 100 % drożej.

Dla poszukujących posady 50 % zniżki. Drobne ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9-tej przed południem.

Doradca prawny
z długoletnią praktyką załatwia wszelkie, choćby najtrudniejsze sprawy karne, cywilne procesowe, spadkowe hipoteczne, kontraktowe spółkowe, najmu podatkowe itd. Ściąga zaległe pretensje, reguluje trudności finansowe itd.
St. Banaszak
Cieszkowskiego 2. Telefon 1304. 26

Baczność!
Z dniem dzisiejszym założyłem specjalny zakład niklowania. Przyjmuję najrozmaitsze części i instrumenta lekarskie do niklowania szlifowania i polerowania. Prace te wykonuję pod gwarancją i tanio Antoni Zaist, Zakład szlifierski, Róg Mostowej 6 6388

Letnisko
nad morzem w Karwji. Od 1. czerwca otwarty będzie polski pensjonat (5 rok istnienia) plaża piaszczysta las sosnowy 2 minuty do morza, sala do zabaw, pianino, czytelnia tennis. Kucharz warszawski obfitość na biało, żywności. Cena całodziennego utrzymania (4 razy dziennie) z pokojem czerwiec 6 zł lipiec, sierpień 7-8 zł. od osoby. Zgłosz. Bydgoszcz. Łokietka 8a — Marks. 8995a

Akuszerka
udziela porady i przyjmuje zamówienia, ulica Dworcowa 90 II ptr. 4330

Dentysta
Duszyńska, Śniadeckich nr. 20 9-12 i 3—6. (5?28

Fortepiany
stroję, naprawiam i odnawiam. Stawiam muzykę na śluby, zabawy domowe i towarzyskie podług życzenia z większem lub mniejszem obsadzeniem Paweł Wicherek, stroiciel fortepianów, ul Grudzka 16 Telefon 273. (8821

„Unicum"
niezawodny niszczyciel nagniotków, brodawek i twardej skóry. Główny skład: Fryzjer Jabłoński Niedźwiedzia 4 (901.

Plisowanie
karbowanie po niskich cenach przyjmuje Zakowicz, Gdańska 114, podwórze lewo (6084

Drzewo
budulcowe podług listy i z drewy towar stolarski dostarczy tanio i na korzystnych warunkach Tartak parowy Piła pow tucholski Bliższ szczegółów udzieli właściciel St Radomski, Bydgoszcz, Gdańska 59 I. (8391

Kisty
do piwa fabrykuje jako specjalność C. Bugiel przedsiębiorstwo drzewne Grudziądzka 2. Tel. 387. 9 6)

Drell
do markizów stale na składzie. Piotra Skargi nr. 6 I p., tel. 731. 9088

Garbujemy
skóry końskie, wołowe, cielęce, kozie, owcze oprawiamy złe garbowane wymieniamy surowe na gotowe, mamy dużo gotowych na składzie Bydgoszcz Jasna 17. 9078

Spawanie
(szwasowanie wszelkich części wykonuje szybko i po cenach solidnych Kazimierz Urbaniak warsztat mechaniczny. Poznańska 1 (8725

SPRZEDAŻE

W każdym razie
szukając kupna domu, fabryki, majątku zgłosić się do S. Ruszkowskiego, polsko-amerykańskiego biura pośrednictwa ul. Hermana Frankego nr. 1 a. Tel. 885. (397?

Willa
5 pokojowa 12.000 zł Dom z interesem 15 000 zł Kamienica z interesem na Gdańskiej 16 000 zł. Dom I piętr. z interesem 10.000 zł. Piasecki. Dworcowa 80. Odpowiedź 1 zł.

Majątki
i resztówki od 10—1000 i większe ogrodnictwa 168 morg, w tem 25 mórg ogrodu. 2000 drzewek, 5 mórg łąki, 10 mórg lasu. budynki murowane, martwy inwentarz nadkompletny, żywy 8 koni, 30 bydła, 30 świń, 10 owiec, drób obfity, gościńce, restauracje, kamienice, 10 wil i fabryki poleca Wacław Poszwa, Jackowskiego nr 33a. 9092

Gospodarstwo
19 mórg roli w Bydgoszczy na Szwederowie do sprzedania inwentarz żywy i martwy kompletny Zgłoszenia do właściciela Inowrocławska nr. 50 9101)

2 domy
parterowe w Bydgoszczy z ogrodem warzywnym i małym interesem rzeźnickim sprzedam za 7.000 zł. Menchen Jagiellońska 7 9 6?

Dom
I-piętrowy z interesem w dobrym punkcie za 7 000 zł Interes 4 pokoje, wolne będzie zaraz Wiadomość: Piasecki, Dworcowa 80. Odpowiedź 1 złoty.

Gospodarstwo
2 budynki, 2 morgi ziemi i ogród na sprzedaż Cena podług ugody. Szwederowo, ul Bielicka 30, Bydgoszcz. 8143

Dom
II-piętrowy z ogrodem owocowym, podwórze, wjazd, stajenki, elektr w Bydgoszczy za 6100 zł Piasecki, Dworcowa nr 80 Odpowiedź 1 zł

Na sprzedaż
skład z przyległem 3 pokójowem mieszkaniem w Gnieźnie w ożywionej ulicy z urządzeniem, nadający się na wszelką branżę, ewentualnie zamienię na mieszkanie prywatne Tamże bilard francuski na sprzedaż Zgł. do Dz Bydg pod „G. B." 9145

Willa
na Bielawkach 5 pokojowa urządzona z komfortem, solidnie zbudowana z wolnem mieszkaniem za 14000 zł na sprzedaż. Wyjaśnień udziela Dz. Bydg. 9003

Gościniec
restauracja z kolonjalką z kompletnem urządzeniem budynki masywne i 10 mórg ziemi, inwentarz martwy kompletny zaraz do objęcia Cena 5000 zł. (prywatne) Piasecki, Dworcowa 80 Odpowiedź 1 zł

Gdynia—kamienica.
Sprzedam zaraz za bezcen plac między Hotelami Rywiera Kasubia 300 kroków morze lasek, najpiękniejsze miejsce widoki morza, opłacone prawa kanaliz. c.i. wodociągu elektryczności. 719 metr. po 4 złote gotówką, plan ki informacyj ne udzielam. Gdańska 52, II p. lewo. 9054

Skład
kolonjalny zaraz na sprzedaż. Wiad. w Dz Bydg. (9085

5 kamienic
z ogrodem z tych 2 przy ul. Gdańskiej w każdem 2 sklepy cena 15—16 tys zł., 4 wile z ogrodem i ziemia od 6—12 pokoi, centralne ogrzewanie, najtańsze 12 tys zł., dwa młyny parowy i wodny, majątek 4500 mórg przeważnie ziemia pszenna z pełnym inwentarzem cena 130 zł. za morgę 1700 mórg pszenna i buraczana ziemia za morgę 200 zł., 1260 mórg pszennej ziemi z boczni ą kolejową cena 2 0 zł za morgę, wielka ilość majątków 20—500 mórg wszystko pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Małek. Bydgoszcz, Gdańska 147. (8452)

Piekarnia
z urządzeniem zaraz wolna dom frontowy, oficyna, ogród owocowy 2 morgi ziemi za 11 (0 zł. na sprzedaż. Stępowski, Dąbrowskiego 23. 9029

Skład
kolonjalny z towarem, urządzeniem w śródmieściu, mieszkanie 2 pokoje i kuchnia sprzedam Wiadomość: Grundtke, Pomorska 43 II lewo. 88 4)

1 łóżko
z materacem mało używane korzystnie na sprzedaż. Wrocławski obuwnik, Kordeckiego nr. 31 w podw parter (8571

Ogrodnictwo
19 mórg w Bydgoszczy wydzierżawię lub sprzedam natychmiast. Wiadom. od 4 8 Kościuszki 37. III p lewo. (8721

Ogród
szreberowski w wysokiej kulturze z 2 altankami na sprzedaż Zgł ul. Gdańska 158 IV. 8991

Motor
benzynowy samochodowy 13/24 KM kompletny na sprzedaż. Gdańska 48 Mitke. (8816

Maszyny
do szycia pierwszorzędnej jakości z długoletnią gwarancją także na dogodnych warunkach spłaty sprzedam po cenach konkurencyjnych zawsze w wielkim wyborze na składzie. A. Wasielewski Dworcowa 1a 8300

!! Fotel-łóżko !!
patentowane. Nowy godniejszy i praktyczny w każdem mieszkaniu bo służy jako fotel lub bowiem, który w momencie można zamienić na wygodne łóżko. Wystawa Pomorska 8, parter (9125

Wózek
dziecięcy używany tanio na sprzedaż. Długa nr 36 Kubicki. 8131

Samochód
Opel 9/27 K M 6 osobowy, nowszy typ bez elektr. starteru, używany, lecz w dobrym stanie po remoncie, na dogodnych warunkach spłaty sprzedam Zgłosz. pod Dzien. Bydg pod nr. „445". (8751

Sarenka
brąz Rehpinischer) suczka „Mucha", uszy nie kurtyzowane, zaginęła dnia 11 bm. w okolicy ul Staszyca. Odprowadzić za wynagrodzeniem ul. Staszyca 2. part. pr (9010

Sieczkę
siano i słomę ma do oddania. Nowodworska 7. (9100

Motocykl
z wózkiem dwucylindrowy 8 P S zaraz na sprzedaż Bydgoszcz Fałkiewicza 10. (9103

Kilimy
na ścianę i podłogę na sprzedaż po cenach hurtownych. Warsztaty Kilimkarskie Regenbrecht, Plac Wolności 2. 9173

Gabinet
męski dębowy piękna stylowa robota korzystnie na sprzedaż. Mazowiecka 2, II. (8918

Mocny wóz
drabinowy nowy oraz półszorki na sprzedaż Szczepański, Bocianowo nr. 28 (9049

Baczność
przyjaciele zwierząt! Daruję młodego terjera (suczkę) w dobre ręce Długa 10 II III. (9021

Kanapy
od 100 zł. leżanki od 15 zł. począwszy materace szpiralowe, poduszkowe, wysoko wyściełane na nakulach i indywidualny trawie za gotówkę i na raty sprzedaje każdemu w mieście i na prowincję. Tapicernia, Jagiellońska 4 drugie podwórze. 9099

Maszyna
na sprzedaż Pokój do wynajęcia, ulica Kujawska 81. (9055

KUPNA

Poszukuję
majątków, wil, kamienic różnej wielkości Piasecki. Dworcowa 80

Dom
poszukuję celem kupna płacę gotówką. Oferty pod „Gotówka" do Dzien Bydg. (9061

Najwyższe
ceny płacę za wszelkie skóry i włosie końskie. Garbuję i farbuję wszelkiego rodzaju skóry do ceł. Posiadam składnicę futer surowych i naturalnych Wiczak, ul Malborska 13 (8182

Poszukuję
dla szwagra i siebie przybyłym do Polski z kapitałem wilę lub dom z interesem albo majątek za gotówkę. Of. do Dzien. Bydg. pod „Poszukuję". 8453

Kupię
zaraz domek z mieszkaniem bliżej centrum. Wiadomość: Gołębia 2 Cywińska. 9181

Mam
zapotrzebowanie na 12500 ton prasowanego zdrowego i suchego siana po cenie od stacji załadowania 10 zł za 100 kg. Proszę o oferty A Żurawski Sobieskiego 5 Tel. 1161 8992

Kupuję
mleko w każdej ilości płacę gotówką. Odbieram codziennie. Dostawa miesięczna lub według umowy. Wytwórnia wyrobów mlecznych, ul. Kościelna 5. (8985

Butelki
wszelkiego gatunku od win także od koniaku i piwa kupuję. Handel butelek, Fr. Topoliński Król. Jadwigi 13a w podwórzu. (9091

Kupię
używaną lecz w dobrym stanie prasę do słomy i odpowiedni motor i wagę do ważenia wozów A Łęgowski. Nakło. 8979

LEKCJE

Buchalterji
wyucza listownie Kursa Sekulowicza. Warszawa Żurawia 42 Po ukończeniu — egzamin świadectwo. Żądajcie prospektów. (7203

Ważne dla Pań!
Kursa najmodniejszego i wytwornego kroju damskiego, dziecięcego dla chłopców i bielizny. Metoda ułatwiona. Czas nauki dowolny Także kursa dla głuchoniemych Sienkiewicza 16 I lewo. (6451

Nauczycielka
muzyki udziela lekcyj na skrzypcach i fortepianie Przyjmuję dzieci od lat 6 Ul Sienkiewicza 4a, arter. (90 9

VII klasista
udziela lekcji Zgł pod „Human" do Dz. Bydg (8838

POSADY

Przedstawicieli
na Poznań do zbierania ogłoszeń i reklamy poszukuję. Oferty do Dz Bydg. pod „Poznań".

Pomocnika
krawieckiego, spodniarza i krawcową, która samodzielnie pracuje poszukuje St Hernet Jagiellońska 13. 9 77

Czeladzi
szewskich na pierwszorzędną pracę damską, drewniane obcasy poszukuję Strzelecka 80. Wypniewski (9 05

Od 1 maja
poszukujemy 1 starszą ekspedjentkę, 1 książkową Zgłoszenia piśmienne z dołączeniem fotografji, odpisem świadectw i podaniem żądanej pensji. Czarnowski i Lewandowski, magazyn bławatów i bielizny, Bydgoszcz, Długa nr. 30 (9047

Szwaczki
wpracowane na wojskową dostawę bielizny mogą się zgłosić. Pomorska Fabryka bielizny Zduny 17. (9096

Służąca
do wszelkiej pracy domowej potrzebna do Sopot. Regenbrecht, Plac Wolności 2 I. (9172

Kucharkę
samodzielną najchętniej wiejską poszukuję od 15. IV. lub 1. V. 25 r. F. Laknerowa, Konarskiego 4, II. (898)

Młody
lepszy rzemieślnik samotny trzeźwy i solidny, chcący uczciwie na życie zarobić poszukuje jakiegokolwiek zajęcia ewent. podróżującego Zna cokolwiek kupiectwo. Zgł. pod „Uczciwy" do Dz. Bydg. 9082

Rutynowany
cukiernik i restaurator, starszy, solidny, były właściciel większych zakładów przyjmie posadę kierownika Wiadom w Dzien Bydg lub of pod „Kierownik". (8024

Buchalter-bilansista
rutynowany, z długoletnią praktyką i bardzo dobremi świadectwami poszukuje samodzielnej posady w Bydgoszczy lub okolicy. Zgł. pod „8314". (8614

Czeladnik
młynarski samotny poszukuje posady zaraz lub od 1. 5 25. r. w Młynie pędz elektr., parą lub też wodą. polski i niemiecki język dobrze znany. Posiadam bardzo dobre świadectwa Zgłosz. łask. upr. Józef Rętkowski, Bagienica pow. Tuchola. (8893

Poszukuję
szkoły kroju, gdzie mógłabym się wyuczyć wykwintnej krawieczyzny. Oferty do Dz Bydg. pod „Szkoła do kroju". 9048

Młody leśnik
lat 24, podoficer rezerwy, obeznany w wszelkich gałęziach gospodarki leśnej, dobry tępiciel drapieżników i kłusowników, ukończył praktykę w państwowym Nadleśnictwie szuka posady na prywatnych majątkach od każdego czasu Oferty uprasza się do Dzien. Bydg. pod nr. 4876 (8607)

Poszukuję
ucznia, który u rodziców się stołuje. Koszta stancji się zwraca. A. Rybka mistrz krawiecki, Pomorska 8. 90 8

Wdowa
z dwojgiem dzieci poszukuje portjerstwa. Ma do pomocy jeszcze 18-letnią synowicę. Łask. zgł. pod „Pracowita" do Dz. Bydg. 876)

Wykwalifikowana
maszynistka sekretarka z długoletnią praktyką, z dobremi świadectwami poszukuje posady Łask. zgł do Dz Bydg pod „Nr. 341". (90 6

DZIERŻAWY

Ślusarnię
z ogrodem i mieszkaniem nadającą się także na kuźnię, ponieważ kowala tutaj niema, oddam zaraz w dzierżawę tylko za pożyczkę pieniężną. Gimnazjum na miejscu. St. Piontek, Świecie n/W. (8993

MIESZKANIA

2—3 pokoi
z kuchnią, najchętniej z ogródkiem i możność chowania inwentarza żywego poszukuje bankowiec Oferty pod „A P." do Dz. Bydg (8752

Zamienię
mieszkanie 7 pokojowe w centrum miasta z wszelkiemi wygodami telefon na mieszkanie 5 pokojowe w ulicach bocznych Gdańskiej lub przy Jagiellońskiej na I piętrze wzgl. wysokim parterze. Of. pod „8958" do Dz Bydg. (89 0

Zamienię
2 pokoje z kuchnią w Bydgoszczy na podobne na prowincji lub też wydzierżawiam spiesznie. Oferty do Dz. Bydg. pod „P. C. 1300". 9058

Poszukuję
mieszkania lub zamiany z składu. Of. do Dzien Bydg pod „Mieszkanie" 9087

POKOJE

Pokój
umebl. dla 2 panów do wynajęcia. Stencel, Hetmańska 7. 8532

Do wynajęcia
w śródmieściu 2 umebl. pokoje, jadalnia i sypialnia z balkonem i kuchnią ewtl. już od 1 maja b. r. Zgł pod „A. L 159" do Admin. niniejszego pisma. (9052

ROZMAITOŚCI

Baczność!
Dobre wynagrodzenie za wskazanie miejsca stosownego do założenia komunikacji samochodowej. Spieszne zgłoszenia z podaniem miejscowości proszę do Dz. Bydg. pod „J. O." (8082

Panie
Panowie raczą się zwrócić z pełnem zaufaniem w celach matrymonjalnych Obsługa sumienna Matrymonia, Międzynarodowe pośrednictwo małżeństw Poznań, Patr. Jackowskiego 15 (7880

Kupiec
inteligentny, lat 25, posiadający własną dużą kamienicę z dużym składem, z powodu braku znajomości szuka na tej drodze panienki celem ożenku. Panie wykształcone i dobrze wychowane, z majątkiem, raczą złożyć oferty swe wraz z dołączeniem fotografji do Dzien Bydg. pod „Kupiec". 9002

Inteligentna
muzykalna i gospodarna panienka, lat 23, z dobrą wyprawą, cośkolwiek majątkiem i miesięczną zapomogą, pragnie zapoznać pana w odpowiednim wieku, urzędnika, kupca lub rzemieślnika na pewnem stanowisku w celu zamążpójścia. Of. z fotografją pod „N. B." do Dzien Bydg (8559

Ostrzega się
przed kupnem mieszkania od lokatora domu nr. 10 przy ulicy Ossolińskich, gdyż mieszkaniem rozporządza w sposób zgodny z prawem gospodarz. (9005

Spólnika
z kapitałem 10.000 zł. lub udział 5000 zł do uruchomienia bezkonkurencyjnego przedsiębiorstwa będącego na ukończeniu poszukuję. Oferty pod „Zyskowne" do Dzien. Bydg. (8710

500 złotych
potrzebuję na trzy miesiące. Dam wysoki procent z góry za kwartał. Of pod „Kupiec II" do Dzien. Bydg. 9071

Kto?
z koleżeństwa nauczycielskiego z Bydgoszczy, chciałby zamienić posadę na powiat bydgoski blisko stacji, obszerne mieszkanie, ogród. Of pod „Nauczyciel" do Dzien. Bydg. (9050

500 złotych
miesięcznie i więcej lekko może zarobić każdy, kto mając kapitału 142 i $1/2$ złotego zechce energicznie z humanitarną instytucją współpracować. — Zgłoszenia miejscowe i zamiejscowe proszę nadsyłać: Inż. Stanisław Neuman Bydgoszcz, Gdańska 40. 8427

Kiedyż nareszcie zmartwychwstaniemy?

„Na pochyłe drzewo i kozy skaczą" — powiada przysłowie.

Logiczny wątek myśli nakazuje wprost zastosować je do nas, do Polski.

Oto z Warszawy donoszą, że zjazd rosyjskich działaczy oświatowych w Polsce postanowił domagać się utworzenia w państwie polskiem całej sieci szkół z wykładowym językiem rosyjskim na koszt skarbu i wysunął wiele innych podobnych pretensyj.

O bardziej zuchwałe żądanie trudno!

Jeżeli Białorusini i Ukraińcy wysuwają podobne żądania i rząd stara się te żądania uwzględnić, jest to zupełnie słusznem i zrozumiałem, albowiem te słowiańskie plemiona wchodzą w skład państwa polskiego jako jednostki etnograficzne z ziemią, na której od wieków wzrosły.

Co jednak upoważnia do wysuwania podobnych żądań żydów, którzy są przybyszami na ziemi polskiej i pasożytami na organizmie polskim?

Co upoważnia do wygórowanych żądań Niemców, którzy stanowią zaledwie mały ułamek procentowego ustosunkowania ludności w państwie polskiem i z których dziesiątki tysięcy opowiedziały się za swoją właściwą ojczyzną, a obecnie nie chce opuścić granic „niegościnnej" Polski?

Co zaś w szczególniejszej mierze upoważnia do stawiania takiego żądania zamieszkałych w Polsce Rosjan, którzy znaleźli się w granicach naszego państwa tylko dzięki swojemu tchórzostwu, tylko dzięki temu, że szlachetne bezinteresowne ukochanie i umiłowanie ojczyzny nie ma odpowiednika w duszy rosyjskiej?

Nie poruszę tu wielu zagadnień polityki zagranicznej, do których można zastosować to samo pytanie: co upoważnia tych lub innych polityków międzynarodowych do wtrącania się w nasze stosunki, do omawiania wielu spraw tylko Polskę obchodzących poza naszemi plecami?

Odpowiedź na te wszystkie pytania możemy znaleźć w przytoczonem na wstępie przysłowiu: „na pochyłe drzewo i kozy skaczą!".

Jesteśmy ciągle tem pochyłem drzewem, które pozwala każdemu naginać się w tę lub ową stronę i na które mogą swobodnie skakać przeróżne wewnętrzne i zewnętrzne kozy.

Brak jasnej wytycznej i chwiejność w zagadnieniu niemieckiem, niezrozumienie w centralnych aparatach państwowych dla zarządzeń miejscowych władz, ułaskawianie takich zbrodniarzy jak Bagiński, Wieczorkiewicz i im podobni, jakieś dziwne, niezrozumiałe, niepraktykowane w dziejach praworządnej państwowości wymiany tych zbrodniarzy do obcego narodowo, a właściwie beznarodowego państwa, niezdecydowana polityka wewnętrzna od wypadku do wypadku uwzględniająca najniższe instynkty i dążenia tych czy innych grup— oto parę zaledwie wyrwanych z nieskończonej ilości obrazów i przykładów, upoważniających nawet najpodlejszego gatunku kozy do skakania na drzewo naszej państwowości.



Szwab do granic już się skrada —
Kraczą kruki, kraczą wrony...
Polsce naszej będzie biada,
Stań więc, ludu, do obrony!

Przed sześciu laty zmartwychwstała Polska, **ale dotychczas jeszcze nie zmartwychwstał naród polski!**

Kiedyż nareszcie nastąpi owo upragnione zmartwychwstanie? Kiedyż nareszcie Polacy wszyscy, od najniższych do najwyższych, zrozumieją, iż są i powinni stale i wszędzie (jak Anglicy) być Polakami?

Kiedyż nareszcie przestaną Polacy dla tych czy innych, często bardzo niskich pobudek i względów uprawiać **neutralność** i okłamywać siebie i świat cały swoją naiwną lojalnością i brakiem charakteru?

Kiedyż nareszcie Polacy dla chwilowych osobistych korzyści przestaną protegować swoich własnych wrogów?

Kiedyż nareszcie skupią się wszyscy ramię przy ramieniu dla zgodnego bronienia swoich słusznych praw i swego honoru narodowego z przewodnią myślą nie żądania krzywdy innych, ale równocześnie z twardem postanowieniem nie zezwolenia na krzywdzenie siebie i swojej Ojczyzny?

Przy tem wielkiem święcie Zmartwychwstania Pańskiego, obchodzonem po raz siódmy w zmartwychwstałej, wolnej i niepodległej Polsce powyższe pytania nasuwają się same przez się, a wraz z niemi płynie z głębi serca skierowane do wszystkich Polaków gorące i szczere życzenie, aby następna rocznica Wielkiej Tajemnicy zastała nas naprawdę zmartwychwstałymi!

Dr. Jan Szymański.

Zmartwychwstałeś, polski Chryste!

I zmartwychwstałeś, polski Chryste!
Trzydniowy opuściłeś grób!
Pierzchnęły siły hord nieczyste,
Skrwawiony zostawiając łup.

I zmartwychwstałeś! W blaskach! W chwale!
W bitewnej łunie krasnych zórz!
Męczeńskiej Twojej krwi korale
Spłynęły Wisłą w łona mórz!

I zmartwychwstałeś! Z licem jasnem
Dziś stąpasz pośród polskich niw,
Radujesz się zwycięstwem własnem —
I my radujem się, żeś żyw!

I jedna tylko, jedna troska,
Jak miecz w przekłutem sercu tkwi...
Więc smuci się też Częstochowska!
I łza w Jej czarnem oku lśni!

Bo oto miłość uleciała
I z naszych serc i z naszych dusz!
Bo oto polska ziemia cała
Wewnętrznych tętni echem burz.

Nienawiść i wraz złość plugawa
Bezcześci święty Polski chram...
Targi i kłótnie... Swary... Wrzawa...
. . . .
A wróg się czai u jej bram...

Alleluja!

Spektakle Wielkanocne

czyli

Misterja o Zmartwychwstaniu Pańskiem w dawnej Polsce.

W historji rozwoju sztuki dramatycznej ważne miejsce zajmują widowiska religijne, związane ze świętami wielkanocnemi. Są to tak zwane widowiska pasyjne, odnoszące się do okresu wielkopostnego, i misterja związane z samem świętem Wniebowstąpienia Pańskiego.

Ze wspomnianemi widowiskami łączą się, czy nawet ich dalszym wytworem są akty reoryczne i moralitety karnawałowe, należące dzisiaj do dalekiej przeszłości. Widowiska pasyjne dziś są już prawie zupełnie zapomniane, a grywane jeszcze gdzieniegdzie, sięgają bardzo dawnych czasów. Wspaniałą pozostałością po nich są odbywające się co lat 10 a głośne na świat cały przedstawienia pasyjne w Oberammergau w Bawarji, łalpejska wioska) zapoczątkowane tam w r. 1634, podczas wielkiej klęski morowej zarazy. W pasjach tych bierze udział kilkuset mieszkańców wsi, zaś główne role przechodzą dziedzicznie na członków tych samych rodzin. Do niedawna jeszcze wielkie widowiska pasyjne odbywały się także w Ameryce.

Widowiska pasyjne sięgają dalekiej przeszłości. Znane są teksty niemieckie z XIV w. jak również francuskie z w. XV. Znane teksty polskie pochodzą z późniejszego okresu, najwcześniejsze z w. XVI.

Misterja wielkanocne, odnoszące się do Zmartwychwstania Pańskiego, dziś zaniechane zupełnie, są jedną z najstarszych znanych form dramatu chrześcijańskiego. Wyraźne jego ślady odkrywamy już w w. X. Pisane były wówczas w języku łacińskim. Składają się one zasadniczo z dyalogów trzech Marji, ich pertraktacyj z handlarzami olejków, układów Piłata z kapłanami żydowskimi i Wniebowstąpienia Pańskiego. Odbywały się one w świątyniach, z udziałem kapłanów, którzy przywdziewali naówczas odpowiednie szaty, przyczem jako ilustrację odczytywano odpowiednie wersety pisma świętego i śpiewano hymny. W XII w. odbywają się już one w języku ludowym we Francji, zaś w XIII w. w Niemczech. Z tego okresu pochodzi najstarszy ze znanych niemieckich tekstów misterjum z klasztoru Muri w Szwajcarji. Misterja późniejsze rozszerzone są komicznemi dodatkami a ten element komiczny tworzą w nich żołnierze, żydzi, djabły i t. p. Do takich należą: misterjum insbruckie z XIV w. i misterjum redentyńskie, (dolno-niemieckie) z XV w., uważane za prototyp niemieckiego dramatu komicznego.

W Polsce widowiska pasyjne i misterja świąteczne ukazują się w w. XVI i są ściśle związane z zaczątkami teatru polskiego. W tym okresie da on się podzielić na trzy grupy: teatr ludowy, jezuicki i nadworny. Pierwszy, ściśle polski, oparty o typ teatru średniowiecznego, ma w sobie wiele pierwiastku rodzimego ale w rozwoju dalszym polskiej sztuki dramatycznej nie odgrywa żadnej roli. Drugi jezuicki, łaciński, mający pedagogiczne cele i pewną doniosłość w historji stałej sceny przez stworzenie sal teatralnych i spopularyzowanie użycia skomplikowanej maszynerji. Trzeci wreszcie, przystanek wędrownych trup zagranicznych, z którego właściwie rozwinął się u nas teatr późniejszy, który ma za sobą pierwszy krok w tym kierunku, a tem jest utworzenie stałej opery w Warszawie, za Władysława IV

Wszystkie te teatry rozpoczęły działać w Polsce prawie równocześnie. Teatr jezuicki, zorganizowany w Pułtusku wystawił od r. 1571 do 1623 — 34 dramaty łacińskie, moralitety, akty retoryczne, i intermedja, wśród czego znajdowało się 12 sztuk polskich na Boże Ciało. Teatr nadworny po chwilowej sympatji dla sceny ludowej, w r. 1548, zwrócił się definitywnie do sceny włoskiej, pozostawiając sztukę ludową samej sobie, i nie dbając o jej rozwój.

Zanim jednak ten moment zwrotny nastąpił, teatr polski ludowy powołał do życia dwie kompanie aktorów narodowych. Pierwszą z nich była kompanja studentów krakowskich. Grywała ona liczne misterja, kterémi rozniosła sławę swoją daleko. Nawet w Łęczycy, w misterjach tam później grywanych, wspomniano kompanję krakowską.

W dziedzinie misterjów wielkanocnych, poza przedstawieniami jezuickiemi w konwentach, specjalnie zapisała się druga kompanja tak zw. częstochowska, która pojawiała się perjodycznie i wystawiała misterjum o zmartwychwstaniu Pańskiem, „w kościele, albo na cmentarzu, petita admissione, a preastdibus ecclesiarum". Kompanja ta była więcej wiejską i nosiła charakter napwół kościelny. Przewodniczył jej Ewangelista albo Prolog, który odczytywał po polsku odnośny ustęp Ewangelji, przed każdem posunięciem się akcji, tak że przedstawienie było niejako ilustracja pisma świętego. Uzupełniały je śpiew z brewiarza, albo starożytne pieśni polskie, przyczem Jezus występował ubrany w szaty liturgiczne, albę, stułę i kapę i śpiewał cum cantoribus jak przy celebrze.

Tekst tego misterjum wydał Paulin częstochowski Mikołaj z Wilkowiecka za czasów Stefana Batorego. Nosi ono nazwę, „Historja o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" i zawiera 6 spraw, czyli aktów w 1392 wierszach ośmiozgłoskowych.

Piękne to misterjum zaczyna się od postawienia straży u grobu. Do Piłata przychodzą kapłani żydowscy Annasz i Kajfasz, prosząc go o asystencję wojskową do grobu Chrystusa. Piłat każe im usiąść i daje 4 żołnierzy do dyspozycji. Razem z nimi kapłani idą opieczętować grób, co odbywa się na scenie, poczem zostają tylko żołnierze, na czterech rogach grobu, i śpiewają hejnały wygrażając zwolennikom Chrystusa, zwłaszcza kobietom.

Akt drugi dzieje się nazajutrz. Tu Marja Magdalena i dwie inne Marje, oraz Joanna Churowska, zmawiają się rankiem, aby odwiedzić grób Chrystusa. Każda z nich ma w ręku woreczek pieniędzy na kupno olejku. Zachowują się, jak bogate mieszczanki krakowsk., biorą koszyki i idą do apteki, gdzie poważny Ruben po starej znajomości sprzedaje im taniej olejki.

Akt trzeci odbywa się znowu przy grobie. Jest to Zmartwychwstanie. Aniołowie wśród strzałów z rusznic odkrywają wobec żołnierzy grób, a ci spostrzegają dopiero po otwarciu, że jest pusty, klną po włosku, rusku i węgiersku, omdlewają i padają na ziemię, poczem zawiadamiają niezmiało o zajściu kapłanów żydowskich. Ci nie wiedząc, co czynić, przekupują straż, by milczała o Zmartwychwstaniu.

Bardzo ciekawy jest akt IV. Tutaj Jezus ubrany w albę, stułę i kapę, puka do bram piekielnych i woła na Lucypera, aby mu otworzył. Wygląda Cerberus, ale zobaczywszy Jezusa, kryje się, poczem razem z Lucyperem boją się o dusze i wygrażają patriarchom. Jezus dobija się do bram piekielnych, a po piekle biegają przerażone djabły, chrzęszcząc łańcuchami. Wreszcie przy pomocy Michała Archanioła zaczyna się wywodzenie dusz błogosławionych (są to dzieci w białych koszulkach). Patriarchowie śpiewają chórem kościelne hymny. Chrystus uspakaja ich i wysyła do Matki Boskiej anioła, z wieścią o zmartwychwstaniu, poczem opuszcza piekło i ukazuje się Marji.

Akt V przedstawia Marję z olejkami u pustego grobu i zjawienie się Chrystusa Marji Magdalenie. Akt VI, odbywający się w kilka dni po zmartwychwstaniu, zawiera szereg objawień Chrystusa (tutaj już w szatach pielgrzymich) uczniom w drodze do Emaus, w Wieczerniku i św. Tomaszowi.

Taka jest treść tego wielkiego misterjum, którego pochodzenie ściśle nie jest znane, ale prawdopodobnie oparte jest na starszych misterjach obcych. Prócz niego przedstawiało jeszcze szereg innych misteryj, mniej efektownych i bogatych w pomysły, ale zawsze odbywały się one w kościele na zamówienie proboszcza i przy udziale duchowieństwa, przed lub po nabożeństwie. Toteż w przeciwieństwie do innych widowisk ludowych, gdzie aktorzy zbierali pieniądze od widzów, obchodząc przed widowiskiem w kostjumach ulice, tutaj nie zbierano żadnych opłat.

Misterja wielkanocne koło XVIII w. stawały się rzadsze, aż wreszcie zniknęły zupełnie, wyrugowane przez władze kościelne, gdyż często przybierały formy nieodpowiednie dla świętości miejsca, w jakiem się odbywały. Dzisiaj stanowią już tylko kartę historyczną w dziejach sztuki dramatycznej.

Wieża Bismarka jako stacja radjofoniczna.

Zawziętość naszej reprezentacji miejskiej, aby z wieży Bismarka „coś zrobić", budzi w opinji publicznej dość mieszane uczucia. Naturalnie nie brak szowinistów, którzy radziby z wieży Bismarka nie pozostawić kamienia na kamieniu, ale ludzie trzeźwi, a tych jest olbrzymia większość, są stanowczo przeciwni barbarzyńskiemu niszczeniu objektu, który jest w każdym razie zabytkiem kultury i pomnikiem historji, choć by w jednem i drugiem znaczeniu dla nas nieprzyjemnem. Środek między temi dwoma prądami zdaje się trzymać dr. Szymański, który radzi wieży Bismarcka nie tykać, tylko czekać, aż się — sama rozpadnie!

Omawiamy powyżej zasadnicze pomysły tylko, co się ma stać z wieżą. Szczegółowych projektów, jak wiadomo, dzięki wezwaniu magistratu jest prawie sto.

Otóż możnaby wybrnąć z tego dylematu — wieża hańby czy wieża chwały — zamieniając ten pobismarkowski zabytek na wieżę użyteczności społecznej przez zamianę jej na wieżę radjofoniczną, do czego ona wskutek swego dominującego nad miastem położenia doskonale się nadaje.

Stacji radjofonicznych w Polsce mamy trzy dopiero. Niechże Bydgoszcz będzie czwartą.

Rzucamy myśl tylko. Omówienie i rozpatrzenie jej pod kątem praktycznej możliwości zostawiamy osobom do tego kompetentnym.

Handlarz dusz w kryminale.

Znany spekulant bostoński Ponzi, który dorobił się biljonów na naiwności emigrantów europejskich i następnie ogłosił bankructwo swego łapichłopskiego przedsiębiorstwa został skazany na piętnaście lat więzienia.

Gdyby podobną karę stosowano u nas, jak wyglądałby poseł Stapiński, niegdyś główny naganiacz wsławionego emigranckiego Canadian Pacific!

Benesz i Chamberlain.

Podczas ostatniego zgromadzenia Rady Ligi Narodów czesko-słowacki minister spraw zagranicznych, Benesz, miał wciąż powtarzać podczas mowy swej zdania takie, jak: „logika nakazuje", „logika nie dopuszcza" i t. p.

Słuchający uważnie przemówienia tego angielski minister spraw zagranicznych Chamberlain, pochwycił nagle kawałek papieru, napisał na nim kilka słów i podsunął je Beneszowi.

Na papierku widniało następujące zdanie: „My, Anglicy, nie twierdziliśmy nigdy, aby było coś wspólne o pomiędzy logiką a polityką".

Kryzys małżeński i jego przyczyny.

Wojenne śluby i wojenne małżeństwa. — Po gorączce... stagnacja. — Kobieta woli być dziś samodzielną niż niewolnicą domową. — Mężczyźni boją się lekkomyślności kobiet. — Sądy zawalone procesami rozwodowemi. — Nowe pokolenie należy do wspólnego pożycia wychować.

W latach wojny zapanowała formalna epidemja małżeństw. Wbrew wszelkim możliwościom praktycznym i wskazaniom rozsadku, pobierali się ludzie zanadto młodzi, znający się bardzo mało, nieprzygotowani do wspólnego życia małżeńskiego i nie myślący zresztą o tem, jak wyglądać ma ta wspólna przyszłość. Młody wojak przyjeżdżał na urlop na tydzień lub dwa, pospiesznie brał ślub, często z kobietą, którą znał równie zaledwie od tygodnia i odjeżdżał na front. Nic też dziwnego, że po serji ślubów przyszła serja rozwodów. Małżeństwa, jak szybko kojarzyły się, tak i szybko potem się rozchodziły. Zdaje się, że nigdy u nas jeszcze nie było tylu spraw separacyjnych i rozwodowych, jak w ostatnich latach.

Po ukończeniu wojny, gdy przyszedł kryzys ekonomiczny i przewartościowanie różnych wartości społecznych, psychicznych i materjalnych, nastąpiła reakcja małżeńska. Miejsce zbytniego pośpiechu w zawieraniu małżeństw, zajęła nadmierna wstrzemięźliwość, która coraz bardziej się wzmaga, zmniejszając z każdym rokiem liczbę kojarzących się małżeństw. I tak na przykład ostatni ożywiony przecież bardzo karnawał zaznaczył się minimalną ilością ślubów, zwłaszcza w sferach inteligencji. Różne są tego powody. Z jednej strony wielu młodych ludzi powstrzymuje od małżeństwa niemożność znalezienia i urządzenia mieszkania i wogóle trudności na tle ekonomicznem. Jednakowoż nie jest to jedyna przyczyna owego kryzysu małżeńskiego, który zagraża wielu młodym dziewczętom staropanieństwem. Oto psychologja dziewcząt powojennych kształtuje się w ten sposób, że stają się one mało odpowiedniemi na żony. Niektóre, zasmakowawszy w samodzielnej pracy i niezależnem życiu, same niekwapią się zbytnio do małżeństwa, które urzeważnie nie daje im wyzwolin od pracy zarobkowej. Rzadko się bowiem teraz zdarza, aby stosunki materjalne tak się szczęśliwie układały, iżby mąż był w stanie zarobić na utrzymanie rodziny. Przeważnie żona musi mu pomagać pracą zarobkową, a przez to dźwiga i na swoich barkach podwójne obowiązki: pracy przy domowem gospodarstwie i pracy zarobkowej.

— Poco mam wychodzić za mąż — mówi niejedna z panien — skoro i tak będę musiała pracować w biurze, a przy tem będę zależną od męża i będę musiała znosić jego kaprysy.

Tego rodzaju stanowisko wpływa oczywiście na stworzenie typu „ala Garsonne" ze znanej powieści Margueritta, typu, który u nas nie jest jeszcze co prawda tak rozpowszechnionym, jak w Paryżu.

Z tego cośmy powiedzieli, nie wynika bynajmniej, aby brakło dziewcząt, pragnących wyjść za mąż. Tych się zawsze znajdzie dosyć. Ale znowu często mężczyźni mają zastrzeżenia, obawiając się, że przyszła małżonka wniesie w pożycie domowe nadmierną chęć użycia, lekkomyślność, rozrzutność, niemożność dostosowania się do warunków bytu rodzinnego. Dziewczęta, wychowywane przez kino i dancingi, przywykłe w latach wojennych i powojennych do luksusu w ubraniu i życiu, do swobody erotycznej, z trudnością naginają się do ciężkich obowiązków małżeńskich. Wychodza za mąż, nie zdając sobie sprawy z tego, jakie biorą na siebie obowiązki. Skutkiem tego jest złe pożycie małżeńskie i znowu rozwody. Coraz częściej słyszymy, że małżeństwa rozchodzą się po roku lub dwóch latach. Oczywiście wina leży nietylko po stronie kobiet, ale i po stronie mężczyzn, którzy również odwykli jakoś od poważnego traktowania swoich obowiązków i coraz mniej lubią się krępować w swoich kaprysach i egoistycznych zachciankach.

Krótko mówiąc, przyczyną kryzysu małżeńskiego jest wadliwe wychowanie młodzieży i tylko reformy, dokonane od podstaw, mogą złemu zaradzić. Ci, którzy usiłują zahamować wzrastającą coraz bardziej liczbę rozwodów surowością prawodawstwa małżeńskiego, nie obierają właściwej drogi. Trzeba przedewszystkiem ludzi tak wychowywać, aby mogli i umieli żyć z sobą.

Jadwiga Migowa.

Rezurekcja w kościółku wiejskim.

(Urywek z Reymonta „Chłopów".)

Kościół już był jakby nabity, ściżbiony naród kłębił się i wrzał, niby woda z poszumem pacierzy, wzdychań, kaszlów a pozdrawiań, i kołysał się od ściany do ściany, aż się od tego naporu kolebały chorągwie, w ławki pozatykane, i te świerczaki, któremi umaili ołtarze i ściany wszystkie.

Klękali kornie, cisnąc się coraz bardziej, że wnet cały naród był na kolanach, ramię przy ramieniu, dusza przy duszy, jako to pole nasadzone głowami, że ino w tym rozkołysanym ździebko, człowieczym łanie oczy się mrowiły, połyskliwie kiej motyle, niesąc się ku ołtarzowi wielkiemu, na figurę Jezusa zmartwychwstałego, który stojał nagi, skrwawiony, ranami pokryty i płaszcz czerwony jeno przyodziany z chorągiewką w ręku.

Cichość nagle objęła kościół, jakby tego zwiesnowego przypołudnia, kiej to słońce przypiecze pola, wiater ustanie i przygięte zboża se kłosami gwarzą, a jeno gdziesik wysoko, pod niebem modrem skowronkowie pieśni słodko podzwaniają...

Rozmadlali się zwolna, że wargi się wszędzie trzęsły i pacierze ze wzdychaniami szemrały cichuśko a rzęsiście, kiej ten deszczyk, trzepiący po liściach; głowy pochylały się coraz niżej, czasem jęk wyrwał się skądsiś, to czyjeś rozmodlone ręce wychynęły prosząco ku ołtarzowi albo i płacz zakwilił pisklęcy, żałosny z tej ciżby, co jak krzewy ziemne tuliły się tworznie w cieniach naw wyniosłych i mrocznych, niby bór odwieczny, bo chociaż na ołtarzach gorzały światła, gęsty mrok zalegał kościół, że to oknami a głównie przez wielkie drzwi wywarte noc się cisnęła czarna i zaglądał blady sierp księżyca z za chmury.

W ławkach stojących z boku ołtarza, modliły się na książkach dziedziczki z Rudki, z Modlicy i dziedzicówny z Wólki a dziedzice stojały we drzwiach zakrystji poredzając cosik: na stopniach ołtarza stojała z daleka młynarzowa i organiścina, sielnie wystrojone. Zasie przed kratą, tam, kaj było miejsce dla najpierwszych gospodarzy lipeckich, które zawżdy stróże trzymali w czas nabożeństwa, baldach nosili nad dobrodziejem i pod ręce go wiedli na procesjach, klęczały teraz gęstą ławą chłopy z drugich wsi, że ledwie było można dojrzeć między nimi wójta, sołtysa i ten czerwony łeb kowalowy.

Szczęściem, co dobrodziej w tę porę rozpoczynał kazanie i rumor się czynił na kościele, gdyż powstawali z klęczek, cisnąc się jeszcze bardziej ku ambonie i zadzierając głowy w górę, ku księdzu, który o Męce Pańskiej powiadał i o tem, jak Go paskudne żydowiny ukrzyżowały eż to świat przyszedł zbawić, że sprawiedliwość chciał dawać pokrzywdzonym, że za biedotę się upominał. Tak rzewlinie owe krzywdy Pańskie na oczy przywodził, jażesię gorąco robiło i niejedna pięść chłopska zwierała się na odemstę, a babi naród na głos szlochał, czyniąc sprawę wedle nosów.

Długo nauczał, wykładając wszystko dokumentnie, jaże kajś niekaj oczy kleiły się śpikiem, a po kątach już na dobre drzemali, ale pod koniec zwrócił się prosto do narodu i wychylony z ambony, jął sielnie wytrząchać pięściami a krzyczeć, jako co dnia, co godzina i na każdem miejscu Jezus umęczon jest przez grzechy nasze, zabity przez złoście, bezbożność, a nieposłuszeństwo prawom Boskim, jako każdy człowiek krzyżuje Go w siebie, nie pomnąc na Jego rany i krew świętą, wylaną dla naszego zbawienia!

Ryknął ci na to cały naród, i płacze, szlochania kiej wicher, rozniesły się jękiem wstrząsającym po kościele, aż przestał mówić. Dopiero kiej przycichli, zaczął znowu, ale już radośnie i krzepniąco, o Zmartwychwstaniu Pańskiem powiadać. O onej zwieśnie, jaką Pan w dobroci Swojej czyni co roku człowiekowi grzesznemu i czynić będzie aż do owej pory, kiej Jezus powróci znowuj na świat by sądzić żywe i pomarłe, by harde poniżać, grzeszne w ogień piekielny na wiek wieków spychać, a sprawiedliwe po prawicy Swojej sądzić w chwalę wiekuistej. Jako przyjdzie czas, iże wszelka niesprawiedliwość ustanie, wszelka krzywda weźmie zapłatę, a płakania cierpiących ustaną i zło panować nie będzie....

I tak gorąco to mówił, tak poczciwie, że każde słowo kiej słodkość, lało się w serca i kieby słońce rozpalało w duszach, że dziwna błogość przejmowała wszystkich, jeno lipeckie ludzie zatrzęsły się z żalu, i przypomnienia krzywd tak boleśnie ścisnęły dusze, jaże ryknęli wraz z płaczem, krzykiem, szlochaniem i walili się krzyżem na podłogę, tym jękiem żalnym, tym skrzybołem serdecznym wołając o zmiłowanie i poratunek...

A gdy wnet potem ksiądz zaintonował u ołtarza pieśń Zmartwychwstania, kiej organy wtórem huknęły z całej mocy, kiej dzwony zaśpiewały na cały świat a dobrodziej z Przenajświętszym Sakramentem jął postępować ku narodowi, w sinym obłoku kadzideł i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnęła ze wszystkich gardzieli, zakolebała się ciżba, palący wicher uniesienia osuszył łzy i porwał dusze, iż naraz, społem, kiej ten bór człowieczy, rozchwiany i śpiewający jednym, ogromnym głosem, ruszył procesją za proboszczem, któren monstrancję dzierżył przed sobą, że jakoby słońce złociste, słońce promienie jare rozgorzało nad głowami, płynąc zwolna skroś gęstwy nieprzeliczonej, wskroś świateł jarzących, w kadzielnych dymach ledwie dojrzane, śpiewaniami opowite i przez oczy wszystkiego na-



Alleluja!

Płyną dźwięki uroczyste,
Ponad lasy, łany —
Alleluja! głosi światu
Dzwon rozkołysany.

Alleluja! Chrystus żyje!
Dźwięczy głos spiżowy —
A w świątyniach u ołtarzy
Lud pochyla głowy.

Alleluja! szumią bory,
Głos płynie po knieji —
Witaj Jezu, zmartwychwstały,
Coś zmarł dla idei.

Alleluja! szemrzą rzeki,
Szumią morskie fale —
Cały świat Cię wita, Jezu,
W niebywałej chwale.

— — — — — — — — — —

Płyną dźwięki uroczyste,
Ponad lasy, łany —
Alleluja! głosi światu
Dzwon rozkołysany.

A. Kuczyński

St. Brandowski.

Jak się Cesia dostała do nieba.

Szło już jakoś na Rezurekcję, co pilniejsze porządki wielkanocne były zrobione, więc stary Jędrzej siadł sobie na ławce, aby odpocząć kapkę, a gdy się jeszcze przysiadła do niego żona z dziećmi i domownikami, tedy jął im opowiadać taką przedziwną historję:

— Żył w Koźlenicach gazda sielny, człowiek obrotny, biegus od rana do nocy, ale on ino siebie i swego dobytku patsył a dla somsiadów i dla drugich był zadnego zmiłowania niemający. A słuzyła u niego młoda dzieucha, juści sirota, bo taką najlepi skzywdzić a wyzyskać mozna. Dziewcynisko miało juz osiem lat, a ten gazda — Mateus psionoga się nazywoł — ani ji nie posyłoł do skoły, ani psyodziwku jakiego tam nie sprawił, a juz co najgorse, ze ji pacierza nie naucył, zadnych pzykazań Bozych, ani religji — zyła i rosła bidna Cesia — bo Cesia jeji było na imie — jak takie zwirzątko, co ino całuśki dzień harować musi, a jeść tyla aby dostanie, coby nie skapiało. Nimiał sie kto ująć za sirotą, jako ze w lesic na odludziu to było, gdzie nikt nie zachodził, a i owsem, kazdy sie od Mateusowy huby odzegnywał.

Aleć jakoś kole Wielkanocy do somsiedni wsi misyja zjechała i jeden z misjonarzy do Mateusowy chałupy zaglondnoł, nad bidną dzieuchą się zmiłował, pacierza i wiary świętej naucył, o męce Pana Jezusowy dokumentnie jeji syćko opowiedzioł, ze dzieucha z załości okrutny całuśki dzień jak te organy na Podniesieniu bucała. A na odchodnem ksiondz temu staremu zbójojowi pzykazał, coby Cesie w Wielgą Sobote na Rezurekcyją do kościoła na wieś posłał, abo sam światła wiekuistego niedostąpi.

Ano chłop dostał boja i w sobote rychtyg Cesie na Rezurekcyją posyła, i jesce po córce, co zmarła pzy takim ojcu, nowy stanik wyjął a Cesi w niego ubrać się kazał, bo inacy niebożątko ani by w cem do kościoła pojść niemiała. Zebyć-ta widzieli, jak sie bidactwo z ty psyodziwki uciesyło, choć to ino był pozycony łach. Ale kiedy ona i takiego na sobie nigdy nie miała, bo w lecie w kosuli a w spodnicy chudoby pilnować staremu musiała, a w zimie jeno stary koc na plecy wziena i tak sie w nim biedoliła a marzła gorzy tego psa na powrozie.

Nie była jesce we wsi ani w kościele, bo chałupą głęboko w boru stojała, więc tyz gnała bez las kiej ten dzikus, i tyle ino, ze jak woda gdzie była, to stawała aby popatsyć, jak ji to ta w tym staniku, bieluśkim kiej te lelije nad jeziorem.

Minęła las, na łąke wysła, serce ji sie łomoce — az tu co nie widzi — pzy drodze stoi krzyz, a na krzyzu Pon Jezus, niedawno dopiro bo niby na święta pomalowany. Poznała zaraz, ze to ten sam, o którym ją ksiądz ucył, ze został od zydów umęcony — za wsyćkich ludzi, a więc i za nią, Jezusinek najsłodsy, taki bidny, taki sponiewirany a cierpiący srodze!

Okrutnie ji sie zrobiło kole serca. Juści padła zara na kolana i jak sie nie rozbucy, to jaze echo donosiło od lasa.

Patsy — a tu z ran ćknie krew Panu Jezusowi — i z rąk oboje, i z nóg do kupy pzebitych, i z piersi, a juz najbarzy z ty cierniowy korony na głowie . . .

— O zbóje! O chrystobije zatracone! — zawołała, bo sie od gazdy skalować naucyła — Tak Cie to ostawili, bez pomocy, bez nijakiego ratunku?

Podesła na kolanach do Jezusinka i dalejze spodnicą rany mu ze krwi obcierać, a po nogach całować, a ślochać, jaze ji piersi rwało.

— Nie ostawie ja Cie tak, nie, Jezusku najsłodsy — mówiła — bodaj Ci te rany opatse i przewiąze . . .

I co ci robi, bidne dziewcynisko — jako nimająca nic innego, zdjena ten stanik od gazdy, psedarła go na dwie połowy, i jedną połową nózki Pana Jezusowe na ranach obwiązała, a drugą połową ranę na boku. Do rąk i do głowy sięgnąć juze nimogła, więc ino modliła sie a płakała z wielgi boleści nad męką i kzywdą Pana Jezusową. Juz nie posła do kościoła, bo i jak — w kosulinie tylko nie wepcha sie psecie miedzy tela narodu. A zrestą puściliby ją to?

Tak se medytuje długo dość — aze ziąb ją chycił. Patsy — a to słońce juz za lasem, ptaki nieśpiwają, ciemno sie robi.

Prędko ucałowała ostatni raz nózęta Panu Jezusowi i co tchu pobiegła do domu. W kosulce tylko goniła bez las, niby jaka dobra dusycka, co sie wyrwała z grobu — i tak dopadła chałupy.

Gazda stał w ogrodzie, uźrał ją zaraz i jak na nią nie huknie:

— Ceśka, a pzyodziewa gdzie?

Zalękła się dzieucha na śmierć — ale niemówi nic, bo tak sobie myśli, ze Mateus, jako kciwy chłop z niego jest, pójdzie jesce i poździra opaski z ran Pana Jezusowych.

— Gdzie mas stanik, com ci go dał? — kzycy gazda i wytrzącha nad nią pięściami.

A Cesia nic mówi nic, ino tela, co się obsunęła na kolana i płace serdecnie.

— Zabijem cie! — ryknął Mateus i porwał grubachnego kija z płota.

Cesia ze strachu wielgiego juze chciała powiedzieć, co było, ale wnetki pomyślała sobie: cierpiał Pan Jezus dla ciebie, to i ty cierp dla Niego!

A gazda rozeźlił sie kiej ten pies na dziada.

— Nie powis, beskurcyjo zatracona? Nie?

I buch ją bez plecy, ze aze zadudniło na obejściu.

Jak to zrobił, tak sie ale i nastrasył bardzo, bo myslał, ze dzieuchę w pasyi zakatrupił.

A tu Cesia dalej klęcy, ocka do góry podnosi i juz nie płace, ino jakby cosig widziała na niebie.

Dziwi sie Mateus, bo na plecach, gdzie ją uderzył, najpirwy zrobiły sie dwie rany — a potem z tych ran jakby wyrosły białe piórka, maluśkie, potem coraz więcej, az zrobiły sie z nich dwa skzydła, którymi Cesia załopotała i niby janiołek furnęła na nich do nieba.

Gazda patsy za nią — a tu z nieba wyleciały naprzeciw Cesi dwa inne janioły, wzieny ją pod ręce i tak we trójke jakby sie utopili w obłoku.

Teraz dopiro Mateusa strach zdjon okrutny. Niedawało mu juz spokoju we dnie ani w nocy. Więc chudobe całą i wsyćko, co ino miał, rozdał na bidne siroty, a sam za pokute siadł pod kościołem i jaze do śmierci był se takim dziadem w kruchcie.

rodu i przez serca wszystkie z miłością niesione.

Obchodzili kościół we środku a wolniuśko, noga za nogą, cisnąc się w strasznej ciasnocie i śpiewając z całej mocy, a organy wciąż grały, a dzwony bezustannie biły...

Alleluja! Alleluja! Alleluja! Jęczał kościół, aż mury się trzęsły, śpiewały serca wszystkie i gardziele, a te głosy promienne i ogniem rozbrzmiałe, niby żar niby ptaki rwały się z krzykiem wesela ogromnym, kołowały pod sklepieniami, kiejby posleptę w upale, i w noc wiośnianą płynęły na słońce się gdziesik niesły, we wszystek świat, kaj jeno uniesieniem dusze człowiecze sięgają...

Prawie przed północkiem skończyło się nabożeństwo, i ludzie jęli się spieszno na świat wywalać.

ekonomiczne: Wydatek na „święcone“, który dziś mianowicie przechodzi finansowe siły każdego niemal domu. Zastawa musi być sutą, już i dlatego, że przyjdzie ją ksiądz pokropić. Przecie nie będzie kropił chleba ani śledzia. Trzeba pokazać, co się Panu Bogu składa w ofierze.

Gdy w Warszawie niedawno temu odbyła się ankieta w sprawie biedy urzędniczej, jeden z mówców żalił się, że „największa bieda jest pod Wielkanoc“. Wyśmiano go — a zupełnie niesłusznie. On mówił prawdę. Jeden tydzień wielkanocny pochłania w każdej rodzinie więcej pieniędzy, niż się ich zwykle przez miesiąc wydaje. Jest to tydzień więcej niż wojenny, bo liczy się co najmniej za cztery tygodnie.

Gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę wszystkie skutki wielkanocnego czy w ogóle świątecznego pijaństwa i obżarstwa, sumę straconego na nie czasu i zdrowia, to otrzymamy dopiero zupełny obraz naszej arcydziwnej bigoterji brzucha. Kościołowi udało się już wykorzenić tyle złych nałogów, zwalczyć i pokonać tyle szkodliwych i pogańskich zwyczajów — że dobrze byłoby, gdyby i ten obrzęd obżerania się padł pod toporem kościelnych liktorów.

St. B.



Portret jako list gończy.

Niezwykła przygoda sparaliżowanego malarza.

W Londynie zdarzył się niedawno ciekawy wypadek ze złodziejem. Znany malarz Jackson, który od szeregu lat z powodu silnej pedagry nie mógł chodzić i zmuszony był przez dzień cały siedzieć w szezlongu, wysłał pewnego dnia służącego swego po zakupy, a w domu pozostała tylko kucharka. Złodziej, obznajmiony dobrze ze stosunkami w domu malarza, zobaczywszy wychodzącego służącego, postanowił skorzystać ze sposobności i okraść nieszczęśliwego artystę. Zadzwonił więc do mieszkania a kiedy kucharka mu drzwi otworzyła, przedstawił się jako zastępca lekarza domowego i wszedł spokojnie do pokoju malarza. Zamknąwszy drzwi za sobą, oświadczył zdumionemu artyście że przyszedł ażeby zabrać mu kosztowności. To rzekłszy, począł pospiesznie otwierać wszystkie szafy i szafki i chować do kieszeni wszystko, co tam znalazł. Biedny malarz, nie mogąc się z miejsca ruszać, przypatrywał się tej robocie, ale jednocześnie ręce jego nie próżnowały. Mając bowiem zawsze przy sobie kajet do rysunków, naszkicował szybko sylwetkę złodzieja, który zajęty swoją „pracą“ nie widział wcale co malarz robi. Zrabowawszy co się dało, rzezimieszek ulotnił się czempręd̨zej, przekonany, że mu się sztuczka udała. Kiedy jednak służący malarza z miasta powrócił, ten opowiedziawszy co się stało, wręczył mu podobiznę złodzieja z poleceniem by natychmiast udał się na policję. W świetnie nakreślonej sylwetce w urzędzie policyjnym poznano na pierwszy rzut oka jednego ze znanych „ptaszków“ londyńskich, puszczono się za nim natychmiast w pogoń i schwytano go w chwili, gdy łup swój w domu „porządkował“. Wobec doskonałej podobizny złodziej musiał do winy się przyznać, a malarz jeszcze tego samego dnia otrzymał napowrót swoje kosztowności.

Co kto lubi.



Niema na świecie rzeczy bardziej różnorodnej, idącej w bardziej odmiennych kierunkach, jak gust kulinarny, który nawet u bardzo ucywilizowanych narodów zniża się aż do... jaskółczego gnoju.

Karibaowie na wyspie Sumatrze (kolonje holenderskie) przepadają się za pieczonemi małpami, a w szczególności orangutany stanowią tam przysmak pierwszorzędny. Orangutany piecze się tam na wolnym ogniu, ze skórą i z włosami, nawet nie wypatroszono. My, europejczycy, dziwimy się takiemu gustowi, ale karaibowie utrzymują (i bardzo zresztą słusznie) że pieczony orangutan jest bezwarunkowo apetyczniejszy od pieczonego wieprza!



Nasz reporter pisze:

Niech szanowna Redakcja daruje, żem się tak zanicdbał w moich obowiązkach, ale ja cały ten tydzień byłem pijany od szczęścia i spirytusu. Na wiadomość o mojej katastrofie ruszyła się cała Rzeczpospolita. Nie było zakątka kraju, z którego by mi nie przysłano jakiśich spodni albo majtek. Jutro otwieram na mojej berlince skład komisowy męskiej i damskiej garderoby. A żenić tobym się mógł teraz i bez tego drutu kolczastego. Mam zatrzęsienie najrozmaitszych nogawek, bo ci różni dobrodzieje przeważnie po jednej nogawce mi tylko przysłali. Zato jedna panna z powiatu szamotulskiego przysłała mi parę flanelowych nogawek, z tych jedna nogawka jest czerwona a druga granatowa. Szkoda tylko, że są mi za małe, bo ledwie palec mogę do nich wrazić. A zamiast śledziem tak pachną fjołkami, że i sama Pola Negri przyjemniej pachnąć nie może.

Angażując mnie, szanowna Redakcja ani nie przypuszczała, jakiego człowieka bierze sobie na współpracownika. Prawda że Sienkiewicz dostał Oblęgorek, a Kasprowicz willę w Lwowie, a Tetmajer emeryturę od miasta Bydgoszczy — ale proszę mi pokazać pisarza, dla którego cały naród tak ofiarnie portki ściągał by ze siebie, aby okryć jego literacką goliznę! Mówię szanownej Redakcji, że jestem teraz portkowym Krezusem. Nieraz bardzo trudno dwie nogawki dopasować ze sobą, ale sześć par spodni mam już gotowych. Została mi się jeszcze jedna męska i jedna damska, z którymi nie mogę dać sobie rady. Może Chudziński i Maciejewski jakoś mi je do kupy zeszyją. Pomyśl tylko szanowna Redakcja: nawet kobiety pozbywały się swoich skarbów, aby wyrazić hołd waszemu reporterowi!

Boję się, że pan Grabski nałoży mi teraz podatek majątkowy, przeciw czemu już dziś wnoszę rekurs, bo te portki to jest danina narodowa, jaką cały kraj złożył w hołdzie swemu gieniuszowi pióra. Niech pierwej pan Grabski opodatkuje Reymontowi nagrodę Nobla, to potem może i ja będę z nim gadał. Ciekawym coby Szwedzi powiedzieli, gdyby tak otrzymali od pana Grabskiego nakaz płatniczy od tej nagrody. Pewnie zaraz drugą nagrodę przyznaliby panu Grabskiemu jako najzręczniejszemu operatorowi obywatelskich kieszeni. Przysiągłbym, że pan Wache też przyśle po podatek luksusowy, ale ja mu taki kawał urządzę, że jemu odechce się raz na zawsze zaglądać do mojej reporterskiej kieszeni. Niech on lepiej siebie opodatkuje, bo on cały jest wielkim luksusem na te biedne stosunki bydgoskie. A zreszta nie jest wykluczone, że ja mój cały ruchomy majątek ulokuję w Barze angielskim, tylko niewiem jak tam pan Grabski jest z garderobą. Bo jeśli kiepsko, to miałby teraz sposobność u mnie niedrogo na parę lat się zaopatrzyć. Niechby mnie tylko tak długo wiktował, na jak długo mu te wszystkie portki wystarczą. Wie szanowna Redakcja, czego mi żal? Że zamiast spodni nie wleciał mi do Brdy złoty zegarek. Miałbym teraz kilkanaście innych zegarków za ten jeden. Ja się w ogóle głupio urządził, bo trzeba było napisać, że w tych portkach, co poplynęły do Gdańska, miałem portfel z pięcioma tysiącami złotych. Byłbym dziś bogatym człowiekiem. A tak to nie jest wykluczone, że ja cały poplynę do Gdańska, bo mój gospodarz mówił mi właśnie, że jak się raz rano obudzę, to ze zdziwienia gębę od ucha do ucha rozdziawię. Tak on mi grozi, ale ja liczę na urząd mieszkaniowy, że on ani mnie ani chałupy ruszyć nieda. Jakby to tak było wolno, to jutro Bank Parcelacyjny pod swoją chałupę kółka podsadzi i drapnie, gdzie pieprz rośnie. Ja miałem zreszta zostać w tym banku prezesem Rady nadzorczej, i żądałem kluczy od kasy, ale pan Samoliński powiedział, że do kluczy to on sam jest, i nieda się nikim wyręczyć.

Święta, dziękować Bogu, będę miał bardzo wesołe, bo tyle par spodni powinno coś donieść. W każdym razie na najbliższy czas jestem zabezpieczony. Jedni noszą swoje laury na głowie, a ja moje trofea naszę na nogach. Wszystkim moim kolegom redakcyjnym zasyłam życzenia wesołych świąt, z tem, aby jak nie dziś, to jutro, i oni także mieli nogi spowite w aureolę nieśmiertelności.

A na zakończenie proszę umieścić w Dzienniku takie publiczne podziękowanie:

Wszystkim przyjaciołom i zwolennikom, którzy współbolejąc w nieszczęściu, jakie mnie spotkało, pospieszyli z wyrazami współczucia i z czynną pomocą, a w szczególności obywatelstwu z Nakła, Torunia, Chełmży, Wągrówca, Witrogoszczy, Chodzieży, Kartuz, Kościerzyny, Chojnic, Czarnkowa, Mogilna i Wrześni, oraz Koła dziewic z Inowrocławia, Arcybractwu Dobrej Śmierci z Tucholi, Związkowi holyszów ze Szubina, Towarzystwu Eleuteryków z Grudziądza, Organizacji mamek z Koronowa, Komitetowi doraźnej pomocy dla nieuleczalnych idjotów w Świeciu, Kasie Pogrzebowej w Żninie, Spółce Katolickich Akuszerek w Poznaniu, Radzie nadzorczej „Niedorozwoju“ w Wąbrzeźnie, Firmie Kiszka i Kaszka w Mroczy, Zarządowi Baraków Cholerycznych w Swarzędzu i t. d. i t. d. i t. d. składa najgorętsze podziękowanie **Reporter.**

Na marginesie.

Alleluja!

Święto ducha — święto brzucha. Taka zasada obowiązuje u ludożerców. Ale jeszcze bardziej u nas, którzy się podczas świąt wielkanocnych w świniożerców zamieniamy. Refleksja ta może się komuś wydać wesołą. Ale wesołą ona nie jest. A to z podwójnego punktu widzenia: etyki i ekonomji.

My nie pojmujemy radości ducha, jeśli ta nie udziela się i żołądkowi. Wymawiamy się przytem tradycją. Wielkanoc — bez tradycyjnego święconego, bez wódki, jaj, szynek i kiełbas! To w naszych mózgach nie może się pomieścić. Skoro Chrystus zmartwychwstał, to trzeba to — obląć. Inaczej gotów myśleć, że Go nie kochamy i nie szanujemy.

To łączenie nabożeństwa z obżarstwem jest wyłączną cechą Słowian i Karaibów. Obchodzenie Wielkanocy u innych narodów polega na kontemplacji i na wzruszaniu się od pracy, na wypoczynku. A są to narody również miłujące Boga. Może nawet bardziej od nas.

Tak wygląda etyczno-religijna strona polskiego Alleluja. A teraz konsekwencje

Kanonizacja nowych świętych.

Z Rzymu donoszą:

Kongregacja konsystorjalna wystosowała do wszystkich biskupów, których siedziby odległe są nie więcej niż 1 0 mil od Rzymu, aby o ile będą mogli, przybyli do Rzymu w dniu 22 bm na konsystorz i oddali głos w sprawie kanonizacji pięciu bogosławionych, wśród nich także Piotra Canisiusa. Inni biskupi zostali zaproszeni z tem, aby przybyli w miarę możności z tem, że przyjazd do Rzymu na konsystorz w dniu 22 maja zwolni ich od najbliższej przepisów podróży.

* * *

Piotr Canisius (De Hond) urodził się w r. 1524 w Nimwedze. W r. 1543 wstąpił do zakonu Jezuitów. Przez kilka lat był profesorem teologji w Ingolstadt, następnie rektorem kollegjum jezuickiego w Wiedniu. Potężny jego wpływ utrudniał rozwój reformacji w państwie austrackiem i w południowych Niemczech, a propagandową swoją działalnością torował drogę do znaczenia Jezuitów w całych Niemczech i Polsce Zmarł w r. 1597 w Szwajcarji. W r. 1864 papież Pius IX. ogłosił go błogosławionym.

Nieśmiertelne cielę.



Nieśmiertelne już dlatego, ponieważ rodzi się ono co roku, a zawsze w Ameryce i zawsze ze zbliżającym się sezonem ogórkowym Powtarza się to tak perjodycznie, tak regularnie, że gdyby to ciele raz na świat jakoś pod koniec wiosny nie przyszło, to brakowałoby czegoś w kalendarzowym porządku natury.

Cieląt o dwu głowach rodzi się co roku na łamach prasy amerykańskiej dużo, ale my podajemy to najbardziej zagadkowe ciele, które ma aż dwie głowy, a żadnego... ogona. Ale nad tym fenomenem niech sobie naturologowie łamią głowy. W każdym razie jest to cielę, któreby z niemiecka zakwalifikować można jako „stubenrein“. Z gazeciarskiego punktu widzenia nawet i to jest niemożliwe.

Pojedynek.

Fragment z pamiętników powojennego dżentelmena.

Powszechnie uważano mnie za kanalję. Ja też nie mówię, abym był uosobieniem cnoty. Ale kiedykolwiek i cokolwiek zrobiłem, na wszystko mogę przytoczyć okoliczności łagodzące. To też każdy nieuprzedzony człowiek rękę śmiało podać mi może.

Do rzędu takich osób należała i panna Cecylja Meżołowska, corka bardzo szacownego ojca i jeszcze szacowniejszej matki. Panna Cecylja nietylko podawała mi rękę na ulicy na przywitanie, ale zdecydowała się nawet oddać mi rękę raz na zawsze, na dozgonną dolę i niedolę, jakkolwiek ta ostatnia zdawała się być wykluczona, bo moja narzeczona miała wnieść do naszego gniazda małżeńskiego trzypiętrówkę, tartak, młyn i folwark, o ile ojciec panny nie zasięgnie o mnie złych informacyj.

A tu złość i zawiść ludzka kanalję i szubrawca ze mnie zrobiły!

To też wieść o mej kiepskiej reputacji doszła do mojej narzeczonej, do jej rodziców, do całej familji. Złożono naradę, która uchwaliła, abym się oczyścił i rehabilitował.

— Głupcy — powiedziałem im — Honor to nie zabłocone nogawki, które się suszy, kruszy, a potem szczotką pucuje.

— Honor — powiedziałem im — to jest rzecz gustu, to jest jak przegniły ser, Camembert lub Roquefort. Jednemu on śmierdzi, drugiemu pachnie niebiańsko.

— Honor — powiedziałem im — jest pojęciem indywidualistycznem. Mogę dostać sto lat kryminału i być mimo to honorowym człowiekiem, a mogę dostać Polonia Restituta pierwszej klasy, a jednak być skończonym drabem.

— Honor — powiedziałem im — jest jak sadzawka. Póki w nim nikt nie grzebie, jest czysty. A zamieszasz dno patykiem, to się zmąci.

— Honor — powiedziałem im nareszcie — jest jak niektóra część ciała ludzkiego:! nie zaglądajcie do niej, a nic brzydkiego nie zobaczycie.

Tak im mówiłem. Oni zaś przyznawali mi słuszność, ale byli i tego zdania, że trzeba się liczyć z opinją publiczną.

— Ja świstam na opinję publiczną! — zawołałem. — Opinja publiczna nie da mi jeść, ani nie kupi mi butów. Opinja publiczna jest jak stara małpa i papuga zarazem: to robi i to powtarza, co u drugich widzi i słyszy.

— Opinja publiczna jest ladacznicą — powiedziałem dalej — kto lepiej zapłaci, ten ja sobie kupi.

— Opinja publiczna jest jak kundys. Kto jej się nie obawia, tego ona nie ugryzie.

I znów przyznali mi rację: ale powiedzieli zarazem, że muszę się rehabilitować, bo inaczej nie mogą powierzyć mi losu swej córki.

Na takie dictum postanowiłem opinji publicznej zamknąć gębę, aby ją potem tem szerzej otworzyła z podziwu.

I wyszukawszy człowieka ślepego na jedno oko a zezowatego na drugie, który nadto miał ręce sparaliżowane i cierpiał na delirium tremens w łydkach, wyzwałem go na pojedynek, mówiąc:

— Pan jesteś opinją publiczną i moim oszczercą zarazem!

On wyparł się jednego i drugiego.

Zwołano sąd honorowy.

Ten orzekł, że ów zezowaty paralityk ma się bić ze mną.

Przyszło do strasznej walki na szable, maczane w rozczynie karbolu. Mój przeciwnik dostał cięcie w łeb i aż po sam brzuch zalał się krwią.

Sekundanci nasi oświadczyli, że honorowi stało się zadość. Opinja publiczna jeszcze tego samego dnia z podłej kanalji pasowała mnie na pierwszej wody dżentelmena.

Ludzie, którzy mi dawniej nie chcieli podawać ręki, teraz kłaniali mi się pod same żebra.

Moja narzeczona szalała z radości. Oddała mi swoją rękę, i wszystko, co do tej ręki należało.

Na drugi dzień zostałem mianowany prezesem „Koła etycznego" i superarbitrem w trybunale rozjemczym dla spraw honorowych.

A w miesiąc później, uproszony przez miejscowe powagi, wygłosiłem na uniwersytecie ludowym odczyt „Honor jako pierwiastek integralny".

A jeszcze potem napisałem rozprawę: „Opinja publiczna jako cząstka indywinacji człowieczej" z portretem i życiorysem autora.

Dzieło to wcielone zostało do „Zbioru złotych myśli narodu", różne Towarzystwa i Akademje mianowały mnie swym członkiem-korespondentem, a ministerstwo Oświaty przedstawiło mnie primo loco do dorocznej nagrody rządowej Pro litteris et arte.

Wobec nowej mody.



— Cy to tata, cy to mama...?

Dr. Feigenmilch.

Był kandydatem adwokackim i nazywał się Feigenmilch. To ostatnie bolało go i gryzło.

— Panie Feigenmilch!

Gdy usłyszał te słowa, zdawało mu się, że wołają:

— Durniu! Gałganie!

Miał już prawo występować w sądzie jako obrońca, a nie pokusił się ani razu o tak ponętną wzmiankę dziennikarską: oskarżonego bronił dr. Feigenmilch! ..

Teraz miał otworzyć kancelarję adwokacką. Czyż warto obstalowywać tablicę z napisem: Adwokat Dr. Juljusz Feigenmilch? . . .

Cierpiał, ale nie zwątpił. Przed paru miesiącami za namową i zgodą całej rodziny podał do ministerstwa spraw wewnętrznych prośbę o zmianę nazwiska na Figocki.

Decernent nie robił mu nadziei.

Aż nagle, jak grom z jasnego nieba, otrzymał dekret zezwalający na zmianę nazwiska.

W rodzinie Feigenmilchów zapanował jubel nie do opisania.

Stary Feigenmilch wydobył z szafy z trudem uszparowane sześć tysięcy złotych i dał je synowi na otwarcie i urządzenie własnej kancelarji.

Feigenmilch-Figocki schował pieniądze do portfelu i puścił się do domu. Po drodze wstąpił do Jendego, gdzie kupił parę dywanów i z dumą polecił odesłać je wraz z rachunkiem pod adresem: Dr. Juljusz Figocki . . .

Gdy wychodził z magazynu, zbliżyło się do niego dwóch zamiataczy ulic, którzy jakby się zdawali na niego czekać, a jeden z nich, uchylając czapki, zapytał grzecznie:

— Przepraszam pana, jak się pan nazywa?

W innej sytuacji, w innych warunkach, Feigenmilch byłby się oburzył: naco wam to poczebujecie wiedzieć? Albo byłby im nawet i głupstw nagadał.

W tym wypadku jednak nie myślał o tem. Nadął się i rzekł z dumą:

— Ja sze nazywam dr. Juljusz Figocki!

Potem jeszcze raz spojrzał na nich wyniośle i odszedł.

Zamiatacze weszli do bramy, jeden z nich wydobył portfel z pod fartucha i poczęli się dzielić jego zawartością. Było tam sześć tysięcy i parę mniejszych banknotów.

W trakcie dzielenia się rzekł starszy zamiatacz:

— A mnie się uwidziało, że to jemu wypadł pulares, gdy wchodził do magazynu. Ino że tu są wizytówki Feigenmilch, a tamten powiedział jakieś inne nazwisko. Tamten jest katolik, a ten to żyd psianoga. Bier połowę . . . ktoby ta parcha żałował . . .

W. Sławiński.

Szwederowo.

(Z legend podmiejskich Bydgoszczy.)

Plemię szwedzkie rozlazło się po całej ziemi polskiej jak robactwo po opiecku, przynosząc z sobą i szerząc pożogę, zniszczenie, choroby i nieszczęścia. Ciągłe zmagania z zamorskim wrogiem wyczerpało bohaterskie rycerstwo, stojące wiernie przy królu, tu i owdzie groził miastom warownym upadek, albo już dawno było po fakcie ustąpienia przemożnym siłom wroga. Gwiazda Karola Gustawa jednak poczęła gasnąć, szlachta coraz silniej się organizowała, mieszczanin coraz energiczniej współdziałał po miastach z rycerstwem i zmuszał armję nieprzyjacielską do częściowego odwrotu z zagona polskiego.

W takiej powrotnej wędrówce przywlókł się pod Bydgoszcz oddział, złożony z 600 szwedzkich rajtarów z artylerją o 8 armatkach, rozłożył się na wzgórzach dominujących po nad grodem, skąd rozpoczął ataki przeciw zamkowi w szczególności a zarzucając pociskami miasto wogóle. Stamtąd czynili szwedzi wycieczki pod warownię i do podmiejskich kamieniczek.

Oblężenie trwało długo i uporczywie, aż wreszcie prawie z pośród gruzów i złomów muru rycerstwo polskie zmuszone było wyjść i wystąpić do walki z najeźdźcą w otwartym polu. Szwed liczebnie silniejszy, zaczepki wytrzymywał i nie ustąpił ze wzgórz. Przeciwnie tam się jeszcze więcej umocnił, teroryzując dalej mieszkańców gródka na pół już wyniszczonego. Ten i ów obywatel tęsknił za godziną spokoju, rękodzielnik ubożał, a handel wcale że nie istniał bo szwed brał, bez pytania, mieszkańcy zaś żyli z dobrze ukrytych zapasów, poczynionych na krótko przed potopem szwedzkim. Smutek wyzierał z każdego kąta uliczek, pustka ziała na rynkach, po kościołach ciche modły szeptano jakgdyby w obawie przed prześladowcami, którzy i świątyni niekiedy nieuszanowali. Tylko w jednym domku było gwarno, wesoło i krzykliwie, stojącym na płaszczyźnie wzgórza, wznoszącego się wprost wełnianego rynku.

Olbrzymia chałupa z podcieniem opartym na dwóch filarach dębowych widniała zdala jak wiekowa świątynia prastarych polan. Wrzało tam życie chałaśliwe, pełne pobrzękiwań żelaziwa, pieśni pijackich i głośnych rozmów. Za chałupą ciągnęły się zabudowani inne, dalej obóz szwedzki, pola i bór.

Domostwo to jedynie całe i szczęśliwie zachowane przed ogniem i rabunkiem zamieszkiwali trzej bracia: Michał Witek i Stach Szwedowie, czwarty Jan rozsiadł się już dawno na przedmieściu tuż pod warownią w małej własnej kamieniczce.

Michał był właścicielem oberży, odziedziczonej po ojcu, zmarłym niedawno, żonaty lecz bezdzietny; Witek prowadził obok kowalstwo, z którego szwedzi skwapliwie korzystali, Stach przy bracie posiadał warsztat kołodziejski, w którym niemniej czerpał pomoc obóz nieprzyjacielski; Jan, najstarszy uprawiał stolarkę, mistrz nad mistrze, specjalność szafy gdańskie misternie rzeźbione i kufry zdobnie okuwane.

Braci znano wszędzie jako dzielnych ludzi, dobrego i starego rodu mieszczańskiego wnuków. Oberża Michała zaś miała swoją historję, no, i opinję nietylko w gródku bydgoskim, ale i nieco dalej o niej dobrze wiedziano. Od Poznania, Gniezna, Szubina z całych niemal Kujaw rycerstwo, przybywające do Bydgoszczy na zjazdy, chętnie zamieszkiwało w oberży, bo w niej było czysto i wygodnie. Dla koni obszerne stajnie, powózki i karoce wtaczano zwykle do szop bez dziur w dachach. Usługa przytem wymarzona, gdyż pani Michałowa nie była taką sobie karczmarką, lecz gospodynią całą gębą, zaradna i obrotną; pan Michał zaś uprzejmy i taktowny gospodarz zajazdu, znał doskonale słabostki i upodobania gości. „Hotelik" przeto na wzgórzu zawsze był przepełniony i zaludniony, a nazywany powszechnie od nazwiska braci „Szwedowem", był też miejscem dla zabaw letnich, które pod cieniem kasztanów, brzóz i topoli urządzali cechmistrze dla swoich członków i rodzin.

Okupanci szwedzcy rozbili swoje namioty na polach za oberżą, ale trzymali się blisko karczmy, w której pito po całych dniach lecz mienia Szwed. nie niszczono, jeszcze nawet z pewnym szacunkiem właściciela traktowano, że to ponoć w ich imaginacji Michał musiał być „szwedem" zabłąkanym do Polski, a w mieście utarło się przysłowie: „Szwed dla Szweda, brat nie bieda". Pan Michał podrwiwał sobie z przypuszczeń szwedów, bowiem wychodził na tem z pożytkiem, zdobył sobie nawet niemały respekt po pewnem zajściu jakie miało miejsce w jego karczmie.

Jeden z żołdaków, umizgujący się zawzięcie do pani Michałowej, czy to czując wyższość nad oberzystą, czy to że miał rajtar siłę towarzyszów za sobą, zachował się wobec gospodarza nieporycersku, za co teżże wymierzył potężny policzek szwedowi, aż się zatoczył

„Telefon“ u dzikich ludzi.

Miał słuszność Ben Akiba, twierdząc, że wszystko już kiedyś było. Oto okazuje się, że dzikie ludy na wyspach Oceana Spokojnego, zwanych Nowemi Hebrydami, posiadały na długo przed wynalazkiem Aleksandra Grahama Bella, ojca naszego telefonu, sposób porozumiewania się na wielkie odległości. Francuski podróżny Ph. Francois, bawiąc na tych wyspach, dziwił się przez długi czas, że ilekroć zbliżał się z swoją drużyną do nowej osady, ludność już wiedziała o jego przybyciu. Daremnie jednak starał się dociec, w jaki sposób jeden szczep mógł zawiadomić drugi o wymarszu białych. Dopiero przez przypadek odkrył pewnego wieczoru u dzikich istny „telefon“, którym podawali sobie wiadomości. Uderzyło go wprawdzie już dawno, że wzdłuż dróg ustawione są dziwne grupy pni wydrążonych, kończących się u góry nieudolnie wyrzeźbionemi głowami ludzkiemi z otwartą jamą ustną. Uważał te pnie za jakieś „figury święte“. Aż owego wieczoru, ku zdumieniu swemu usłyszał dziwnie miarowe uderzenia pałka w jeden z takich pni, któremu po pewnym czasie odpowiadały zdala podobne uderzenia. Nie dawał więc dzikim tak długo spokoju, aż mu nareszcie wyjawili tajemnicę. Okazało się, że posługiwali się oni temi wydrążonemi pniami jak my telefonem. Zależnie od grubości pnia, uderzenie weń pałką wydaje niższe lub wyższe tony, które dla dzikich stanowią pewnego rodzaju alfabet. Liczba zaś i rytm tonów oznaczają cały szereg różnych wiadomości, podawanych z nadzwyczajną szybkością z jednej osady do drugiej. Za bytności swej na wyspach, zwanych Nowemi Hebrydami, podróżnik francuski posługiwał się odtąd tym szczególnym „telefonem“.

Ile gdzie piją?

Statystyka ma głos. — „Statist Nachr.“ podają uwagi godne dane o konsumcji alkoholu. Wynika z nich jedno szególnie zajmujące spostrzeżenie co do piwa. Owóż napój Gambrynusa odchodzi najwięcej nie w Niemczech, nie w Bawarji, nie w Czechosłowacji, lecz w Belgji. Tam wypada rocznie na każdego mieszkańca 160,60 ltr. piwa. W Niemczech porcja ta jest o połowę mniejsza. Jeszcze mniej wynosi ona w Czechosłowacji. Konsumentów piwa należy uszeregować w następującym porządku: 1) Belgja (jak wyżej), 2) Anglja (81.30 l.), 3) Danja (69.60 l.), 4) Niemcy (48.70 l.), 5) Czechosłowacja (47.80 l.), 6) Szwajcarja i Norwegja (30.30 l.), 7) Francja (25.80 l.).

Konsumentom wina przewodzi Francja (rocznie 143 l. na głowę). — Pierwszeństwo w konsumcji wódki przypada Estonji i Szwajcarji.

Środek radykalny przeciw gadulstwu sejmowemu.

Środkiem tym był kat i stryczek.

Bardzo dawno temu, w starożytnej Grecji, niedaleko Aten, była nie wielka, ale szczęśliwa rzeczpospolita Lokryda. — Panował tam ciekawy, aczkolwiek niezwykły ustrój parlamentarny. Każdy z obywateli mógł wnieść projekt nowego prawa i bronić go na forum publicznem.

Projekt swój musiał wykładać jednak w warunkach niezwykłych: mówił z linką na szyi, stojąc pod szubienicą. Gdy nowa ustawa przy głosowaniu otrzymywała większość, mówca oddalał się żegnany hucznemi oklaskami ogółu, w wypadku przeciwnym, kat stojący tuż obok mówcy, podciągał linkę i najspokojniej wieszał nieszczęśliwego projektodawcę. Wynikiem tego ustroju parlamentarnego był szczęśliwy żywot rzeczypospolitej i brak mówców; w przeciągu lat dwustu raz jeden głosowano nad wnioskiem ustawodawczym.

*

Nasuwa się może Czytelnikowi pytanie, czemu przypominać stare minione dzieje: może dlatego, iż pisma medyczne z dziedziny psychotherapji podają zwyczaj panujący w rzeczypospolitej Lokrydzkiej, jako środek mogący mieć swe zastosowanie przeciwko szerzącej się obecnie na całej kuli ziemskiej strasznej chorobie, jaką jest... gadulstwo, a może dlatego, że jak poucza historja, wielkie starożytne demokracje zginęły między innemi z powodu krasomówstwa ich prowodyrów, a wreszcie może dlatego, że rozmyślając nad dziejami starożytnemi wykorzystać da się coś nie coś i dla... dziejów współczesnych.

Plaga Sudanu.



Pomiędzy Sudańczykami ogromnie jest rozpowszechnioną choroba „beri-beri“, polegająca na potwornem zgrubieniu jednej nogi, rzadziej obu naraz Osobnik dotknięty tą chorobą jest do fizycznej pracy prawie że nie zdolny, co w tym narodzie, skazanym głównie na uprawę plantacji i hodowlę bydła, równa się katastrofie.

Choroba ta, zwana w medycynie „elephentiasis“ (słoniowatość) występuje sporadycznie i w Europie. Lekarze nie znaleźli jeszcze skutecznego środka na jej zwalczanie.

Potrawy z kwiatów.

Kwiaty robią konkurencję jarzynom.

Dla nas, ludzi kultury zachodniej, kwiat jest równoznacznikiem piękna samego w sobie. Nie żądamy od tego wykwitu natury niczego innego, jak tylko, aby nas czarował swym wdziękiem i wonią. Ale są kraje, w których kwiaty są cenione dla swoich kulinarnych zalet. Największa ilość jadalnych kwiatów należy do rodziny liljowatych. starszy szczep japoński Amosi żywi się niemal wyłącznie pewną odmianą olbrzymiej lilji, której cebulka obfituje w krochmal. A t. zw. u Japończyków Ryori-yuri, dosłownie: lilja do gotowania, ma dla nich to samo znaczenie, co dla nas kartofle.

Chińczycy uważają również lilję, hodowaną u nas dla swej piękności, za wyszukane delikatesy. Mało u nas znany kwiat „camessia“, roślina cebulkowa, gotowany na rozgrzanych kamieniach, daje mąkę z której wypiekają Indjanie smaczny, pożywny chleb.

Wiele innych kwiatów naszych ogrodów spełnia w innych częściach świata ważne zadanie odżywcze

Najgłębsza kopalnia świata.

Dwa i ćwierć kilometra głęboka.

Jest nią dziś kopalnia złota Norro Velho w Brazylji. Głębokość jej wynosi obecnie 2.200 metrów, a jest jeszcze ciągle pogłębiana.

Największą trudność sprawiało dostateczne przewietrzenie w najniższych poziomach kopalni oraz obniżenie nadmiernego gorąca, panującego jak wiadomo w głębi ziemi. Ale technika nowoczesna rozwiązała i ten problem, wybudowawszy dla przewietrzenia dwa olbrzymie wentylatory, popędzane elktromotorami. Dla obniżenie zaś temperatury we wnętrzu ziemi wprowadzono maszyny amonjakalne, w których parujący amonjak powoduje oziębienie powietrza za pośrednictwem wody, krążącej w rurach.

Lotnictwo jako przeciwnik statków morskich.

Samoloty są groźnym przeciwnikiem statków wojennych morskich. Rządy państw zachodnich zwróciły szczególną uwagę na ten rodzaj walki. „Pancernik umarł — pisze w Times admirał lord Fisher — płatowiec go zastąpi“. Admirał Sir Percy Scott powtarza: „pancernik umarł — przyszłość należy do lotnictwa, którego rozwój uwypukla się coraz więcej“.

Stany Zjednoczone przeprowadziły na schwytanych statkach wojennych niemieckich kilka prób. Oto niektóre:

1) Łódź podwodna „M. 117“ zatopiona bombami wagi 74 kg. zrzuconemi przez lotnika krążącego z chyżością 160 km. z wysokości 330 m. Po upływie dalszych 6 minut łódź zatonęła. Razem rzucono 12 bomb.

2) Pancernik „Alabama“ o grubości pancerza 16.5 cala zatonął w ciągu 30 sekund wskutek 4 celnych bomb wagi 900 kg. każda.

3) Bomba wagi około 2000 kg. rzucona z wysokości 1250 m. w miejscowości Aberdeen, trafiła w cel i wyryła jamę średnicy 30 metrów a głębokości 9 metrów.

Te przykłady żywo ilustrują niezrównane przymioty samolotu w roli niszczyciela pływających fortec morskich, jak również i olbrzymią siłę nowych środków wybuchowych.

Wątpliwem jest, abyśmy mogli zbudować flotę morską zdolną do obrony naszego wybrzeża, natomiast stosunkowo łatwą jest ta obrona zapomocą samolotów. Jeden współczesny pancernik morski kosztuje tyle, co 2000 samolotów, jeden torpedowiec morski zaś tyle, co 70 samolotów.

Budujmy flotę powietrzną! naszą polską flotę powietrzną! Przystępujmy do **L. O. P. P.!**

Humor świąteczny.

Kiedy to w 1794 r. Kiliński z dzielną bracią rzemieślnicza rozpoczęli kropić Moskali tak, iż do Wielkiej Soboty wieczorem już ich w Warszawie nie było, warto przypomnieć dowcip rzeźnika Morawskiego:

W pierwszy dzień owej Wielkiejnocy pamiętnej panowie majstrowie cechowi byli wraz z dygnitarzami cywilnymi i wojskowymi proszeni na święcone do kasztelanowej Kossakowskiej.

Pierwszy wszedł na salony Kiliński, a drugi Morawski. Kasztelanowa podawała gościom rękę do ucałowania, odzianą w rękawiczkę.

Kiliński ucałował rękawiczkę. Ale Morawski samorzutnie ściągnął rękawiczkę z rączki gospodyni i objaśnił z humorem:

— Kiliński szewc — to mu skóra smakuje, ale ja rzeźnik, wolę mięso...

---

pod ławę. Ukarany, zerwał się na nogi i dobywszy rapira, skoczył ku Michałowi, ten jednak z zimną krwią i prawie błyskawicznie chwycił lewą ręką przez połę żupana za ostrze szpady, szarpnął silnie i wyrwał napastnikowi broń z ręki, poczem ująwszy za rękojeść, począł draba zamaszyście, a zręcznie płazować po grzbiecie, nacierając nań gwałtownie. Szwed do drzwi nasz zuch za nim, wyrzucił następnie rapir na gościniec i zamknął drzwi oberży dla niesfornego gościa na zawsze. Śmiechom z tej sceny nie było końca a pan Michał w niej dał dowód, że mieszczanin polski umie w razie potrzeby godnie bronić swego honoru.

Kiedy się to działo na wzgórzach „Szwedowa“, do obozu wroga nadszedł rozkaz wymarszu większej siły pod Chojnice. Dowódca z trudem pozbierał rozproszone po kątach miasta żołdactwo i wyprawił ich tylu, że w namiotach pozostało zaledwie 200 żołnierzy i 3 moździerze.

Na wieść o tem w serca obywatelstwa wstąpiła nadzieja rychłego uwolnienia się z pod ucisku, gniotącego ich już dłuższy czas.

Miasto jednak dalej żywić musiało pozostały garnizon najeźdźców, znosić z ich strony wszelkie wybryki, płacić im częste haracze i kary w dukatach i naturze. I kto wie jak długo trwałoby to życie, pełne utrapień, gdyby nie dzielność i patrjotyzm jednostek.

* * *

Czerwcowy dość upalny dzionek miał się ku schyłkowi, gdy do oberży przybył z miasta Jan Szweda. Nie często odwiedzał on swoich i przychodził tylko w sprawach większej wagi. Po powitaniu brata, stolarz zagadnął:

— Pragnę z wami pomówić. Niechaj Witek i Stach przyjdą.

Michał wiedział o co chodzi przybyłemu. Wysłał więc czemprędzej po braci do warsztatów, którzy niebawem się zjawili i zasiedli w odosobnionem alkierzu poważni, skupieni, z troską na czołach młodych i dumnych. Silne ich bary pod powagą chwili i zamierzeń skuliły się, a głowy opadły na piersi.

Jan, jako najstarszy i bywały w Polsce rzemieślnik, górujący doświadczeniem i nauką nabytemi w życiu, odezwał się pierwszy.

— Pamiętacie ostatnie słowa ojca na szego, że najpierw ojczyznę, potem rodzinę, a później własne potrzeby winniście mieć na uwadze. Nadeszła chwila sposobna, trzeba pomóc hetmanowi i wrogą stad przepędzić precz, uwolnić miasto od zmory duszącej kraj i ludzi. Obiegliście już przedmieścia?

— Obiegliśmy — odpowiedział Witek. — Byłem na Wilczaku, gdzie spora gromada zdrowych i silnych Wilczków przyrzekła mi stawić się z bronią na czas.

— Ja zaprosiłem — dodał Stach — na tę ucztę chłopaków na schwał ilu tylko jest ich na Bartodziejach. Michał chodził po ochotników na Okole.

— Oczywiście nie napróżno — potwierdził młody oberżysta. — Zjawi się gromada, że wystarczy na trzech szwedów jeden.

— W gródku, z wartą, ja się ze swoimi uporam... — dorzucił Jan i dalej mówił. — Jutro w południowych godzinach, jak wam wiadomo w obozie naszych wrogów ma się odbyć uroczystość z okazji mianowania nowego komendanta Bydgoszczy. Siła szwedów niewielka, 100 pieszych, 50 koni, reszta sługi.Ażeby im odebrać moc, osłabić opór — potrzeba ofiary z twojej strony, bracie Michale. Wiesz jak nas ceni obywatelstwo, czyż możemy im sprawić zawód?...

— Czy tylko mojej ofiary żądacie? — spytał lękliwie właściciel karczmy.

— Nie tylko twojej. Ludzie wszak gotowi dla sprawy dać życie, my trzej swoje również, a ty poświęcisz jeno z piwniczki trzy kufy gorzałki, dwie piwa, coś z węgrzyna, którego dziadowie nasi jeszcze nalewali; wino przeznaczysz dla starszyzny.

Michał zmarszczył czoło i zaczął w myśli obliczać straty, jakie bracia mu w tej chwili proponują. Nie mógł niewyrazić jednak swej zgody. Pamięć o ojcu, który na ołtarzu ojczyzny wszystko składał: życie i mienie, nakazywała mu postąpić wedle tradycji rodzinnej prawego mieszczanina.

Bracia czekali chwilę na słowo zgody ze strony Michała, który rozważał i obliczał, gdy przerwał ciszę Witek, zwracając się do niego ze słowami:

— Michale, rozumiemy cię, jesteś jeno kupcem, obliczasz, żal ci zapasów, których starczyłoby i dla twoich wnuków, aleć nie zapominaj, że czyn twój potomność po wieczne czasy w pamięci swej zachowa. Juści ludziska wzgórza zwią naszym dobrym imieniem, czy chciałbyś na szczycie Szwedowa znak hańby naszej zatknąć?

— Nigdy. Godzę się na wasze zdanie i jutro piwniczkę moją otworzę dla wroga, a raczej dla ojczyzny poświęcę.

* * *

Rankiem dnia następnego krzątano się już w obozie szwedzkim, dekorowa-

Alina Prus-Krzemińska.

Marychna.

(Fragment wakacyjny.)

Przykryła się kołderką aż na oczy, i śpi.

Tak się najadła! Nawet tych trzech orzechow smarzonych, które jej ciotka do poduszki dała, „już nie mogła". Stoją obok na krzesełku — będą na rano.

Ogonek skórkowej bransoletki od zegarka, macza się w syropie na podstawce, mucha opita słodyczą, krąży w ciemności i brzęczy żałośnie.

Marychna śpi — i śni.

Lubi śnić dużo i ładnie — nawet prosi o to w pacierzu.

Zwłaszcza pierwsza noc, pierwsze rano, jest dla niej miarodawcze i najważniejsze. Uzależnia od tego przebieg całych wakacji.

Więc śni.

Śni, że jedzie do wujostwa, z kuzynem prymanerem, trochę z góry patrzącym na jej piętnastoletnią osobliwość.

Pociąg pędzi — mija wsie, miasteczka, mija pola żniwne, jeziora i lasy. Kuzynek natrząsa się z jej zachwytów, nie odwracając głowy od jakiejś książki, w którą Marychnie zaglądać nie pozwoli.

Od razu — kuzynek ma wąską ciemną twarz jednego z tych kresowców, którzy od kilku dni są już na wakacjach w Sosnogórze. Marychnie zdaje się, że na imę mu Jarema... przy kolacji tak ciągle patrzył się na jej warkocze, że aż coś...

Sen plącze się. Aprowizacja!

Kuzynek ma znowu swoją własną wyniosła minę, i zajada chlebki z pasją, która Marychnę przeraża.

Lecą łupinki od jaj, skórki od bananów — lecą na wszystkie strony, spadają na aksamitne siedzenie, czepiają się warkoczy, leżą na falbanach niebieskiej sukienki.

— Głupia jesteś — mruknął, gdy mu na ten stan rzeczy zwróciła uwagę.

Głupia, a tylko o półtorej klasy niżej jest od niego... Zaczęła płakać, ale jakiś stary pan tak się na nią patrzy, tak się patrzy, że aż coś!...

Wobec tego Marychna przewróciła się na drugi bok.

Powozi teraz brekiem, który przysłali po nich na stację.

Na złość Jurkowi, rozmawia dużo z Frankiem forysiem, pamięta go dobrze od zeszłego roku.

Franek ukradkiem jabłka zajada, których napakował pełne kieszenie, gdy z domu wyjeżdżał.

Poczęstował panienkę. Jurek jest oburzony, ale — bierze także, i je.

Mijają brzozowy lasek, naraz — krzyk śmiechy, nawoływania — wylatuje cała sosnogórska banda, czepia się koni, włazi na wózek, na stopniach siada.

Jurek nikogo jeszcze nie zna, Marychna zna tylko siostry cioteczne i stryjeczne brata.

Wymienianie imion, nazwisk, całowanie się z pomyłkami, plątanina, salwy śmiechu.

Konie przerażone wyrwały się z czyichś rąk — i poniosły!...

Ktoś spadł ze stopnia, ktoś krzyczy w niebogłosy — konie pędzą — już — już staw widać — lecą prosto na staw!...

Marychna chce wyskoczyć, lecz nie może się ruszyć. Jakiś chłopiec w wojskowym mundurku trzyma ją mocno za obie ręce...

Naraz wszystko wali się w przepaść, i Marychna budzi się spocona.

Ten żołnierz, to jeden z kresowców — na pewne! ale który?... Ten z Mińska barczysty, mały, a to był wysoki, smukły, więc chyba ten drugi...

Wie, że nazywa się Słucki. Tylko imienia nie może sobie przypomnieć...

Aha — Jarema!

Wandzia mówi, że Jerzy najpiękniejsze. Jerzy? Jest ich zatrzęsienie.

Ale Jarema! I z Podola pochodzi. Z pod tego Kamieńca, z tych jazów, przez które uciekała Baśka...

Oczy ma... że mimowoli o Bohunie trzeba myśleć — albo o Selimie. Całkiem inne jak u Stasia albo Jurka — inne jak u tego z Mińska.

Wuj przedstawiając ich, zapowiedział, że trzeba kochać kresowców jak braci. Bezdomni podobno. Przy kolacji siedzieli tacy poważni, smutni, nikt się nimi nie zajął specjalnie... Koniecznie trzeba ich rozruszać. Tylko, czem ich bawić, kiedy nic nie umiem? Ani grać, ani śpiewać, dobrze, że choć ten kurs tańca wzięłam...

W domu straszą mnie, że będę zerem w towarzystwie. Dla czego zerem? Będę rozmawiać jak umiem, i będę tańczyć. Podobno tańczą tu co wieczór.

Szkoda że nie mam takich nóg pełnych, jak Ira i Wandzia...

Czy tylko obie pary nowych pończoch mam zapakowane!

Jutro całkiem biało się ubiorę...

Ile też lat może mieć Jarema?

Na wojnie byli — mundury noszą — może starsi od Jurka — może zupełnie lubić mnie nie będą — westchnęła.

Spojrzała na zegarek — szósta.

Zjadła orzechy, przeżegnała się, i już miała zasypiać na nowo, kiedy rozległy się kroki za drzwiami, i ktoś w nie zapukał dość silnie.

— Kto tam?..

— Przepraszam — to ja — Słucki Jarema. Idziemy do sianokosów pod las — niech pani pójdzie z nami, panno Marychno — niech pani pójdzie!

Kościół Narodowy -- na koniu.



Niech nikt nie sądzi, że „kościół narodowy" w Ameryce łatwo zapuścił korzenie, choć o zapuszczenie tych korzeni reprezentanci „kościoła narodowego" bardzo się starali. Amerykanie są na ogół bardzo podejrzliwi i trzeba robić u nich propagandę bardzo niezwykłymi środkami, jeśli chce się sukces osięgnąć.

To też biskup Hodur i jego adherenci mieli nielada orzech do zgryzienia, nim zdołali zwerbować dla swego kościoła jaką taką trzodę owieczek. Gdy nie pomagały słowa ani dary, których „kościół narodowy" w postaci różnych bandaży i szkarpetek swoim wiernym nie żałuje, apostołowie nowego wyznania przeszli do czynu, a raczej do widowisk publicznych, które w Ameryce są bardzo popularne.

Otóż aby zwrócić na siebie uwagę gawiedzi, „kapłani narodowi" pokazywali na placach publicznych rożne karkołomne sztuki na koniu, wykonywane niby to na chwałę „narodowego Pana Boga", co ostatecznie Jankesów brało i poczęli się bodaj z grubsza zajmować tą nową nauką biskupa Hodura.

Możeby tak i w Bydgoszczy propagator kościoła narodowego, „ksiądz" Zawadzki, spróbował tej cyrkowej propagandy. Zaręczamy, że wszyscy kolporterzy „Dziennika Bydgoskiego" poniżej lat 14 jak jeden mąż stawiliby się na miejscu tych produkcji. Skoro „księdzu" Zawadzkiemu tak trudno o słuchaczy, to niechajże bodaj widzów werbuje!

Śmigus-dyngus.

Zwyczaje ludowe, pięknie rozwinięte po wsiach i zapadłych prowincjach Polski, zachowały się tylko w miastach w zmienionej i nieco skarłowaciałej formie, o ile w zupełności nie zaginęły. Ogólnie znany zwyczaj wzajemnego zlewania się wodą w drugi dzień Wielkiejnocy, tak mało i niezabawnie przedstawiający się w naszych miastach, praktykowany jednak bywa po dziś dzień o wiele okazalej na wsi.

Zwyczaj ten znany był w Polsce od niepamiętnych czasów pod nazwą „dynga" „dyngusa", „dynguska", „śmiguska", „smagusta", wreszcie „śmigusa". Początek jego najprawdopodobniej sięga jeszcze czasów przedchrześcijańskich i stał w niewyjaśnionym dziś bliżej związku z ogólnie czczonem „świętem wiosny". Ze był to zwyczaj pogański, świadczy ostra walka, jaką staczali z nim księża polscy w średniowiecznych czasach. Tę ostrą opozycję przeciwko dyngusowi ze strony kościoła katolickiego łatwo zrozumiemy, jeżeli zważymy, że nie był to niewinny dzisiejszy śmigus, ograniczający się na wzajemnem wylaniu na siebie kilkunastu kropel perfumy tylko, że przy tej sposobności, musiały się wtedy dziać zbytki jak najrozwiąźleisze.

W rozochoceniu wrzucali jedni drugich do rzeki, przyczem i nie eden utonął.

Najczęściej jednak chłopcy, zebrawszy się na dachu jakiegoś domu, brzdąkali w miednicę metalową, wywołując znajome dziewczęta po imieniu. Przy wywoływaniu imion, zaopatrują je zwykle w różne komentarze, uwagi i epitety, jak np. „zaprzęgajcie konie, woły, bo wywieziemy fafoły Maryśki Drągównej. A brać na nią cztery fury piasku, pięć fur perzu, dwadzieścia kubłów wody, gnojówki i t. d! Wyrok ten spełniają, chodząc po chałupach oblewając złapane dziewki, a oblewają je wodą dopóty, póki im się podoba. Dziewczęta przy tej operacji krzyczą, jednak nie wzbraniają się, owszem, ta, któraby nie została oblana, uważałaby to sobie za wielki despekt.

Zwyczaj oblewanego poniedziałku rozpowszechniony jest w całej Polsce, i dawniej był on owiele pospolitszy, przyczem czasem przychodziło do nieporozumień, skoro przekroczono miarę w zabawie. Tak np. dawno już temu w Chełmży o mało nie przyszło do pojedynku, gdy pewien obywatel oblał panny u sąsiadów. Te zaś rewanżując się, chciały go oblać nazajutrz rano, gdy jeszcze leżał w łóżku. Chcąc się zasłonić, ściągnął kołdrę na głowę, co spowodowało widok nieodpowiedni dla oczu panieńskich. Stąd obraza i gniewy.

W niektórych okolicach dyngusowaniem nazywają także zwyczaj chodzenia wyrostków od chaty do chaty, przyczem śpiewają oni piosenki, otrzymując od gospodyń piękne datki. W tej samej porze obchodzą wieś dziewczęta odświętnie ubrane, obnosząc choinkę, ubraną w różnokolorowe wstążki. Przytem śpiewają:

Przyśliwa tu z gajklem
Siedzi kurka z jajkiem,
A jak kura jajko zniesie,
Gospodyni nam wyniesie.

---

no namioty i omiatano ścieżki; rajtarzy biegali do miasta i z powrotem.

Dzień niezbyt pogodny w obozie miał charakter świąteczny. Nominację nowego komendanta oblewano obficie, niektórym żołdakom już dobrze kurzyło się z czupryn, jednak poza obóz obchód jeszcze się nie przeniósł, dopiero już pod zachód komendant placu kazał prowadzić się do karczmy. Tu stanąwszy szeroko nogami obutemi w głębokie cholewy, zażądał gorzałki beczułkę dla wojska z odstawą do obozu.

Nasz oberżysta przyjął rzadkiego gościa uprzejmie i życzenie jego natychmiast spełnił, co musiało podobać się szwedowi, bo pogładziwszy brudkę, podziękował i skierował się do wyjścia.

Na taką sposobność właśnie czekał pan Michał, więc rozpoczął omówioną z braćmi akcję od tego, że zapytał grzecznie wychodzącego opasa, czy jeden sądek gorzałeczki wystarczy.

— Ja ośmielę się dodać jeszcze jedną beczułkę, albo i dwie, jeżeli, wasza mość, pozwoli, niech żołnierz wypije zdrowie swojego komendanta.

Szwedzisko się roześmiało całą szerokością gęby.

— Ha, ha,ha! Można!

— Dla starszyzny mam starego węgrzyna.

Rajtarowi na to aż się oczy zaiskrzyły.

— Można! Przyślijcie do kwatery obozowej. Sprobuję! — odpowiedział skwapliwie i wyszedł.

Za przyczynieniem się oberżysty pito w obozie po namiotach i w kwaterze komendanta na umór. A kiedy noc ciemna z wichrem objęła ziemię w swoje posiadanie ani jeden żołnierz nie był trzeźwy a po wzgórzach coraz mniej się ich szwędało. Na odwachu w mieście też sobie pozwolono, bo wartownik przed bramą kiwał się na ławie, drzemiąc z halabardą pod pachą, śnił słodko o fiordach skandynawskich.

Jan czekał godziny umówionej ze swoimi zuchami, która niebawem wydzwonił zegar na wieży kościoła Jezuitów przy Rynku dziesięćkrotnie.

— A więc, w imię boże, chłopcy — rzekł do swej armii złożonej z 60 rosłych ludzi, których twarzy nie można było w ciemnościach rozpoznać, lecz żywe ruchy zdradzały młodość gromady. Jan dalej wydawał rozkazy:

— Pięciu zostanie przy odwachu. Za mną!

Poszli ze stolarzem przed odwach na Rynku obok kościoła. Tu, odebrawszy halabardę, zmorzonemu snem mocnym szwedowi i odpiąwszy szpadę, uzbroił nią powstańca i przykazał mu stanąć przed bramą kamienicy, aż do odwołania. Z resztą zaś towarzyszy wszedł do wnętrza wartowni, gdzie taksamo zabrał wszelką najmniejszą broń, zaopatrzył w nią pozostałych czterech i znowu rozkazał pilnować śpiących rajtarów. Sam udał się z pozostałą gromadą na Szwedowo, gdzie już oczekiwali go bracia ze swoimi oddziałami z Bartodziejów, Wilczaka, Okola a nawet z osiedli miedzyńskich i Czyżkówka. Dostali się wszyscy na wzgórza tak niepostrzeżenie jak duchy. W oberży było ciemno i cicho.

— Czekamy na ciebie, Janie. Młodzi się niecierpliwią — zwrócił się z oświadczeniem niby z raportem Stach.

— Więcej cierpliwości i posłuchu, a wnet załatwimy się. Stachu, pójdziesz ze swoimi do składu broni i prochu. Witek opanuje namioty żołdaków — pozbiera porzuconą broń od pistoletu do samopału, cicho, bez rozmów i zbytniego zapału. Uzbroić się i po pięciu stanąć u wejść do namiotów.

— A jak tam w mieście? — zapytał niespokojnie Stach brata — komendanta.

— Cicho. Nie pytaj. Rób co każę, czas broń opanować, z którą w pogotowiu ostać w obozie musimy do świtu, aż się wróg zacznie budzić z ciężkiego snu.

Stach poszedł w milczeniu bez źdźbła światełka. Przyświecano sobie mocą woli i młodemi źrenicami, pełnemi ogni zapału.

Jan poszedł do stajen szwedzkich, skąd wyprowadził co najlepszych 20 koni, szybko kazał okulbaczyć, dosiąść dziesięciu junakom i jechać do Nakła, Wyrzyska i dalej, wydawszy stosowne polecenia. Młodzi po chwili ruszyli z kopyta aż ziemia jęknęła.

W obozie tymczasem zrobiono wszystko co do joty. Zabrano żołnierskie żelazo śpiącym szwedom i przypasano sobie do boków; rusznice, samopały i muszkiety przygotowano do strzału w stronę namiotów.

Przy opanowaniu armatek powstał mały rumor, ale krótki; poczęstowany pięścią w ciemię szyldwach runął na ziemię bez jęku. Moździerze zwrócone teraz po długich miesiąc. ku obozowi, ku istotnym ich właścicielom, czekały tylko na podpał, aby zionąć z gardzieli 12-to funtowemi pigułami. Jan i Michał, równie jak inni, oczekiwali przed namiotem samego komendanta, którego godnie chcieli powitać.

W obronie kobiet.

Apostrofa pod adresem mężczyzn.

„Dlaczego wy, co się uważacie za stanowczo wyższych od kobiety, zamiast budować ją przykładami, wymagacie od niej cnót, których sami nie posiadacie? Dlaczego, niosąc jej często jedyną tylko waszą cielesną zaletę: siłę, wymagacie od niej tylu innych przyrodzonych cnót i zalet? A wy, co tak bardzo jesteście za równouprawnieniem płci, sami rządzicie się nietolerancją!

Jeżeli kobieta jest wam równą, a jeszcze bardziej, jeżeli uważacie ją za niższą, nie żądajcie od niej więcej, niż sami jej dać potraficie. Tymczasem wy przez głupią nielogiczność powodujecie się względem niej wszelką swobodą dla zadowolenia tych instynktów waszych, których wasza pseudowyższość nie pozwala wam poskromić. — A dla niej, waszej spólniczki, splamiwszy jej cześć, macie tylko pogardę. Jak o czci, tak rozumianej, mówić możecie? Gdzie jest cześć wasza? Dlaczego, udrapowani w płaszcz swawoli, przypisujecie sobie prawo cenzurowania postępków kobiety lub młodej dziewczyny, którą oszukaliście za pomocą niskich kłamstw i podłych podstępów? Dlaczego palcem wskazujecie na własną ofiarę? Dlaczego powstajecie na jej „upadek", skoro przez podłe kłamstwo dybiecie nieustannie na jej cnotę, albo, groźbą ją zdobywacie, lub złotem zmuszacie ją do zaprzedania się wam?

Czy niemoralność tych uczynków dowodzi waszej wyższości? I po tem wszystkiem, najnaturalniej w świecie, jako rzeczy, wam się prawnie należących,... żądacie od tej, która jest lub będzie żoną waszą, cnoty, czystości, wierności. — — Hańbą jest taka moralność! takie wymagania! Doprawdy, należałoby to nazwać szczytem bezczelności, gdyby to się, niestety, nie było utarło i nie weszło w zwyczaj.

(„Ze śmierci do życia" J. Salcmana.)

Rozwody w Ameryce.

Wzrost ich przerażać poczyna nawet samych jankesów.

Pisma coraz częściej omawiają zastraszający istotnie wzrost liczby rozwodów.

W r. 1922 było o 31 proc. rozwodów więcej aniżeli w r. 1916, liczba zaś zawartych w tym roku małżeństw powiększyła się zaledwie o 5 procent.

Prowadzona od lat przeszło 50 statystyka ludności wykazuje, że liczba rozwodów znacznie szybciej wzrasta niż przybytek ludności i że tempo tego przyrostu jest coraz szybsze.

Wprowadzając ustawę o zakazie używania alkoholu, pocieszano się, że między innemi pociągnie ona za sobą obniżenie liczby rozwodów. Nadzieje te nie spełniły się, upadła więc tem samem teza, że głównie alkohol wprowadza rozdźwięki w rodzinie.

Obecnie na 10.000 ludzi w Ameryce wypada 330 rozwodów, a na 303 małżeństw jeden rozwód.

Zwolenniczki chłopięcej fryzury.



U nas niema ich jeszcze wiele — ale w innych krajach co druga kobieta lata z obciętą czupryną. Zażartymi wrogami chłopięcej fryzury są fryzjerzy i fabrykanci szpilek do włosów, bo taka panna à la garsonne ani fryzjera ani szpilek nie potrzebuje.

Nienależy jednak sądzić, że chłopięca fryzura jest monotonną i mało pielęgnacji potrzebującą. Można się rozmaicie czesać à la garsonne, jak to widzimy na naszej rycinie. Podajemy tu tylko dwie takie fryzury, ale zrozpaczeni fryzjerzy, aby mieć przy tych łebkach jednak coś do roboty, wymyślili tych fryzur już około 50.

Kącik dla pań.

Szczytem elegancji są malowane toalety.

A zatem, eleganckie damy, uczcie się batiku!

Marzeniem i ambicją każdej prawdziwie eleganckiej kobiety jest posiadanie takiego stroju, któryby był wyłączną jej zabezpieczoną od naśladownictwa własnością. Wiemy dobrze o tem wszyscy, jak zazdrośnie strzegą kobiety adresu krawcowej lub modniarki, jak zrozpaczone bywają, gdy zobaczą u innej kobiety toaletę podobną do swojej. Najpiękniejsza, najkosztowniejsza toaleta traci swą wartość, jeżeli rywalka podobną sobie sprawić może. Tej ambicji swojej, a zarazem artystycznej potrzebie oddalenia się od szablonu, kobieta współczesna zadość uczynić może przy pomocy tak modnych obecnie malowanych ręcznie materji. Moda malowanych toalet zagranicą zatacza coraz szersze kręgi, powstają dziesiątki pracowni, z których wychodzą istne arcydzieła malowane na jedwabiu. Istnieje tutaj pewność zdobycia czegoś odrębnego, indywidualnego, nawet niepodobieństwem jest skopiowanie dokładne jednego i tego samego wzoru przy użyciu tych samych barw i cieni.

Ileż tutaj pola do popisu dla indywidualnego gustu. Kobieta nie jest już zdaną, na samowolę fabrykanta tuzinkowych drukowanych materji. Może sobie dobrać coś odpowiedniego do swych upodobań, swojej cery, oczu, włosów, może rozwinąć cały polot wyobraźni. W Ameryce, w Paryżu, każda wytworna kobieta musi posiadać pyżamę batikowa na najsubtelniejszemi barwami tęczy. Nadzwyczaj efektownem i artystycznem uzupełnieniem każdej toalety są ręcznie malowane szale. Równie w modę wchodzą suknie z malowanych materjałów. Bardzo wiele pań pobiera lekcje batikowania na jedwabiu, albowiem potem same mogą sobie stosunkowo tanio stwarzać najoryginalniejsze, najefektowniejsze stroje. Kobieta owinięta w taką symfonję barw stworzoną ręką artysty, zyskuje wybitne na indywidualnym uroku. A właśnie prawdziwej elegancji, prawdziwej wytworności hasłem jest: „precz z szablonem".

Paryżanki noszą malowane parasolki, malowane chusteczki, torebki, zaznaczając w ten sposób swe upodobanie w kierunku tej prawdziwie artystycznej mody. Powoli i u nas piękna moda malowanych toalet zaczyna zapuszczać korzenie. W karnawale na balach widzieliśmy szereg toalet grających tęczą tonowanych barw. I te właśnie twory artystycznej ręki wyróżniały się jako najpiękniejsze wśród wielu innych szablonowych produktów fabrycznych. Moda ta równie piękna, artystyczna, jak i praktyczna zdobędzie sobie bezwątpienia szerokie koła wielbicielek pragnących posiadać coś specjalnego, coś indywidualnego, czego nie można kopiować tuzinami. Batikowanie na jedwabiu tak, aby to było trwałe i piękne nie wymaga specjalnej techniki. Bydgoszcz posiada doskonałą szkołę batiku przy ul. Wincentego Pola 6, którą prowadzi p. Gürschingerowa. U niej, bez żadnych uprzednich znajomości sztuki malowania, można sobie ten piękny kunszt w krótkim czasie przyswoić.

Nowy środek na pijaków.

Gazeta angielska „Daily Herald" przyniosła niezwykłą wiadomość, która ucieszy wrogów alkoholizmu, a natomiast przerazi pijaków. Chodzi tu bowiem ni mniej ni więcej tylko o to, żeby osoby zbyt często szukające natchnień w kieliszku, poddawać ukąszeniom pszczół.

„Nie jest to żart bynajmniej — pisze dziennik angielski — ani też wymyślenie djabelskiego jakiegoś okrucieństwa, które miałoby być karą na pijaków, lecz chodzi tu o prawidłową kurację lekarską, która ma uwolnić ludzkość od klęski alkoholizmu".

Już dawno mianowicie stwierdzono, że trucizna wprowadzona do krwi przy ukąszeniach pszczół jest doskonałym środkiem na reumatyzm i cierpienia artretyczne. Niejednokrotnie zdarzyło się, że ludzie cierpiący na wymienione choroby zostali zupełnie przez pszczoły wyleczeni. Obecnie Ameryka zaczęła w tym kierunku robić doświadczenia i pewną liczbę pijaków poddała ukąszeniom pszczół.

Ze zdumieniem lekarze spostrzegli, że pijacy leczeni w ten sposób odczuwali natychmiast nieprzeparty wstręt do trunków alkoholowych. Wobec tak dobrych wyników kuracji Amerykanie zamierzają obecnie szerzej stosować nowowynaleziony środek.

Które kobiety wychodzą najprędzej za mąż?

W pierwszym rzędzie kobiety fizycznie pracujące. — Upośledzenie nauczycielek. — „Panny na wydaniu" najdłużej czekają na męża.

Francuski statystyk mr. Albert Demourier doszedł do przekonania, iż największe nadziei na zamążpójście maja kobiety pracujące.

I tak wedle jego statystyki na 1.000 kucharek, praczek, pokojówek, wychodzi za mąż przed ukończeniem 30 roku życia 817.

Na drugiem miejscu stoją w tej statystyce sklepowe, urzędniczki, maszynistki. Na 1.000 dziewcząt tego fachu przed ukończeniem 30-go roku życia wychodzi za mąż 800.

Gorzej jest z nauczycielkami, gdyż zaledwie 65 procent znajduje sobie męża jakkolwiek rozsądek nakazuje, aby mężczyźni szukali żon w tym właśnie fachu. Najgorzej jednak przedstawia się sprawa z „pannami na wydaniu", oczekującemi pod okiem rodzicielskiem królewicza, który przyjedzie w kolasie po zaklętą księżniczkę.

Zaledwie 49 proc. tych nieszczęśliwych istot znajduje ukojenie w małżeństwie.

Ze statystyki tej wypływa morał: panny, które chcą mieć największe szans zamążpójścia, powinny czem śpieszniej zostać kucharkami, pokojówkami i praczkami.

Powodzenie prawie zapewnione.

Przygotowania potrwały kilka godzin, prawie do świtu, który cudnemi barwami począł znaczyć swoją codzienną drogę na sinym nieboskłonie. Wiatr od wschodu lekko kołysał konarami drzew, na których budziło się ptactwo z świergotem. Od lasu spowitego w welon rannych mgieł płynęło echo cudnych poszumów. A rycerze nasi nieruchomo, jak skamieniali, wsparci na halabardach czekali na przebudzenie się wroga.

W mieście już dawno wrzało życie. kiedy z namiotów zaczęły wychylać się rozczochrane łby szwedów i bez zdziwienia rozglądały się po obozie i stojących u wejścia niby rajtarów. Przecież jednak i tutaj budzono się, aby stanąć do zwykłych obowiązków, więc coraz liczniej wyłazić poczęto na powietrze, nie przeczuw. zasadzki, a co który wyszedł przed namiot, brano go na cel, lub halabardy i rapiery przystawiano do piersi, poczem odstawiono do rowu wykopanego przez oblegających warownię na przestrzeni i równolegle z obecną ulicą Nowodworską aż do Terasów i w dół pod mury zamku, pod które tym przekopem czynił nieprzyjaciel wycieczki.

Każdego tedy pojmanego ptaszka lub po kilku razem oddawali sobie chłopcy z rąk do rąk, odprowadzając do rowu, gdzie ustawiano ich szczelnie obok siebie.

Najtrudniej jednak poszło z kwaterą obozową.

Przebudzony coraz zmagającym się szmerem i krzykami w obozie, komendant wyskoczył przed namiot tylko w rajtuzach i... osłupiał... wprost jego piersi wymierzonych było pięć rapirów, trzy rusznice a pan Michał stanąwszy w pozycji do ukłonu, przemówił grzecznie:

— Proszę waszmości, przyszedłem po odbiór mojej należności za wypitą wczoraj gorzałeczkę i węgrzynka.

— Zdrada! — ryknął szwed i cofnął się nagle do komnaty, budząc krzykiem śpiących jeszcze pijaków.

Po chwili wypadł z jakąś zardzewiałą szpadą, wyciągniętą z pod tapczana, gdzie leżała widocznie porzucona i zapomniana.

Jan widząc żelazo w jego ręku, podskoczył ku szwedowi i w jednej chwili zmierzyli się równą bronią, ale niestety nie równemi siłami. Stolarz, bywalec światowy, znał sztukę krzyżową, natarł z miejsca na przeciwnika, który zreczenie władał ostrzem i gdyby nie przewaga sił ze strony Jana uległby niezawodnie. Bronił się jednak i atakował. Wreszcie przy złożeniu się szpad jeszcze raz ciął w klingę komendanta tak silnie, że ten wypuścił broń i strzepnął ręką w powietrzu.

Jan podniósł szpadę i złamawszy na kolanie przez pół, odrzucił ją w bok.

Michał znowu zbliżył się w grzecznym ukłonie do rozwścieczonego w najwyższym stopniu szweda i rzekł:

— Widzę, że już nie odbiorę swej należności od pana dobrodzieja, przeto proszę łaskawcę ze mną.

Tu wskazał ręką przed siebie. Szwed się wahał, widząc jednak, że nie przelewki poszedł wraz z trzema towarzyszami także do rowu, do którego sprowadzono z małemi wyjątkami niemal wszystkich żołnierzy. Po przeliczeniu ich przez pana Michała, okazał się brak tylko warty miejskiej, jednego uśpionego na wieki przy moździerzach i dwóch uciekinierów, których potem przywleczono wraz z odwachem z Rynku.

Szwedów w rowie pilnował oddział naszych powstańców z bronią w szyszakach i kołpakach na głowach. Jan zaś przez ten czas polecił wyprowadzić piętnaście wozów, zaprzężonych po dwa konie w każdy, napełnić trzy żywnością z obozu, na resztę wsadzić po kilku rajtarów i tak do nich przemówił:

— Jedźcie z Bogiem, traktem wprost na Nakło, Wyrzysk, Piłę i dalej, aż do Ślezwigu.

— Co czynisz, bracie, — zawołał Witek — przecież te bestje powrócą, a jak nie wrócą, to po drodze naszych rodaków grabić będą i mścić się.

— Próżne obawy. Wszędzie, gdziekolwiek się zatrzymacie — mówił dalej do ogłupiałych szwedów — strzedz was będzie nasze rycerstwo, aby wam się krzywda nie stała, bo naród tępi szwedów jak robactwo. Wszędzie już powiadomiłem o waszem przybyciu. Jedźcie i nie ważcie się wrócić.

Ruszyli szwedzi w powrotną drogę do ojczyzny, czy dotarli jednak do progów swych rodzinnych domostw nie wiadomo. Bydgoszcz już ich więcej nie oglądała, a na Szwedowie pozostał po nich tylko rów, w którym ostatnich kilka chwil spędzili przed odjazdem.

* * *

Przez wiele, wiele lat ludziska oglądali widome znaki klęski szwedzkiej i rowy i groby; nawet od tych czasów ponoć pochodzi obecna nazwa wzgórz, na których rozbudowało się wielkie przedmieście Szwederowo, tylko wdzięczność dla obrońców gródka bydgoskiego dawno poszła w zapomnienie. Może się mylę, może gdzieś w starych aktach zapisano imiona dzielnych braci Szwedów, bohaterskich mieszczan. Jeżeli znajdę te księgi napiszę o nich więcej, bo na to zasłużyli.